



MARION LENNOX

Biały Eden



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Za dwa tygodnie wypływa statek na Antarktydę i chcę, byś była na jego pokładzie.

W ciągu dwudziestu siedmiu lat, które przeżyła na tym świecie, doktor Eleanor Michaels tylko trzy razy zaniemówiła ze zdziwienia.

Po raz pierwszy: w przedszkolu, kiedy Sammy Coad oznajmił wszem i wobec, że jest ona sprawczynią pewnej kałuży. Po raz drugi: dwadzieścia dwa lata później, kiedy ten sam Samuel Coad, błyskotliwy i energiczny adwokat, oświadczył, że rzeczywiście ma romans i chce się z nią rozwieść. Po raz trzeci - teraz.

Zaskoczona wpatrywała się w siedzącego po drugiej stronie biurka mężczyznę w średnim wieku. Próbowała znaleźć na jego szerokiej twarzy oznaki wskazujące na to, że żartuje. Nie znalazła ich jednak. Walter Mitchen nie był uważany za człowieka odznaczającego się poczuciem humoru.

Sięgnął po słuchawkę, nie spuszczać oka z Ellie. Miał poważną minę, ale jej reakcja bawiła go. Do tej pory nie zdarzyło mu się widzieć takiej konsternacji na twarzy pani doktor i ciekaw był, ile czasu zajmie jej przyświe do siebie.

Lubił Ellie Michaels. Jako dziennikarka, zajmująca się problematyką medyczną, miała wielkie szanse na zrobienie kariery. Była dyplomowanym lekarzem i miała talent pisarski; potrafiła przedstawić najtrudniejsze zagadnienia medyczne w sposób zrozumiały dla przeciętnego czytelnika. W ciągu dwóch lat pracy w redakcji czasopisma „Zdrowie naszej planety” napisała kilka znakomitych artykułów.

Była drobnej budowy, pełna życia i życzliwości dla innych. Krótko ostrzyżone, miękkie brązowe włosy, duże brązowe oczy i piegi czyniły z niej uosobienie niewinności, a w swych ulubionych dżinsach i obszernych jasnych swetrach wyglądała na czternaście lat.

Jej wygląd podczas wywiadów działał cuda. Częstość wszechwładni magnaci przemysłu farmaceutycznego czy urzędnicy państwowi, z zapalem przedstawiający ważne problemy zdrowotne w jasnych barwach, byli oszołomieni dowiedziawszy się, z kolejnego wydania „Zdrowia naszej planety”, jak wiele ujawnili temu wątłemu dziewczęciu. Wykształcenie medyczne i żywa inteligencja sprawiały, że w kwestiach medycznych należała do ścisłej czołówki dziennikarskiej w kraju i Walter nadal był wdzięczny losowi, że opuściła „Daily” i przeszła do jego redakcji.

W tej chwili jednak nie wyglądała na osobę kompetentną, lecz na oszołomioną.

- Poproszę tu Jo - powiedział Walter uprzejmie do siedzącej przed nim nieruchomo dziewczyny. – Niech zajmie się formalnościami wizowymi i kupnem biletów.

Doktor Michaels pokręciła głową, jakby chciała odgonić zły sen. Wzięła głęboki oddech, próbując odzyskać głos. W końcu pochyliła się, wyjęła słuchawkę z ręki swego szefa i rzuciła ją na widełki.

- Na razie zostawmy twoją sekretarkę w spokoju. - Jej głos zabrzmiał piskliwie.

- Coś nie gra, Ellie? - Walter uniósł brwi.

- Nie gra? - Ellie gapiała się na niego. - Każesz mi spakować się i pojechać na Antarktydę, żeby zrobić wywiad z Leetonem Connorem i pytasz, czy coś nie gra? - Po chwili przerwy udało się jej zapanować nad głosem. - Walter, gdybyś nie był moim szefem powiedziałabym, że pomieszało ci się w głowie.

- Nie powstrzymywało cię to w przeszłości, Ellie. - Uśmiechnął się. Choć na jej twarzy nadal królowało zaskoczenie, dostrzegł tam też cień uśmiechu. Rozluźnił się; wiedział już, że ją przekona. - Ellie, nikt inny się

nie nadaje - wyjaśnił. - Connor obiecał przyjąć reportera z naszego magazynu, ale nie może to być ktoś, kto nigdy nie słyszał o termogenezie ani o operacji BBMFIFA.

- Termogeneza... zdolność organizmu do wytwarzania ciepła - powiedziała wolno Ellie. Uśmiechnęła się cierpko. - Osobiście wolę polegać na butelce z gorącą wodą.

-A BBMFIFA... - Walter zignorował jej nonszalancką uwagę - Biologiczne Badania Morskiej Fauny i Flory Antarktydy? Przecież razem z Frankiem pisałaś artykuł o celach tej organizacji.

- Tak - przyznała ostrożnie.

- Więc wiesz, że chodzi o międzynarodową grupę, prowadzącą badania nad ekosystemem Antarktydy. Connor jest jednym z szefów tej organizacji.

- Leeton Connor! - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Nie wiedziałam o tym. - Zmarszczyła brwi. - Dlaczego nie jest to fakt powszechnie znany?

- Z sobie wiadomych powodów zdecydował się pracować spokojnie za kulisami wielkiej sceny. - Walter spojrzał na nią uważnie. - Czy to zmienia twoją opinię o nim?

- Zdumiewa mnie - przyznała. - Nie przypuszczałam, że Leeton Connor jest w stanie zaangażować się w coś tak godnego szacunku.

- Tym niemniej, to prawda - powiedział Walter stanowczo. - Współpracuje ściśle ze Stowarzyszeniem na Rzecz Ochrony Żywych Zasobów Morskich oraz z Komisją Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa. Znasz dobrze obie te organizacje, więc Leeton nie będzie musiał tracić czasu odpowiadając na głupie pytania. Znasz terminologię medyczną, a szczególne pojęcia z zakresu weterynarii czy botaniki opanujesz szybko, jestem tego pewny.

- Jestem lekarzem. - Pokręciła głową. - A Leeton Connor jest weterynarzem. Dlaczego nie wyślesz Franka? Jest szefem zespołu reporterów i z wykształcenia weterynarzem.

- Żona Franka spodziewa się dziecka. Przez chwilę patrzyła z namysłem na Waltera.

- Chciałabym mieć jasność sytuacji – powiedziała w końcu. - Zgodnie z twoim planem mam polecieć do Tasmanii, stamtąd popłynąć jednym z lodołamaczy, zaopatrujących bazy, na Antarktydę, przeprowadzić wywiad z Leetonem Connorem i wrócić do domu. Cała wyprawa zajmie, powiedzmy, około sześciu tygodni?

-Tak...

- Więc dlaczego nie może pojechać Frank? - wybuchła Ellie. - Jego żona dopiero dowiedziała się o tym, że jest w ciąży. Zdaży jeszcze wrócić na kurs w szkole rodzenia.

Walter podniósł na nią wzrok i zaraz opuścił go na kartkę leżącą przed nim. Machinalnie kreślił na niej swym złotym piórem niezliczone spirale.

- Ellie, na Antarktydzie kończy się lato - odezwał się wreszcie. - Popłyniesz ostatnim statkiem dostawczym w tym sezonie. Jest pewne ryzyko.

- Ryzyko czego?

- Uwięźnięcia statku w lodzie. Kiedyś już to się zdarzyło. Można utknąć w lodzie aż do początku następnego sezonu. - Spojrzał prosto w jej oczy. - To mało prawdopodobne, ale możliwe. Frank powiedział, że nie podejmie takiego ryzyka i, zważywszy okoliczności, nie będę go zmuszał.

- Ale chcesz zmusić mnie. - Oparła się o fotel.

- Ellie, ten wywiad jest bardzo ważny. Cokolwiek doktor Leeton Connor robi jest to temat na sensacyjny artykuł. Jeśli napiszemy, jaki kolor skarpetek lubi, to i tak zwiększymy nakład. On jednak, zamiast zmieniać skarpety, pogrążył się w badaniach, mających na celu ochronę zwierząt żyjących na Antarktydzie. To jest coś, czego nasz magazyn nie może zignorować. - Zawahał się. - A ty jesteś jedyną osobą, która może przeprowadzić dla nas ten wywiad.

Ellie w milczeniu skinęła głową. „Zdrowie naszej planety”, magazyn poświęcony problemom zdrowia i ekologii, wydawany był od niedawna

i choć jego nakład zwiększał się, to nadal był niewielki. Artykuł o Leetonie Connorze, musiała to przyznać, przyniósłby popularność, której tak pragnął Walter. Westchnęła i zamknęła oczy.

- Walter, nie mogę - powiedziała ze smutkiem.

- Rozumiem twoje powody, ale... - Przerwała, a po chwili, zirytowana, prawie krzyczała: - Walter, przecież znasz mój ostatni artykuł o Leetonie Connorze!

- Ten, który napisałaś pracując dla „Daily”?

- W głosie Waltera pobrzmiwało rozbawienie. - Chyba wszyscy o nim słyszeliśmy. Naprawdę był sensacyjny.

Sensacyjny. Niewątpliwie to dobre określenie.

Ellie wróciła myślą do chwili, gdy po raz ostatni widziała Leetona Connora. Przeciętny człowiek nie miał wstępu do biur „Daily”, ale przecież Leeton Connor nie był przeciętnym człowiekiem. Nieskazitelnie ubrany, oszałamiająco przystojny, emanujący bogactwem i władzą przeszedł po prostu obok strażników, jakby ich w ogóle nie było, i wszedł do jej pokoju.

- Nazwał mnie małą, sprośną, żadną sensacji dziwką! - wykrzyknęła zdesperowana. - Powiedział, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby wyrzucano mnie z pracy. Gdybym sama nie zrezygnowała z posady, jestem pewna, że dotrzymałby słowa.

- To było dwa lata temu - powiedział twardo Walter. - A sprawa jest zbyt ważna, aby brać pod uwagę kłótnię sprzed dwóch lat. Zgodził się na przedstawiciela naszego magazynu. Na ciebie.

- Zgodził się na Franka.

- Skontaktowałem się z nim wczoraj w nocy. Powiedziałem, że ty popłyniesz statkiem zamiast Franka.

- Ja?

- Ty. Nawet ucieszył się, że przyjedzie lekarz, a nie weterynarz. Zdaje się, że martwi go zdrowie członka załogi, więc zapewniłem go, że

przywieziesz ze sobą wyposażenie lekarskie. Jedynym problemem dla niego było to, że jesteś kobietą. Twierdził, że mogą wyniknąć pewne komplikacje.

- Wyobrażam sobie - powiedziała zimno Ellie. Przez głowę przemknęła jej myśl o „stadninie kobiet” Leetona Connora.

- Nie te, o których myślisz, Ellie. Connor musi myśleć o rzeczach praktycznych, na przykład o miejscu do spania. Powiedziałem mu, że nie oczekujesz szczególnych względów; że jesteś rozsądna i przyzwyczajona do trudnych warunków.

- Być może - przytaknęła. - Ale Antarktyda?

- Skrzywiła się i spojrzała przenikliwie na Waltera.

- Zgodził się?

- Jak ci już mówiłem, potrzebuje lekarza - powiedział bez osłonek Walter. - Potrzebuje też rozgłosu, który możemy mu zapewnić. Jest na Antarktydzie od przeszło roku, przewodzi małej grupie uznanych w świecie weterynarzy, badających wpływ człowieka na przyrodę tego regionu. Niedługo ma stamtąd wrócić. Napisał wyśmienite prace naukowe, które - szczerze mówiąc - dla laika są zupełnie niezrozumiałe. Chce, żeby napisać coś zrozumiałego dla wszystkich, a wie tak samo dobrze jak my, że przekonujące dla prasy sprawozdanie z badań lepiej napisze znający się na rzeczy dziennikarz niż on sam. Jeśli artykuły będą dobre, wywołamy burzę w mass mediach, a o to chyba mu chodzi.

- Więc musiał zgodzić się na mnie - powiedziała Ellie powoli. Potem spojrzała Walterowi prosto w oczy i spytała: - Walter, czy powiedziałeś mi wyraźnie moje nazwisko?

- Tak - odpowiedział niewinnym tonem Walter.

- Przeliterowałem: E.L.L.I.E.M.I.C.H.A.E.L.S. Za pisał je. Westchnęła ciężko.

- To znaczy, nie powiedziałeś mi.

- Że ty i doktor Eleanor Coad, która pisała dla „Daily”, jesteście jedną i tą samą osobą? – westchnął przeciągle. - Myślisz, że zwariowałem? Connor może zrobić wiele dla zdobycia popularności, ale wszystko ma swoje granice.

Ellie wstała i spojrzała na swego szefa ze złością.

- A jak myślisz, co będzie czuł Connor, kiedy zjawię się przed nim?

- Może cię nie rozpozna w anoraku, z ośnieżoną twarzą - odparł niewinnie.

- Walter, to szaleństwo i wiesz o tym. Wysyłając mnie tam stracisz jedynie pieniądze.

- Nie. - Spojrzał na nią wzrokiem człowieka, który rozważył wszystkie „za” i „przeciw” i dokładnie oszacował ryzyko. - Nie stracę. Connor potrzebuje rozgłosu i nie pozwoli, by osobiste urazy przesłoniły mu cel. Z pewnością będzie wściekły, ale gdy tam dotrzesz będzie już za późno, by domagał się innej osoby. Nie będzie miał wyboru.

- A czy - Ellie znów podniosła głos - pomyślałeś o mojej sytuacji? Nie zniosę tego.

- Ellie, chcę mieć ten wywiad - powiedział Walter spokojnie. - Jeśli nie pojedziesz, Connor udzieli go innemu magazynowi. Wiesz dobrze, że nikt nie zrobi z tego tak dobrego reportażu jak my. Jesteś lekarzem, a jednocześnie dobrym fotografem i umiesz pisać; jesteś idealna do tej pracy. - Położył złączone dłonie na biurku i spojrzał na nią z powagą. - Ellie, proszę cię, odsuń teraz na bok osobiste uczucia. Zastanów się, co jest ważniejsze.

Patrzyła na niego w milczeniu, zbita z tropu. Wiedziała, że powinna raczej złożyć natychmiastową rezygnację z pracy, niż zgodzić się na to szaleństwo, a mimo to...

Od czasu, gdy jej małżeństwo skończyło się, Ellie zaczęła żyć inaczej. Stroje, pieniądze, życie towarzyskie, tak znaczące w jej małżeńskim życiu, przestały być ważne. Może nigdy nie były dla niej ważne. Na pewno

jednak były ważne dla Sama, w przeciwieństwie do jej medycyny.

Ellie i Sam od dziecka uważali się za parę. Nigdy nawet nie pomyślała, że mogłaby poślubić kogoś innego. Pobrali się na początku studiów. Ona studiowała medycynę, on prawo, byli zakochani i dumni z siebie nawzajem. Na co więc mieli czekać?

Sam zmienił się jednak, kiedy kariera prawnicza zaczęła pochłaniać mu coraz więcej czasu. Zyskał uznanie jako młody, ale błyskotliwy adwokat i coraz mniej interesował się pracą Ellie. Uważał, że jego praca jest ważniejsza. Potrzebował żony, która zajmowałaby się domem i pomagała w jego karierze.

Ellie ciężko pracowała, by zostać lekarzem, ale po odbyciu stażu wiedziała już, że musi wybierać: albo medycyna, albo małżeństwo. A Sam wydawał się jej tak ważny...

Pewnego dnia pokazał jej ogłoszenie w „Daily”.

- Mogłabyś to robić - powiedział. - Reporter medyczny... Zarobisz dużo więcej niż początkujący lekarz.

No i stałe godziny pracy: od dziewiątej do piątej. Wracalabyś do domu przede mną. Mógłbym dla odmiany jadać ciepłe kolacje.

Nie zwracał uwagi na jej łzy, gniew ani prośby. W końcu postawił ultimatum.

- Chcę mieć żonę - oświadczył kategorycznie - a nie lekarza.

- Umawialiśmy się na niezależne kariery zawodowe - protestowała po raz setny Ellie. - Zakładaliśmy, że będę mniej pracować, kiedy będziemy mieli dzieci, ale mamy jeszcze dużo czasu...

- To było, zanim zdałem sobie sprawę, jak bardzo wyczerpująca jest moja praca - odparował. - Morrison i Vernon zaproponowali mi spółkę. Moi wspólnicy mają żony, Ellie. Żony, które prowadzą dom i pomagają swoim mężom. Nie lekarzy, których nigdy nie ma w domu, którzy wracają wykończeni i oczekują od mężów udziału w pracach domowych. Chcę mieć żonę, Ellie, nie lekarza.

- Ale ja jestem lekarzem - powiedziała przez łzy.

- Więc nie możesz być moją żoną.

Takie to było dla niego proste. A ona, ponieważ kochała Sama, ustąpiła. Zrzuciła praktykę, by zająć się pisaniem o medycynie. Złożyła podanie o pracę w „Daily” i dostała ją.

Sam był zachwycony.

Praca w „Daily” irytowała ją do tego stopnia, że miała ochotę wyć. Jej artykuły skracano i to, co ukazywało się w druku było bardzo powierzchowne. Żadna informacja, która mogłaby mieć wpływ na wysokość zysków wielkich przedsiębiorstw, nie ujrzała światła dziennego.

Po dwóch latach, które skutecznie odcięły jej szansę na udany powrót do opartego na konkurencji zawodu, wyszła któregoś dnia z pracy wcześniej i przyłapała w domu Sama na klasycznej scenie zdrady małżeńskiej. Odeszła od niego, a tydzień później zwolniła się z „Daily”.

Czuła, że jest zbyt młoda i niedoświadczona, by podjąć pracę lekarza ogólnego na prowincji, a na inną nie miała szans. Na tym etapie kształcenia zawodowego nie można odejść bezkarnie z zawodu i wrócić, kiedy ma się ochotę.

Musiała coś zrobić ze swoim życiem. Apatycznie przeglądała ogłoszenia o pracy, aż przeczytała propozycję Waltera. Zdecydowała się od razu.

Walter znęcał się nad nią niemiłosiernie, tak samo jak nad resztą zespołu, i płacił nędznie, bo chciał utrzymać przy życiu swój magazyn, ale wierzył w sens tego, co robi. Tutaj, w rozpadającym się starym budynku, wśród ludzi myślących nie tylko o sobie i swoich dochodach, Ellie pozbyła się wewnętrznych konfliktów i odzyskała poczucie własnej godności. Nadal bolało ją to, że nie pracuje jako lekarz, ale przynajmniej czuła, że robi coś sensownego.

Reportaż z badań Leetona Connora mógł okazać się decydujący dla utrzymania się magazynu na rynku.

- Daj mi trochę czasu na zastanowienie - powiedziała impulsywnie.
- Jak ci mówiłem, powiedziałem Connorowi - wskazał telefon - że przyjeżdżasz.

Przez długą chwilę wpatrywała się w Waltera, potem krótko, dobitnie i bardzo niecenzuralnie, wyraziła swoją opinię. Wstała i wyszła z gabinetu Waltera. Odgłos zamykanych drzwi rozległ się w całym budynku.

- Naprawdę masz zamiar pojechać?

Przyjaciółka Ellie, doktor Laura Chang, oszołomiona usiadła na łóżku. Razem studiowały i choć potem ich drogi rozeszły się, nadal były sobie bliskie. Laura chciała zostać psychiatrą dziecięcym i pracowała w szpitalu.

- Oczywiście, że jadę. - W ciągu trzech dni, jakie minęły od rozmowy z Walterem, nastrój Ellie nie poprawił się. Nadal była wściekła. - Walter Mitchen mówi: skacz, i skaczę. Walter Mitchen mówi: jedź na Antarktydę i spędź dwa tygodnie z człowiekiem, który cię nienawidzi, i co robisz? - Przerwała pakowanie i wyrazistym gestem rozłożyła ręce. - Widzisz, co robisz?

- Ale Antarktyda?! Tam jest jeszcze zimniej niż tutaj.

Ellie uniosła brwi w udawanym zdumieniu.

- Naprawdę? W takim razie muszę przygotować się na to.

- Jak długo tam zostaniesz?

- Statek będzie tam przez dwa tygodnie - odpowiedziała poważnie. - Wysiadam w Kellent. Connor pracuje na Morrag, małej wysepce leżącej niedaleko Kellent. Statek popłynie dalej wzdłuż wybrzeża do innych baz, a kiedy wróci do Kellent wejdę znów na pokład. O ile wiem, zespół Conнора ma wracać tym samym statkiem.

- To po co cały ten majdan? - Laura wskazała na stosy ubrań i torbę lekarską. - Jeśli to tylko dwa tygodnie...

- Zasady - przerwała Ellie. - Nie można wyjechać tam nie mając ekwipunku na dłuższy pobyt. Wróć prędko - powiedziała twardo - nawet gdybym musiała wykazać się umiejętnością pływania kraulem na całej trasie.

- W towarzystwie pingwinów i wielorybów - uzupełniła obraz Laura. - Nie dziwię ci się, doktor Michaels. Na pewno nie będzie to romantyczna wyprawa. Chociaż, gdybym to ja tam była, kto wie... - Westchnęła i utkwiała w niej przenikliwe spojrzenie. - Jaki on jest?

- Kto? - Ellie przyglądała się z niezdecydowaniem parze ocieplanych butów na protektorach.

- Connor, oczywiście - wyjaśniła cierpliwie Laura. - Leeton Connor, doktor nauk weterynaryjnych.

- Przystojny - odpowiedziała krótko Ellie.

- Nie jestem ślepa. - W głosie Laury pobrzmiwało rozdrażnienie. - Zanim wyjechał na Antarktydę pojawiał się przy moim śniadaniu co najmniej dwa razy w tygodniu. Redaktorzy kroniki towarzyskiej przepadają za nim. Ale jaki on jest?

Ellie zawahała się. Miała w pamięci obraz doktora Connora: wysoki, szczupły, smagły; twarz, jakby wyrzeźbiona, z wysoko zarysowanymi kośćmi policzkowymi i przenikliwe, szare oczy. Kiedy przeprowadzała z nim wywiad, była kobietą zameżną, która powinna być obojętna na urok innych mężczyzn. A mimo to...

Miała wrażenie, że pulsuje między nimi coś, czego mogłaby dotknąć, gdyby tylko wyciągnęła rękę. Czasami, gdy niespiesznie zadawała kolejne pytania lub unosiła wzrok znad notatek, napotykała utkwione w niej oczy. Patrzyły zagadkowo, ale mimo wszystko wydawało się jej, że dostrzega w nich cień zainteresowania.

Wyraz twarzy Leetona, a nawet sama jego obecność wytrącały ją z równowagi i z wielkim wysiłkiem musiała opanowywać się, by przeprowadzić wywiad do końca.

Tak działał pewnie na wszystkie kobiety, pomyślała ze złością, powracając do terażniejszości. Dzięki temu właśnie miał własną „stadninę kobiet”.

- Jest aroganckim, szowinistycznym kobieciarzem
- powiedziała oschle Laurze. - Jest taki jak mój były
mąż. Od urodzenia rozpieszczany, nie znosi sprzeciwu.
Niemał zasługuje na to, co mu zrobiłam.

- Ale nie w pełni? - zapytała prowokacyjnie Laura. Ellie zawahała się,
lecz zaraz pokręciła głową.

- Nie - powiedziała powoli. - Nie w pełni.

- A więc jedziesz na Antarktydę, by spędzić dwa tygodnie z szowinistycznym kobieciarzem, który cię nienawidzi - powiedziała wolno Laura. Pokiwała głową i uśmiechnęła się. - Doktor Eleanor Michaels, jako psychiatra muszę ci powiedzieć: kompletnie oszalałaś.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Trzy tygodnie później Ellie znajdowała się na pokładzie LARC - amfibii używanej do przewozu pasażerów i towarów z lodolamacza „Ice Maiden” na ląd. Zimny wiatr szczypał ją w twarz, a w oddali widać było bezkresną pustkę wybrzeża Antarktydy, ku któremu między kawałami lodu przebijał się statek. Ellie poczuła przyływ straszliwej paniki.

Przez większość czasu, jaki spędziła na „Ice Maiden”, miała zbyt wiele zajęć i wrażeń, by oddawać się rozmyśleniom nad nieuchronnym spotkaniem z Leetonem Connorem.

Musiła zapomnieć o tym, że jest dziennikarką, bo na statku potrzebowano jej jako lekarza. Rejs był trudny i choroba morska dotknęła nie tylko pasażerów, ale i znaczną część załogi. Ellie była dość odporna na kołysanie, ale nawet ona spędziła parę dni przykuta do koi. Większość podróży w niebezpiecznej szerokości geograficznej, między „ryczącymi czterdziestkami” a „wściekłymi pięćdziesiątkami”, spędziła więc na przechodzeniu od koi do koi; okazywała współczucie, roznosiła lekarstwa i pilnowała, aby chorzy pili dużo płynów, by nie dopuścić do ich odwodnienia.

Teraz, blisko celu podróży, było coraz więcej lodu, który uspokoił falującą powierzchnię oceanu, i na pokładzie zaczęli pojawiać się wymizowani pasażerowie, ze zdumieniem przyglądając się temu nieznanemu światu bieli. Ellie miała znowu czas pomyśleć o tym, co ją czeka. Leeton Connor. Kiedy go zobaczy?

Wpatrywała się w niewielkie budynki na skalistym wybrzeżu, z których wychodzili jacyś ludzie i obserwowali zbliżający się statek. Czy jest wśród nich?

Było to odludne miejsce. Wejście do zatoki Kellent obramowane było ścianami z zazębających się gór lodowych. Choć trwało jeszcze lato, wokół statku pływały grube lodowe tafle. Na tle bezmiernego, pokrytego lodem, obszaru zabudowania bazy wydały się Ellie przerażająco małe i bezbronne.

Czekając, aż amfibia dobije do skalistego brzegu, trzęsła się cała. Próbowowała wmówić sobie, że szczeka zębami z zimna. Wiedziała jednak, że nie jest to jedyny powód. Bała się spotkania z Leetonem Connorem.

Szybko przebiegła wzrokiem po twarzach oczekujących ludzi. Wśród brodaczy, hałaśliwie witających nowo przybyłych, nie było go, ale jeden z nich, potężny, rudobrody mężczyzna nachylił się nad łodzią i uścisnął jej rękę.

- Doktor Michaels? Jestem doktor Stephen Ryde.
Witamy w Kellent.

Stephen Ryde, o dwadzieścia lat starszy od Ellie, miał na ogorzałej od wiatru i zimna twarzy ciepły, życzliwy uśmiech człowieka lubiącego ludzi. Przywitał Ellie z prawdziwą przyjemnością.

- Wiem, że przyjechała tu pani jako dziennikarka, z powodu Leetona Connora - powiedział - ale porwę panią na kilka godzin, zanim LARC odpłynie na Morrąg. - Rzucił parę krótkich poleceń mężczyznom rozładowującym bagaże Ellie i poprowadził ją w kierunku zabudowań Kellent.

- Musi pan czuć się tutaj osamotniony - odważyła się powiedzieć Ellie, rozbrojona serdecznym powitaniem.

- I to cholernie - potwierdził. - Nie ma pani pojęcia, co to znaczy pracować w odległości paru tygodni od najbliższego anestezjologa.

- Jak pan daje sobie radę? - spytała.

- Niektórzy uczestnicy wypraw przechodzą przed przyjazdem tutaj przeszkolenie anestetyczne. - Wzruszył ramionami. - Tylko podstawy, ale kiedy muszę, to korzystam z ich pomocy. W poważnych przypadkach wykorzystuję doktora Connora. To zdolny weterynarz i świetny fachowiec.

Ellie mocno zmarszczyła brwi. Z pewnością nie był to opis człowieka, z którym przeprowadziła wywiad dwa lata temu.

- Przed paroma miesiącami mieliśmy paskudny wypadek - kontynuował doktor Ryde. - Dwaj mężczyźni wjechali skuterem śnieżnym na czysty lód i wpadli w poślizg. Udało im się wyskoczyć, ale jeden z nich miał złamane obie nogi oraz kilka innych kości. Musiałem złożyć złamania, a zrobienie tego przy pomocy hydraulika po tygodniowym przeszkoleniu w anestezji nie wydawało mi się zabawne. - Roześmiał się. - Ściągnąłem Lee, który obliczył dawkę porównując wagę pacjenta do zwierząt. - Uśmiechnął się do Ellie. - Niemniej jednak, cieszę się, moja droga, że pani tu jest.

- Co stało się z pacjentem - spytała z zaciekawieniem Ellie. - Jeśli musiał pan poskładać złamane kości, to potrzebował rehabilitacji...

- Wysłaliśmy go stąd - zapewnił doktor Ryde.

- Najpierw helikopterem do rosyjskiej bazy, stamtąd na rosyjski statek, który zawiózł go do Argentyny.

W ciągu dwóch tygodni dotarł do domu. Miał złamanych kilka żeber i jedno z nich przebiło płuco.

- Czy to był najgorszy przypadek w tym roku?

- Weszli właśnie do gabinetu doktora Ryde'a i Ellie zafascynowana spoglądała na bogate wyposażenie, zgromadzone na tak niewielkiej przestrzeni.

- Nie. - Odwrócił się i spojrzał przez okno na biały wzgórek. Na tle bieli widoczny był prosty czarny krzyż.

- W środku zimy mieliśmy perforację wrzodu u Manneringa. To był jeden z ludzi Lee. Zasłabł, kiedy znajdowali się daleko od swojej bazy; doszły ich słuchy o rozpoczęciu budowy pasów startowych na obszarze

lęgowym pingwina cesarskiego i pojechali tam, by ustawić tymczasowe barykady. Przywieźli go tutaj i przeprowadziliśmy operację, ale na nic to się nie zdało. Potrzebny był prawdziwy chirurg i oddział intensywnej terapii, a tego tutaj nie mamy. - Potrząsnął głową.

- Lee przeżył to ciężko.

Znowu usłyszała coś nowego o Leetonie Connorze.

- Doszło do mnie, że doktor Connor martwi się o innego ze swych ludzi - powiedziała powoli. - Wie pan coś o tym?

- Tak. I niewiele mogę zrobić, bo nie chce przyjechać do mnie. Gordon Fraser. Boi się, że nie pozwolę mu dalej pracować, a nie chce wyjechać stąd wcześniej niż reszta zespołu.

- Co się z nim dzieje?

- Nie widziałem go od czasu wyjazdu całego zespołu Lee na Morrag, na początku lata. Lee mówi, że Gordon chudnie i kaszle. - Wzruszył ramionami. - To nie musi być coś poważnego. Może to stres... Ludzie różnie reagują na odosobnienie, a śmierć Manneringa wyraźnie wytrąciła Frasera z równowagi. Lee martwi się jednak i gdyby pani nie przyjechała, przywiózłby tu cały zespół wcześniej.

- Cały zespół? - zdziwiła się. - Czy to nie przesada?

- Jest ich teraz tylko trzech - wyjaśnił doktor Ryde.

- To minimum dla zespołu terenowego. Jeśli jeden ma jakieś kłopoty, drugi z nim zostaje, a trzeci idzie po pomoc. - Wzruszył ramionami. - Mam jednak na dzieję, że Lee martwi się na zapas. Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci śmiercią Manneringa.

Reszta czasu w Kellent upłynęła szybko. Po lunchu w zatłoczonej mesie doktor Ryde odprowadził ją na brzeg, gdzie czekał już LARC, gotowy do krótkiej wyprawy na Morrag. Żegnała się niechętnie. Wydawało się jej, że w tak krótkim czasie zdobyła przyjaciela. Nie miała złudzeń, że w Morrag będzie podobnie.

Godzinę później zobaczyła kamienisty brzeg Morrag. Była przepełniona lękiem, ale kiedy załoga amfibii

spuściła na wodę mały ponton i przeładowała na niego jej bagaż, poczuła prawdziwe przerażenie.

Czy muszę wejść do tego? - spytała, tracąc oddech.

- Musi pani - powiedział mężczyzna przy sterze.

- Morrag jest obszarem pod szczególną ochroną. Musieliśmy dostać specjalne pozwolenie na lądowanie tutaj nawet tak małymi pontonami.

O rany! - Ze strachu zaczęły ją chwytać kurcze żołądka. Sternik zaśmiał się współczująco i wręczył jej ogromny, ocieplający, gumowy skafander. Popatrzyła na niego z niechęcią.

- Czy muszę to włożyć? Jest mi już wystarczająco ciepło.

- Nie będzie jednak, kiedy wpadnie pani do wody - usłyszała ostrą odpowiedź. - To skafander do nurkowania. Jeśli wpadłaby pani do tej wody, w ciągu paru minut byłoby już po pani. Woda ma temperaturę bliską zera.

Ellie nałożyła skafander. Po dwudziestu minutach nie zakłóconej niczym przeprawy dobijali do brzegu. Im bliżej była spotkania z Leetonem, tym silniej odczuwała panikę, ale nawet to przykre uczucie nie zmniejszało podziwu dla tego, co ją otaczało.

Wszędzie widać było ptaki. Wodę przecinały czarno-białe torpedy: pingwiny szukające pożywienia dla swoich młodych. Na wyspie Morrag była kolonia pingwinów, gdzie setki puszystych, tłusciutkich pingwiniątek czekało na obiad.

Mijali także wylęgające się leniwie na krze foki Weddela.

W innych okolicznościach Ellie byłaby oczarowana, ale kiedy kolejny raz podniosła do oczu aparat fotograficzny, ponton skręcił w zatoczkę, z której widać było stojące na lądzie czerwone, kopulaste domki. Nawet z tej odległości Ellie mogła rozpoznać tkwiącą na brzegu postać człowieka, dla którego przebyła pół świata.

Podpłynęli do brzegu. Leeton Connor, chroniony przed zimną wodą wysokimi butami z grubej gumy, wszedł po kolana w wodę, by wyciągnąć ponton na brzeg. Wiatr wzmaczał się i nawet w tej spokojnej zatoczce morze stało się wybitnie nieprzyjazne.

Wiedział, kim była. Jedno spojrzenie na Leetona Connora, rzucone w chwili, gdy ponton dotknął lądu, powiedziało jej, że zanim tu dotarła wiedział już, iż doktor Eleanor Coad i doktor Ellie Michaels to jedna i ta sama osoba. Twarz miał spiętą i surową, ale nie było na niej ani śladu zaskoczenia.

Nieprzejednany wyraz jego twarzy przygnębił ją. Był szczuplejszy, niż go zapamiętała, i na ogorzalej od wiatru twarzy znać było, iż spędził ostatni rok w surowym klimacie. Nadal nie miał brody, i w tym środowisku brodaczy wyglądał dość dziwnie. Z brodą wyglądałby jeszcze groźniej, pomyślała z przekąsem; i tak jest wystarczająco posepny. Bez słowa pomógł jej wysiąść z pontonu. Potem pomógł człowiekowi z LARC wyjąć jej bagaże.

Mężczyzna w pontonie przeniósł zdziwiony wzrok z Leetona na Ellie.

- Doktorze Connor - zaczął niepewnym głosem - to jest...

- Wiem, kto to jest - przerwał zdecydowanym tonem Leeton. - To jest Eleanor Coad, niezależnie od tego, jak każe się obecnie nazywać i z jakich powodów...

- Nazywam się Michaels - wtrąciła Ellie, zwracając się do mężczyzny z LARC. - Poznałam doktora Connora w Nowym Yorku, kiedy nosiłam inne nazwisko. - Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do Leetona. - Nie powita mnie pan u siebie, doktorze Connor?

Spojrzał na nią ponuro.

- Jakkolwiek pani się nazywa, nie jest tu pani mile widziana - powiedział ostro. - Ma pani wykonać robotę. Bierzmy się do niej. - Uniósł z brzegu ponton sygnalizując, że gotów jest spuścić go na wodę.

- Lepiej niech pan wraca tym maleństwem na LARC, dopóki pogoda na to jeszcze pozwala.

Dwie minuty później ponton był już na wodzie i ostatnia więź Ellie z łądem urwała się. Została sama na samą z Leetonem Connorem.

Nie zwracał na nią uwagi. Po spuszczeniu pontonu wziął część jej bagaży i po prostu poszedł w kierunku obozowiska. Ellie została w tyle, próbując zdjąć niewygodny gumowy skafander.

Sama się o to prosiła. Musi zachować spokój, zignorować wściekłość Leetona i wykonać swoją pracę. Pozbywszy się wreszcie nieporęcznego skafandra, pozbierała pozostałe bagaże i ruszyła skalistym wybrzeżem za nim. Z bliska domki przypominały jabłka, odcięte na jednej trzeciej wysokości od dołu. Miały około dwóch i pół metra wysokości i może ze trzy metry średnicy oraz świetliki w charakterze okien. Umocowano je na występie skalnym, jakieś piętnaście metrów nad powierzchnią morza, przymocowując do gruntu metalowymi linami, które świszczą przy podmuchach wiatru. Oprócz krzyku ptaków był to jedyny dźwięk w tej zdumiewająco ciszy.

Leeton Connor otworzył drzwi najbliższego domku i wsunął do środka bagaże Ellie. Czekał, aż pokona skały i dotrze na miejsce. Gdy podeszła wyżej, zza wzgórza wyłoniła się niezgrabna postać brodatego blondyna, który z radosnym uśmiechem podszedł do niej i pomógł jej dźwigać torby.

- Jestem Sven Brenner - powiedział, życzliwie przyglądając się jej ciepłymi, niebieskimi oczyma. – Niestety nie mogliśmy pani przywitać, bo pogoda wkrótce się zmieni i do tego czasu musimy zrobić jeszcze wiele rzeczy.

Ma skandynawski akcent, stwierdziła Ellie. Odwzajemniła uśmiech, nedorzecznie podniesiona na duchu jego powitaniem.

- Cześć - powiedziała z idiotyczną radością.

Sven wniósł na górę pozostałe rzeczy Ellie i podał je Leetonowi Connorowi. Jego uśmiech zgasł i zmarszczył czoło.

- Lee, jesteś tego pewny? Wiesz, że możemy zrobić ci miejsce u nas. Moglibyśmy z Gordonem spakować część sprzętu.

Leeton pokręcił głową. Uśmiechnął się, ale w jego oczach nie było uśmiechu.

- Dzięki, Sven. To miło z twojej strony, ale nie będziemy cię zmuszać do wyrzeczeń, nieprawdaż, doktor Coad? Szef doktor Coad zapewnił, że nie powinniśmy sobie robić kłopotu z tego powodu, że jest ona kobietą. Czy mam rację, doktor Coad?

Ellie zamarła, kiedy dotarł do niej sens jego słów. Ma zamieszkać razem z Leetonem Connorem!

Obserwował ją, czekając na sprzeciw. Spojrzała na niego i w głębi oczu dostrzegła rozbawienie. Ogarnęła ją złość. Tak łatwo nie uda mu się jej poniżyć.

- Nazywam się - powtórzyła lodowatym tonem - doktor Ellie Michaels. Nie reaguję już na nazwisko Coad i dobrze by było, żeby pan o tym pamiętał, doktorze Connor. - Uśmiechnęła się z wyzywającą wyniosłością. - I naturalnie nie chciałabym zmuszać pana do przeprowadzki. - Potem zwróciła się do Svena i powiedziała nieco cieplejszym głosem: - Jestem tu, by wykonać swoją pracę i jak najmniej wam przeszkadzać.

- Więc jeśli to już ustalone - powiedział pełnym słodczy tonem Leeton Connor - może pozwolimy doktor Coad... — Przerwał i poprawił z przesadną starannością: - Może pozwolimy doktor Michaels rozpakować się, a sami przygotujemy obiad. - Przytrzymał otwarte drzwi, by mogła wejść do środka i spojrzał na nią z kpiną, kiedy musnęła go przechodząc. Drzwi zamknęły się i została sama.

Przez chwilę Ellie stała nieruchomo. Twarz jej płonęła. Skulona z upokorzenia, pragnęła zamienić się w pyłek i zniknąć mu z oczu.

Jak miała radzić sobie z człowiekiem, który nie tylko nie zapomniał i nie wybaczył, ale jawnie, z premedytacją, chciał się na niej zemścić?

Będzie musiała jakoś pokonać tę barierę zimnej wzdardy, przeprosić go i wyjaśnić, co skłoniło ją do napisania tego przekłętego artykułu. Musi przecież w jakiś sposób doprowadzić do współpracy z tym człowiekiem.

Rozejrzała się wokół i zaparło jej dech. Pomieszczenie było malutkie, czyste i uporządkowane; każda rzecz leżała na swoim miejscu. Sprzęt do pracy naukowej zajmował dużo przestrzeni, ale było jasne, że został specjalnie tak ustawiony, by dwa składane łóżka mogły stać obok siebie.

Ogarnęła ją panika.

RRS

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru przy posiłku, który jedli w domku Svena i Gordona, panowała napięta atmosfera.

Sven i Gordon traktowali ją co prawda jak miłego gościa, ale reakcja Leetona wprawiała ich w wyraźne zakłopotanie. Starali się załagodzić oziębłość Leetona lekkimi żartami, lecz jego chłodna obojętność i napięcie Ellie podziałało i na nich przygnębiająco. Zapadła niezręczna cisza.

Przerwał ją Gordon - wysoki, szczupły brodacze - i urywanym głosem zaczął opowiadać Ellie o swojej pracy. Wrócił właśnie z terenów lęgowych wydrzyków, skąd wygonił go nasilający się wiatr.

Ellie widziała już wydrzyki w Kellent i z pewnością nie były to jej ulubione antarktyczne ptaki. Z natury drapieżne, żywiły się jajami i młodymi innych ptaków oraz wszelką padliną, jaką mogły wyszarpać swymi mocnymi zakrzywionymi dziobami. Żyły na płaskim wierzchołku góry, niedaleko obozowiska.

Mimo niechęci do tych ptaków, z zainteresowaniem słuchała opowiadania Gordona o ich zwyczajach. Nie miała wątpliwości, że wejdzie na tę górę, by je sfotografować, choć wiedziała, że w obronie gniazd mogą zaatakować człowieka.

Wydrzyki mogły jednak zaczekać. Ważniejszy był w tej chwili sam Gordon. Bez wątpienia wyglądał na chorego. Urywana mowa, po części, zdaniem Ellie, wynikała z nieśmiałości, ale samo mówienie było dla niego niewątpiwanie wysiłkiem. Wyglądało na to, że nie starcza mu powietrza w płucach na wypowiedzenie długiego zdania. Był bardzo szczupły,

prawie wychudzony, a kiedy podnosił nóż i widelec trzęsły mu się ręce. No i jego cera...

Zjadł połowę tego, co pozostali mężczyźni, a i to z trudem. Czy był to efekt stresu i izolacji? Depresja i osamotnienie różnie wpływa na ludzi. Jeśli Gordon jest zbyt przygnębiony, by jeść, to właśnie z tego mogły wynikać inne problemy.

- Czy zostawiliście w domu rodziny? - spytała z namysłem. Spojrzała nerwowo na obserwującego ją w milczeniu Leetona. - Wiem, że doktor Connor jest kawalerem. A wy?

- Sprawdzamy teren, doktor Michaels? - wycedził Leeton sardonicznie, a Ellie zaczerwieniła się i zagryzła wargę.

Sven spojrzał zdziwiony na swego szefa. Nie rozumiał, co się działo, tym niemniej wcale mu się to nie podobało.

- Mam żonę i dwie córki - powiedział miękko, widząc w jej oczach ból. - Gordon ma tylko rodziców i pięć siostr oraz trzynastoro siostrzeńców i siostrzenic.

- Niesłychane! - Ellie spróbowała się uśmiechnąć. - Musi pan za nimi tęsknić?

- Może to panią zdziwi, ale niektórzy z nas potrafią się obejść bez życia towarzyskiego - wycedził znów Leeton.

Nie było sensu przedłużać tej farsy.

- Proszę o wybaczenie - uśmiechnęła się sztywno i, starannie omijając wzrokiem Leetona, wstała od stołu - ale naprawdę jestem zmęczona. Dokończcie kawę beze mnie. - Wzruszyła ramionami. - Mam nadzieję, że kiedy mnie nie będzie, doktor Connor odzyska dobry humor. - Włożyła anorak i wyszła.

Po zamknięciu drzwi usłyszała podniesiony głos Svena. Uśmiechnęła się cierpko. Niech Leeton wytłumaczy się ze swej gburowatości, pomyślała z goryczą. Nie uda mu się. Chyba nie przyjdzie mu to zbyt łatwo.

Było późno, ale nadal jasno jak w dzień. O tej porze roku kojąca ciemność zapadała tu tylko na dwie godziny.

W domku była malutka łazienka, ale służyła także jako składzik na sprzęt. Ellie obejrzała ją dokładnie i doszła do wniosku, że podczas pobytu na Morrag jej higiena osobista nie będzie doskonała. Prysznic z topionego śniegu nie zaliczała bowiem do przyjemności. Umyła się tylko. Była wdzięczna losowi, że przy kolacji zdażyła wypić jedynie pół filiżanki kawy. Nie miała ochoty w środku nocy ubierać się i wychodzić na zewnątrz. Szybko rozebrała się, drżąc z przejmującego zimna. Wyjęła z torby ciepłą koszulę nocną i wsunęła się do grubego kokonu śpiwora.

Była zmęczona, wyczerpana wysiłkiem i napięciem. Chciała, by zapadł zmrok, ale wiedziała, że ciemność nie przyniesie jej snu.

Gordon... Skoncentruj się na Gordonie, mówiła sobie. Co z nim jest?

Nic dziwnego, że Leeton się niepokoił. Musi być jakiś powód utraty wagi i osłabienia. Trudno go było odkryć, skoro nie miała żadnych informacji. Czy był tak szczupły przed przyjazdem tutaj, czy też schudł dramatycznie w ciągu ostatnich paru tygodni? Leeton Connor będzie musiał z nią porozmawiać, jeśli chce, by coś w tej sprawie zrobiła. Cała ta sytuacja jest idiotyczna. Jeśli ma zamiar ją bojkotować, to równie dobrze mogła nie ruszać się z Nowego Jorku.

Minęła jeszcze cała godzina, nim Ellie usłyszała zgrzyt metalowych drzwi. Nie była śpiąca, ale leżąc z twarzą zwróconą do ściany udawała, że śpi. Składane łóżko Leetona stało tak blisko, że jej własne poruszyło się lekko, kiedy on układał się w śpiworze. Pomyślała z przerażeniem, że właściwie leżą w jednym, podwójnym łóżku.

- Doktorze Connor?

Zmusiła się do mówienia. Nie mogłaby zasnąć w takim napięciu. Kiedyś i tak musi z nim porozmawiać.

- Tak? - Głos był uprzejmy i bez wyrazu.

Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić.

- Od jak dawna Gordon traci na wadze? - spytała w końcu. Był to najbezpieczniejszy temat rozmowy, jaki mogła wymyślić.

- Pani zainteresowanie zdrowiem Gordona jest zbyt duże - powiedział brutalnie. - Nie jest aż tak chory, by jakaś niedouczone medycznie felietonistka wpychała nos w nie swoje sprawy.

Ellie zamknęła oczy. Wewnętrzne napięcie osiągnęło już punkt, od którego nie była w stanie go kontrolować.

- Dlaczego zgodził się pan na mój przyjazd, skoro wiedział pan kim jestem? - spytała przygnębionym głosem.

- Dlaczego miałyby to panią interesować? - odparł spokojnie. - Jest pani tutaj. Czy to nie dość?

- Nie. - Obróciła się w wąskim łóżku i zaraz tego pożałowała. Szare oczy Leetona wpatrywały się w nią zimno z niebezpiecznie bliskiej odległości. - Zgodził się pan na artykuły w „Zdrowiu naszej planety” - zmusiła się do kontynuowania. - Są ważne dla pana, dla naszego magazynu, a może nawet dla tego kontynentu. Przyjechałam tu, a pan nie ma mi nic do powiedzenia. Nadal żywi pan do mnie urazę za coś, co napisałam dwa lata temu dla innej gazety, i w innym celu.

- W jakim?

W półmroku widziała jego oczy, spokojne i bez wyrazu. Zagryzła wargi. Wiedziała, że choć to niezgodne z jej naturą, będzie musiała to zrobić.

- Przepraszam - powiedziała miękko. - Winna jestem panu przeprosiny za ten artykuł. Napisałam go w czasie, kiedy nie powinnam pracować. Byłam wściekła i wytrącona z równowagi z powodów osobistych i wyładowałam się na panu.

- Więc dlaczego zwlekała pani tak długo z przeprosinami?

- Przepraszam za ton artykułu - powiedziała cicho Ellie. - Za nic więcej. Fakty podałam prawdziwe.

- Tak, fakty były prawdziwe - powiedział cierpko. - Ale opis mojego życia i kariery zawodowej w proporcji: cztery strony o życiu towarzyskim i dwa akapity o osiągnięciach naukowych, to chyba coś innego. Jak się to nazywa? Kłamstwo przez niedopowiedzenie?

- Wyglądało na to, że zajmuje się pan przede wszystkim życiem towarzyskim - warknęła Ellie.

- Bo, żadna sensacji, sama pani chciała w to wierzyć. Tego byli ciekawi czytelnicy „Daily” - powiedział zimno - więc zaspokoila pani ich ciekawość z nawiązką. Wszystkie złośliwe plotki, jakie kiedykolwiek o mnie krążyły, wyrosły z faktów albo z zazdrości. I nadal pani wierzy w to, że mam -jak to pani nazwała - całą stajnię koni, samochodów i kobiet?

- Nie mam pojęcia, co ma pan teraz - powiedziała ostro. - Nie wątpię jednak, że po powrocie z tej przejażdżki wróci pan do swego dawnego stylu życia...

- A teraz? - przerwał. - Gdzie są moje konie, doktor Coad? Albo samochody? - Potrząsnął głową. - Jak mogę przeżyć bez tego, co pani zdaniem jest moim narkotykiem? A moje kobiety? - Uśmiechnął się lekko, z goryczą. - W swoim artykule pytała pani, kim byłbym, gdyby pozbawiono mnie majątku, który odziedziczyłem. - Urwał, lecz po chwili ciągnął dalej cierpkim głosem: - Pytała pani, dlaczego pozwoliłem pani tu przyjechać. Może to prawda, że nie potrafię żyć bez kobiet. Może nawet doktor Eleanor Coad jest lepsza niż żadna.

Wyciągnął umięśnione ramię. Wsunął rękę w kaptur jej śpiwora i przyciągnął jej twarz ku sobie. Ellie cofnęła się z przerażeniem, on jednak nieubłaganie trzymał ją nadal. Starowała się uwolnić ręce z krepującego ruchy śpiwora, ale był szybszy. Zbliżył swą twarz i szukał jej ust.

Był to okrutny pocałunek, szorstki, gwałtowny i natarczywy. Otoczył wargami jej usta i językiem domagał się pogłębienia pocałunku. Uległa sile tego nacisku i rozchyliła wargi. Wsunął rękę do ciepłego wnętrza jej

śpiwora i objawszy ją przyciągnął do siebie. Uwięziona w śpiworze znalazła się prawie całkowicie na wąskim łóżku Leetona.

Z całą siłą walczyła z przesuwającymi się po jej ciele rękoma. Bezskutecznie. Była drobna, a on silniejszy od większości mężczyzn jego wzrostu. Nie mogła się bronić.

Zrezygnowała w końcu z obrony i leżała bez ruchu, starając się nie czuć tego, co jej robił, nie czuć bliskości jego ciała, nie czuć drgań przebiegających przez jej własne ciało. Starła się, jak tylko mogła, zachować obojętność, ale jej własne ciało ją zdradziło. Od pierwszego spotkania z Leetonem reagowała na niego fizycznie. Wiedziałaś to, pomyślała ponuro, nawet jeśli do tej chwili nie chciałaś przyznać się do tego. Dotyk jego dłoni, badających kształt jej pleców, wywoływał w niej drzenie, którego nie mogła opanować.

Sięgnął dłonią niżej i podciągnąwszy jej koszulę dotarł do piersi. Pieścił je gwałtownymi i mocnymi ruchami. Od czasu Sama nikt jej tak nie dotykał, a nawet Sam...

Myśl o mężu i bólu, jaki jej zadał, dodała Ellie sił. Z twarzą zalaną łzami zaczęła walczyć z całą siłą o uwolnienie rąk. Leeton momentalnie rozluźnił uścisk. Cofnęła się i skuliła przy ścianie jak przerażone zwierzątko.

- Zostaw mnie. - Wyszeptała z rozpaczą. Leeton przyglądał się jej sztywnym wzrokiem.

- Dlaczego nie woła pani o pomoc?

Z zewnątrz dochodziły odgłosy prawie sztormowych porywów wiatru. Zagłuszyłyby najgłośniejsze wołania Ellie.

- Zgwałciłbyś mnie? - spytała drżąc. - Zgwałciłbyś mnie z zemsty? Czy zraniłam cię tak mocno, że mógłbyś to zrobić?

Zapadła cisza, przerywana jedynie wyciem wiatru.

- Dlaczego użyłaś fałszywego nazwiska? - spytał w końcu. - Czy sądziłaś, że nie dowiem się o tym?

Przecież, nawet gdybym nie zadał sobie trudu sprawdzić tego wcześniej, poznałbym cię w chwili, gdy wysiadłaś z pontonu. - Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Nie próbowałam cię oszukać - broniła się. - Mój szef podał ci moje prawdziwe nazwisko.

- Zawsze zmieniasz nazwisko zmieniając pracę?

- Nie. Zmieniając męża - powiedziała gorzkim tonem.

Wyciągnął rękę, ujął jej lewą dłoń, szukając obrączki.

- Masz męża? - zapytał, nieoczekiwanie niepewnym tonem.

- Nie mam - odpowiedziała spokojnie, z wysiłkiem cofając dłoń. - Miałam, kiedy pracowałam dla „Daily”. - Zawahała się, ale zaczęła wyjaśniać:

- W dzień poprzedzający ostatnią rozmowę z tobą odkryłam, że mój mąż ma romans z inną kobietą. Całą swą gorycz wylałam na ciebie i przepraszam cię za to. - Wzięła głęboki oddech. - Tym niemniej nie usprawiedliwia to twojego zachowania.

Nie mogła nic wyczytać z osnutej mrokiem twarzy Leetona.

- A więc doktor Eleanor Coad, kiedy pisała ten artykuł, reagowała nienawiścią na wszystkich mężczyzn.

- Proszę... - Z oczu Ellie nadal płynęły łzy. - Jestem Ellie Michaels. Od dawna nie jestem już Ellie Coad. - Nagle powiedziała porywczo: - Nienawidzę Ellie Coad, tak samo jak ty. Czy nie możemy zapomnieć o tym, co zrobiłam, kim byłam wcześniej? Czy nie możemy po prostu zrobić tego, co mamy do zrobienia i pójść własnymi drogami? Jesteś tak małostkowy, że nie potrafisz wybaczyć afrontu?

- Afrontu opublikowanego w ośmiu językach dla milionów czytelników? - zapytał z niedowierzaniem.

- Ja... Powiedziałam już, że cię przepraszam.

- I uważasz, że to wystarczy?

Nie odpowiedziała. Siedziała skulona i rozdygotana przy metalowej ścianie domku. Nigdy dotąd nie czuła się tak przygnębiona i samotna.

Najgorsze było jednak przekonanie, że zasłużyła sobie na wszystko. Przebiegł ją gwałtowny dreszcz.

Leeton obserwował ją bezustannie. Widział, jak zadrżała i niecierpliwie potrząsnął głową.

- Możesz przestać panikować, doktor Michaels- powiedział prawie łagodnym tonem. - Nie zgwałcę cię, nawet jeśli wierzysz, że jestem do tego zdolny. Wciąż nie wiem, dlaczego tu przyjechałaś. Gdybym wiedział wcześniej, kim jesteś, nie zgodziłbym się na twój przyjazd. Niestety, zbyt późno otrzymałem odpowiedź na moje pytania. Przerwał, obrócił się na wznak i patrzył w sufit.

- Ellie, ta praca jest dla mnie ważna. To praca mego życia. Nie dopuszczę do tego, byś jej zaszkodziła. Najważniejsze jest umiejętnie przedstawienie wyników tych badań opinii publicznej. Jeśli już muszę cię z tego powodu znosić, to musi to być naprawdę dobre. - Nagle jego głos zabrzmiał opryskliwie. -I, na Boga, lepiej, żeby było. Nie obchodzi mnie, dlaczego tu przyjechałaś. Zapomnij o tym. To, co cię czeka, to dwa najcięższe tygodnie w twoim życiu i ja, śledzący bez przerwy każdy twój ruch. A jeśli nie zrobisz tego dobrze...

Urwał i po chwili powiedział sztucznie słodkim tonem:

- Ale to przecież nie może się zdarzyć, prawda, doktor Michaels? To będzie najlepszy reportaż w twoim życiu. - Obrócił się, otulił kapturem i zamknął oczy.

W końcu i Ellie udało się zasnąć. Nie spała długo. Po przebudzeniu zobaczyła Leetona, ubranego w solidne robocze spodnie i gruby wełniany sweter. Przygotowywał śniadanie, lecz kiedy spostrzegł, że otworzyła oczy podszedł do niej z kubkiem parującej kawy. Usiadła, podciągając śpiwór.

- Nadal czujna, doktor Michaels? Bardzo mądrze.

Ellie spojrzała w górę, wzięła kubek i objęła dłońmi chcąc ogrzać się od niego. Na zewnątrz śpiwora był lodowaty chłód i ręce zbieleły jej już z zimna.

- Proponuję, byś ubrała się przed śniadaniem.
- Wskazał jajecznicę na bekonie, którą właśnie smażył.
- Zwykle nie jadam śniadań - oświadczyła.
- Tutaj będziesz jadła - powiedział krótko. - Jest mróz, a przed tobą cały dzień ciężkiej, fizycznej pracy. Po filiżance czarnej kawy nie starczy ci na nią siły.

- Począł, aż skończy sączyć kawę, wziął od niej kubek i odwrócił się do naftowego piecyka. - A teraz, ubieraj się.

- Tutaj? - spytała skonsternowana.

- Doktor Michaels - powiedział nie odwracając się - jeśli pani myśli, że wyjdę na dwór, gdzie jest minus dziesięć stopni i mroźny wiatr, tylko po to, żeby pani mogła ubrać się, zachowując skromność, to proszę wybić to sobie z głowy. A więc, będę stał i patrzył na ten piec przez półtorej minuty. Dziewięćdziesiąt sekund. Na twoim miejscu już bym się ruszył.

Ellie szybko wyskoczyła ze śpiwora. Ubrana i nakarmiona pędem pobiegła do „łazienki”. Wróciła sztywna i blada z zimna.

- Lekcja numer jeden - powiedział sucho Leeton.

- Przy najłżejszym nawet powiewie wiatru nie wychylaj nosa na zewnątrz bez włożenia na siebie ubrania, chroniącego przed zimnem. - Ujął jej rękę, zmarzniętą i siną. - Włącznie z rękawiczkami.

Była to pierwsza z lekcji, których Ellie musiała się nauczyć. Pracując dla „Zdrowia naszej planety” była w wielu odległych i niedostępnych miejscach globu, ale żadne z nich nie okazało się tak groźne.

Nie jest stworzone do tego, by żyli tu ludzie, pomyślała, przyglądając się przez świetlik niegościnnemu krajobrazowi. Leeton poszedł do drugiego domku, by omówić plan dnia ze Svenem i Gordonem, a Ellie próbowała przenieść swe różnorodne wrażenia na papier. Jednego była już jednak pewna. Leeton miał rację twierdząc, że nie jest to miejsce dla człowieka. Należało ono do zwierząt, które rozwinęły w sobie umiejętność przetrwa-

nia tutaj.

Wiatr nieco przycichł i Ellie zaryzykowała opuszczenie relatywnie ciepłego domku, by podziwiać niegościnnie, ale nadzwyczaj piękny krajobraz. Nawet teraz, pod koniec lata, na wielu skałach utrzymywał się lód. Nad samym brzegiem skały były prawie nagie, choć nawet i tam grubsze warstwy lodu nie stopniały do końca. Z połaci bieli wynurzały się szare i poszarpane głazy. W osłoniętych zagłębieniach widać było drobne porosty i skrawki mchu. Była to jedyna roślinność wyspy.

Ellie zeszła na brzeg wyspy i spojrzała stamtąd w górę, na malutki obóz. To miał być jej dom przez najbliższe dwa tygodnie. Skuliła się od przenikliwego chłodu, ale poczuła się raźniej na duchu. Przerazające spotkanie z Leetonem miała za sobą i pozostała przy życiu. Być może uda się jakoś rozładować napięcie między nimi i będzie mogła zebrać materiały do opisu jego pracy w tym zaczarowanym miejscu.

Bo było ono zaczarowane. Słabe promienie słońca starały się dać choć odrobinę ciepła, a lód lśnił w słońcu nieskalaną bielą. Ellie nigdy dotąd nie widziała tak czystej bieli i aż przymknęła nieco powieki, broniąc się przed oślepiającym blaskiem.

Po paru minutach zobaczyła ze swego cypla mężczyzn. Przykucnięci, mocowali jakieś urządzenia na półce skalnej pełnej ptaków. Osłoniła ręką oczy i zobaczyła, jak Leeton podniósłszy się ruszył w jej kierunku, z łatwością pokonując nierówny teren usiany głazami.

- Dobry wieczór - powiedział złośliwie i Ellie zarumieniła się. Było dopiero parę minut po dziewiątej.

- Musiałam zrobić notatki z wczorajszego dnia - wyjaśniła chłodno i zarumieniła się jeszcze bardziej, kiedy z kpina uniósł brwi.

- Oczywiście - przyznał tonem, który ją rozdrażnił.

- Co będziecie dziś robić? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Obrączkować petrele. - Znowu był lodowato uprzejmy. - Czy chciała-
byś miejsce w łoży?

Zacisnęła wargi.

- Chciałabym pomóc, jeśli to możliwe – powiedziała sztywno. - Znacznie
lepiej wczuję się w waszą pracę, jeśli będę w niej uczestniczyć.

Znowu uniósł brwi, jakby śmieszyła go myśl, że doktor Ellie Michaels
może wykonywać jakąkolwiek fizyczną pracę.

- Oczywiście - zgodził się uprzejmie, a Ellie zacisnęła pięści.

- Opowiedz mi o Gordonie - zmusiła się do podjęcia rozmowy. - Słuchaj,
zlekceważyłam w przeszłości twoje umiejętności zawodowe, teraz ty nie
doceniasz moich. Nadal mam uprawnienia lekarskie i aktualną wiedzę.

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Ale porzuciłaś medycynę - powiedział powoli.

- Nie z własnej woli.

- Więc dlaczego?

- Nie miało to nic wspólnego z tobą - odpowiedziała.

- Nadal jednak jestem lekarzem. Lekarzem w innej roli.

- Wzięła głęboki oddech. Chciała przekonać go, jak wciąż ważna jest
dla niej medycyna. - Tak jak ty

- kontynuowała. - Twoim celem jest ochrona przyrody, a mimo to jesteś
nadal weterynarzem. Fakt, że nie leczysz już chorych pudli nie sprawił, że
przestałeś nim być.

Uśmiechnął się i po raz pierwszy Ellie dostrzegła cieplejszy błysk w je-
go oczach.

- Jeszcze potrafię je leczyć - powiedział zdecydowanym tonem - mimo
tego, co wynikało z twojego artykułu.

Przypomniała sobie słowa Stephena Ryde'a: „Jest wyśmienitym fa-
chowcem”.

- Wiem, że potrafisz - powiedziała z ociąganiem i ściszyła głos. - Za-
czynam się o tym przekonywać. - Spuściła wzrok na czubki swoich bu-
tów.

Wiatr ucichł całkowicie. Dobiegał do nich jedynie lekki plusk fal o
brzeg, ale nawet on był przytłumiony, bowiem masy kry, unoszące się wo-

wokół zatoczki, nie pozwalały falom narastać. Leeton spojrzał na nią badawczo, jakby chciał wyczytać z opuszczonej głowy z kim ma do czynienia.

- W porządku, doktor Michaels - powiedział cicho, podjąwszy decyzję. - Chcę, byś spróbowała dowiedzieć się, co dolega Gordonowi.

Ellie skinęła głową.

- Od jak dawna traci wagę?

- Trzeba zacząć od tego, że zawsze był szczupły - powiedział Leeton z namysłem - i następowało to tak stopniowo, że dopiero od jakichś trzech tygodni zacząłem się niepokoić. Zasłabł podczas jednej z naszych wypraw w głąb wyspy. Nie było to dramatyczne, po półgodzinnym odpoczynku poszedł dalej, ale zaniepokoiło mnie na tyle, że postanowiłem mu się dobrze przyjrzeć. Nie spodobało mi się to, co zobaczyłem.

- Dlaczego więc nie wysłałeś go do doktora Ryde'a w Kellent?

- Myślisz, że nie próbowałem? - Wzruszył ramionami. - Mówi, że jest po prostu mocno przeziębiony, co jest prawdą, i dlatego nie ma apetytu. Teraz twierdzi, że nie wyzdrowieje do końca naszego pobytu, ale zostały tylko dwa tygodnie i nie ma zamiaru wyjeżdżać wcześniej. - Leeton ponownie wzruszył ramionami.

- Ja zrobiłbym tak samo, choć kiedy patrzę na niego dręczę się myślą, że to musi być coś poważniejszego od grypy. - Spojrzał ostro na Ellie. - Czy Stephen Ryde mówił ci o Manneringu?

-Tak.

- Więc zapewne rozumiesz moje obawy. Straciłem już jednego z moich ludzi.

- Nie mogłeś przewidzieć perforacji wrzodu - powiedziała szybko.

- Możliwe. - Wcisnął ręce głęboko w kieszenie i nie patrzył na nią. - Ale byłem tak pochłonięty pracą, że nie przyglądałem się mu dokładnie. Może gdybym się przyjrzał, Mannering żyłby do dzisiaj.

- Prawdopodobnie nie - powiedziała Ellie miękko.

- Był młody, odporny i zapewne nie miał wcześniejszych objawów. Poza tym - spróbowała się uśmiechnąć

- nie wiedziałbyś chyba na co zwracać uwagę. Pudle nie miewają wrzodów żołądka.

- Doprawdy? - powiedział z kpiną. - A więc, hmm, uczona doktor Michaels popełniła właśnie zasadniczy błąd w sztuce lekarskiej. Pudle mają wrzody żołądka, tak samo jak ludzie. Zdarza się to rzadziej, bo nie piją piwa, ale jeśli zobaczysz nerwowego pudła karmionego resztkami ze stołu i częstowanego czekoladkami, będzie on kandydatem na wrzodowca.

- Jestem pewna, że mi wybaczysz - powiedziała Ellie sucho. - Moje wykształcenie medyczne było widocznie niedoskonałe, skoro nie objęło tak ważnych informacji.

Leeton roześmiał się. Potem spojrział na Svena i Gordona, pogrążonych w pracy, i spoważniał.

- A Gordon ma?

- Wrzód? - Zaskoczona podniosła wzrok na Leetona. - Nie sądzę, by wrzód mógł spowodować utratę wagi. To jedna z mniej prawdopodobnych przyczyn.

- W takim razie co?

Rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Na litość boską, doktorze Connor, jestem lekarzem, a nie Panem Bogiem. Gordon schudł. Jest osłabiony. Ma anemiczny wygląd. Chciałabym wiedzieć, ile ma białych krwinek.

Leeton zmarszczył czoło.

- Białaczka?

Ellie potrząsnęła głową.

- Odpowiadam ci raz jeszcze: nie wiem. O wrzodzie żołądka Manneringa mogłeś dowiedzieć się tylko wtedy, gdyby on sam ci powiedział, że źle się czuje. Niewiele mogę zrobić, jeśli Gordon mi nie zaufa. Masz ponadto inne wyjście: wysłać go do Kellent na ogólne badanie lekarskie.

Leeton pokręcił głową.

- Wiem - powiedział ciężko. - Gordon nie chce się jednak na to zgodzić. Spróbuj, może uda ci się coś zdziałać bez tych badań.

Na chwilę zaległa cisza, przzerwana ciężkim westchnieniem Leetona. Ellie miała nieodparte wrażenie, że nie był w stanie znieść odpowiedzialności, jaką wziął na swoje barki. Potem Leeton spojrział na Svena i Gordona, pracujących w kakofonii skrzeków krążących wokół nich ptaków.

- No, dobrze, doktor Michaels - powiedział twardo. - Bierzemy się do roboty.

RRS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sven i Gordon swobodnie przywitani się z Ellie.

Pracowali na terenie pokrytym gniazdami. Występy skalne oblepione były ptakami opiekującymi się jajami i młodymi. Ich poświęcenie było całkowite. Ptaki nie ruszały się ze swoich miejsc mimo pojawienia się ludzi. Gdyby Ellie nie stąpała ostrożnie, mogłaby nadepnąć na jajka, pisklęta, a nawet ich rodziców. Petrele, nie czując w ludziach naturalnych wrogów, nie okazywały żadnego lęku. Jedynym zagrożeniem były wydrzyki, dlatego bacznie strzegły jaj i młodych, nie opuszczając ich ani na chwilę.

Podczas krótkiej rozmowy mężczyzn, Ellie podziwiała wytrzymałość tych ptaków, zdolnych do lęgu w tak trudnych warunkach. Na skale, pokrytej resztkami lodu, nie było nic, z czego można by zbudować gniazdo.

- Przypatrz się przez chwilę - powiedział Leeton klękając, by zacząć pracę. - Kiedy poznasz już technikę, będziesz mogła robić to sama.

Ellie nie czekała na dalsze zachęty. Wyjęła aparat fotograficzny. Mężczyźni łapali ptaki rękoma, na których mieli rękawiczki. Nieprzywykłe do bronienia się przed drapieżnikami ptaki były łatwe do schwytania. Każdego ptaka umieszczano delikatnie w stożkowatej torbie, mierzono głowę, dziób i skrzydła, a także liczono lotki i pióra ogonowe. Potem obrączkowano i wypuszczano.

- Masz szczęście, że pracujemy z antarktycznymi petrelami - powiedział Sven, z wprawą wkładając kolejnego ptaka do torby. - Petrele śnieżne mają uroczy mechanizm obronny. Wyrzucają zawartość swego żołądka:

rozkosznie oleistą rybą maż, która śmierdzi jak... jak...

- Jak na wpół strawiona ryba - podsunął Gordon i wszyscy się roześmieli na widok obrzydzenia na twarzy Ellie.

- Po co to robicie? - zapytała, krążąc wokół nich i robiąc zdjęcia.

- Petrele mają swoje tereny lęgowe zarówno tutaj, jak i na kontynencie - wyjaśnił Leeton. - Prowadzimy badania porównawcze tutejszego stada, żyjącego w nie zmienionych warunkach, ze stadem lądowym, żyjącym bliżej baz.

- Czy są jakieś rzucające się w oczy różnice? - spytała z zainteresowaniem i taką nadzieją w głosie, że mężczyźni roześmieli się.

- Ma pani nadzieję zobaczyć ptaki o dwóch głowach? - zapytał Leeton. - Jeszcze do tego nie doszło. Z wyjątkiem projektu budowy lotniska, większość baz robi co może, żeby nie naruszyć środowiska żyjącej tu fauny i flory. Tym niemniej, zdziwi się pani, kiedy zobaczy w Kellent wydrzyki, zerujące na wysypisku śmieci.

- Więc nie ma realnego zagrożenia?

- Tego nie powiedziałem. - Leeton ostrożnie zdjął torbę z ptaka, któremu właśnie założył obrączkę. Ptak rzucił mu oburzone spojrzenie i usadowił się na skale tuż za nim, dając do zrozumienia, że wcale się nie boi.

- Wszystkie te ptaki potrzebują do rozmnażania się takiego właśnie podłoża - kontynuował Leeton - kamiennego wybrzeża, nie pokrytego lodem. Antarktyda ma blisko dwadzieścia dziewięć tysięcy kilometrów Unii brzegowej, w tym jedynie pięćset kilometrów jest w lecie pozbawione lodu. Teraz ludzie i ptaki konkurują o ten obszar. Nie można też zapominać o fokach - zakończył.

- Tylko pięćset kilometrów? - Ellie zabrakło tchu.

- Tylko - potwierdził. - A kiedy wszystkie zainteresowane tym kontynentem kraje zechcą nie tylko mieć tu swoje bazy, lecz także lotniska,

a często nawet udogodnienia dla turystów, zaczną się poważne problemy.

Rozejrzała się wokół. Niemożliwe chyba, żeby temu surowemu, nietkniętemu ludzką ręką krajobrazowi coś groziło.

Nie było prawie wcale wiatru. Pokryte kawałkami lodu morze migotało w słońcu. Grupa fok wylegająca się na krze sprawiała wrażenie, że jest to najważniejsze zajęcie w ich życiu.

- Młode - powiedział Leeton, podążając za jej wzrokiem. - Nie poznały jeszcze ostrej antarktycznej zimy.

Ellie przytaknęła ruchem głowy, lecz w tej samej chwili idylliczna scena została brutalnie zakłócona. Cienka kra przechyliła się pod naporem czegoś, co wynurzyło się z wody. Foczki zeskoczyły do wody i zniknęły.

Ellie i trzech mężczyźni zapomnieli o petrelach.

- To lampart morski - powiedział ponuro Leeton.

Ellie z przerażeniem zobaczyła, że woda wokół kry zabarwiła się na czerwono i po chwili oblała krę, pozostawiając na jej białym tle nie budzącą wątpliwości krwawą plamę.

- Lampart morski - wyszeptała. Czytała o tych fokach. Były agresywne, mięsożerne i niebezpieczne jak rekiny. Zdarzało się też, że atakowały ludzi.

- Nie sądziłam, że napadają na inne foki - powiedziała.

- Ale nie własnego gatunku - powiedział Leeton. - Młode żywią się krabami.

- Widziałem go już wcześniej - dodał Gordon. - To stary samiec. Przebywa u wejścia do zatoki i obserwuje wszystko, co do niej wpływa i wypływa. Każda foka czy pingwin ryzykuje tu życiem.

Strzępy oderwanego mięsa unosiły się na wodzie. Ellie zamknęła oczy. Takie jest prawo natury, mówiła sobie. Otworzyła oczy, ale nadal czuła mdłości.

- Trzeba załatać zapasową łódkę - przypomniał Leetonowi Sven, odwracając uwagę od krwawej sceny. - Powinniśmy to zrobić, dopóki mamy jeszcze trochę słońca. - Spojrzał na Ellie. - Czy mogłabyś wspomóc tu Gordona?

- Jasne - zgodziła się chętnie.

Gordon zajął się znów petrelami. Z uśmiechem wręczył jej parę grubych ochronnych rękawic, torbę i trochę małych obrączek. Ellie spojrzała na nie z konsternacją.

- Najpierw złap ptaka - powiedział łagodnie. - To łatwe.

Szybko przekonała się, że nie było to łatwe. Ptaki wcale nie były tak łagodne, jak sądziła. Minęła godzina nim Ellie opanowała sztukę chwytania ich. Zaczynała mieć wyrzuty sumienia, że Gordon traci z nią czas.

- Nie tracę - zapewnił ją.

- Zrobiłbyś to szybciej bez mnie. - Nie uwierzyła mu.

- Ale czy doczekalibyśmy się reportażu, gdyby doktor Ellie Michaels nie zaangażowała się osobiście w badania? - spytał i spojrzał na uśmiechniętą Ellie.

- Rozumiem - powiedziała. - Jestem manipulowana.

Roześmiał się i z jego wymizerowanej twarzy natychmiast zniknęły oznaki przemęczenia.

- Cieszysz się na myśl o powrocie do domu? - spytała z ciekawością. Zaczynała podejrzewać, że Sven i Leeton specjalnie zostawili ich na tak długo, by miała czas na rozmowę z Gordonem.

- Nie. - Gordon odpowiedział stanowczo i rozpaczliwie. W mgnieniu oka zrozumiała, że powiedział jej prawdę.

- Dlaczego? - spytała miękko. - Masz rodzinę?

- O, tak, mam. Sven powiedział prawdę, to cały klan. - Uśmiechnął się, ale twarz miał smutną.

- Dlaczego więc nie chcesz wrócić do domu?

Podniósł głowę i spojrzał prosto w jej oczy. Wytrzymała jego wzrok. Przez chwilę miała wrażenie, że zbiera się na odwagę, by przekroczyć jakąś granicę. Potem jednak ptak, którego trzymał w dłoniach, zatrzepotał oburzony i Gordon spuścił wzrok.

- Bo tu mi się podoba - odpowiedział i Ellie zrozumiała, że cokolwiek go martwi, nie będzie z nią o tym rozmawiał. - A te badania są ważne dla całego świata.

- Przecież nadal będziesz się tym zajmował w domu

- powiedziała powoli. - Wydaje mi się, że opracowanie zebranych tu informacji zajmie całe lata.

Jeszcze raz spojrzał na nią i w jego oczach zobaczyła przejmujący ból.

- To ty tak uważasz - powiedział cicho.

- Gordon, co ci jest? - spytała miękko. - Wiesz, że jestem lekarzem. Może mogłabym ci pomóc?

Jego oczy wyrażały obojętność. Zajął się znowu notowaniem pomiarów.

- Nie, dziękuję, doktor Michaels – powiedział sztywno. - Nie potrzebuję pomocy lekarskiej.

Ellie umiejętnie włożyła do torby następnego petreła czując, że nabiera wprawy. Zastanawiała się nad tym, jak zdobyć zaufanie Gordona i pomóc mu.

- Gordon, wydaje mi się, że masz jakieś kłopoty - zaczęła ostrożnie i natychmiast zareagowała zaprzeczającym gestem ręki na jego szybkie, odstręczające spojrzenie. - Nie mam zamiaru wtrącać się w nie swoje sprawy i jeśli to, co cię martwi i sprawia, że tracisz wagę, dzieje się już od miesięcy, to zapewne dwa tygodnie i tak nie mają znaczenia. Ale jestem tu i gdybyś chciał czegoś ode mnie, nie krępuj się. Rozmowy, środków znieczulających - uśmiechnęła się - albo po prostu łapania petreli i siedzenia cicho, jeśli to byś wolał.

Zmusił się do lekkiego uśmiechu i wziął od niej ptaka.

- To bym wolał, doktor Michaels.

- Mów mi Ellie.

Skinął głową i uśmiechnął się. Tym razem uśmiech objął również jego oczy.

- Dobrze, Ellie. Tylko nie lecz mnie, proszę. To prawda, że mam problem, ale to taki problem, dla którego dwa tygodnie nie mają znaczenia, zaś wyjeżdżając stąd teraz zaprzepaściłbym wiele włożonego tu wysiłku. To, czego oczekuję od ciebie to nadanie rozgłosu naszym badaniom, innymi słowy – bardzo dobrej reklamy.

Ellie, przyglądając się mu przez dłuższą chwilę, wyczytała w jego oczach niemą prośbę. Obawiał się, że poprze Leetona i oboje zmuszą go do wyjazdu mimo nie skończonej pracy.

Po dziesięciu minutach wrócili Leeton i Sven.

- Naprawiliśmy - oznajmił Leeton. Spojrzał na Ellie sprawnie zakładającą obrączkę ptakowi. - No, no, piątka z plusem.

- Szybko się uczy - stwierdził krótko Gordon.

- Przepraszam cię - powiedział z uśmiechem Leeton. - Czy moglibyście skończyć pracę sami, a ja pokażę doktor Michaels kolonię pingwinów?

- Jasne - roześmiał się Sven. - Idźcie. - Wyczuł skrepowanie Ellie i uśmiechnął się do niej. - Spróbujcie zaprzyjaźnić się po drodze. Gordon i ja mamy ochotę na miłą pogawędkę przy obiedzie, jeśli łaska.

Ellie wstała z wahaniem.

- Doktorze Connor, nie chcę przeszkadzać panu w pracy.

Leeton schylił się po jej aparat.

- Nie proponuję pani swych usług jako przewodnik po to, by sprawić pani przyjemność – powiedział szorstko.

- To nie jest dobry początek - ostrzegł Sven.

Ellie zarumieniła się. Leeton wskazał ręką skały przed nimi i ruszyli w tym kierunku.

- Pracujemy tu wszyscy po to, by jak najlepiej poznać wpływ człowieka na faunę i florę tego kontynentu i poinformować o tym świat - powiedział sucho Leeton. - Bez ciebie to ostatnie nam się nie uda.

- Wskazał na aparat, który niósł. – Rekomendowano cię jako przyzwolonego fotografa. Dzika natura czy kociaczki na pudełkach czekoladek?

Ellie szła prawie biegnąc, by dotrzymać kroku Leetonowi. Wchodzili na skaliste wzgórze przy głównym przylądku wyspy.

- Przeszłam intensywny kurs fotografii - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Jeśli chcesz, bym fotografowała dziką naturę, to ją sfotografuję. Jeśli jednak będę musiała sfotografować kociaczki... - przerwała, dławiąc się ze złości.

Zapanowała cisza. Przeszli na drugą stronę wzgórza i znaleźli się w następnej zatoczce.

- Cóż, kimkolwiek jesteś, jestem na ciebie skazany - stwierdził ponuro Leeton. - Mam jednak słabą nadzieję, że znasz się na tym, co masz tu robić.

Ellie dusiła się złością. Z trudem pięła się w górę, ale prędzej by umarła, niż przyznała się, że ma z tym kłopoty. Bezczelny typ. Wróciła myślą do artykułu, który napisała dla „Daily”, i potrząsnęła głową. Byłam zbyt łagodna dla niego, pomyślała. Ten człowiek zasłużył sobie na to wszystko.

- Rozmawiałaś z Gordonem? - zapytał nagle.

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Najchętniej odpowiedziałaby mu, że zdrowie Gordona to nie jego sprawa, ale była to dziecinna pokusa. Leeton był szefem tej małej grupy i miał prawo do niepokoju.

- Próbowałam - odpowiedziała sztywno. - Nie chce rozmawiać.

- Martwisz się o niego?

- Tak - przyznała po namyśle. - Coś jest nie w porządku. On się czegoś boi. - Zamyśliła się przez chwilę. - Dlaczego nie wyślesz go na badania do Kellent? Jeśli ty tu rządysz, będzie musiał cię posłuchać.

- Nie chcę go zmuszać - oświadczył. Przez chwilę panowała cisza, jakby rozważał inne możliwości. - Stephen Ryde jest urzędowym lekarzem dla

całego tego obszaru - powiedział w końcu. - Jego decyzje są ostateczne. Wie, że się martwię i wie, jak odizolowane jest to miejsce. Nawet jeśli nie stwierdzi czegoś szczególnie niebezpiecznego, nie pozwoli Gordonowi tu wrócić. Ty byś pozwoliła? Zastanowiła się.

- Nie - potwierdziła w końcu. - Gdybym musiała decydować, nie wzięłabym na siebie takiej odpowiedzialności ze względu na jego wygląd.

Leeton skinął głową na znak zgody.

- Praca tutaj jest ważna dla Gordona tak samo, jak dla mnie. Gdybym sądził, że wysyłając go do Kellent ratuję mu życie, zrobiłbym to. Ty jednak twierdzisz, że to raczej nie wchodzi w grę.

- Może mieć raka - powiedziała Ellie powoli.

- Jeśli z tego powodu tak wygląda, to czy dwa tygodnie mają tak duże znaczenie?

- Mogą mieć. - Zamyśliła się na moment. - Gordon przyznaje, że coś jest z nim nie w porządku, ale zapewnia, że dwa tygodnie są bez znaczenia.

- A Gordon nie jest głupcem - powiedział wolno Leeton, jakby podejmując decyzję. - Jest weterynarzem, na litość boską. Wie, co go może spotkać. Bałem się, że to wrzód żołądka lub leukemia.

- To mało prawdopodobne - powiedziała Ellie - ale nie niemożliwe.

- Może to jednak stres?

- Też mało prawdopodobne - stwierdziła krótko.

- W porządku. - Leeton wziął głęboki oddech. - Cóż, mamy pod ręką własnego lekarza, aczkolwiek dość wątpliwego. Zrobiłem, co mogłem.

Ellie nie odpowiedziała.

Maszerowali bez przerwy prawie godzinę, nim dotarli do skalistej platformy, na której roiło się od młodych pingwinów. W odróżnieniu od wyraźnie czarno-białych rodziców były bardziej szare, pokryte puchem i

pochłonięte tylko jednym - oczekiwaniem na przybycie rodziców z czymś, co choćby chwilowo zaspokoi ich nienasycony głód.

Panował tu straszliwy hałas i niesamowity smród. Teren pokryty był wieloma warstwami guana - odchodów pingwinów.

- Rozkłada się bardzo powoli - powiedział Leeton ponuro. - O tej porze roku rozmarza na parę godzin dziennie, a potem zamarza konserwując odór.

Ellie nie zwracała na to uwagi. Ostrożnie przechodziła wśród ptaków. Był to raj dla fotografa.

- Niesamowite - nie posiadała się z radości. - To jest... Mam wrażenie, że nie mam prawa być tutaj.

Leeton obserwował ją uważnie. Skinął głową.

- To miejsce nie należy do nas - stwierdził zdecydowanym tonem - aleje zmieniamy. - Podeszedł do ptaka nieruchomo leżącego zaledwie parę metrów przed nim i przyjrzał się mu uważnie. Dorosły pingwin był martwy i leżące obok niego pisklą również.

- Matka nie żyje już dzień lub dwa - stwierdził krótko - a młody dopiero od niedawna, bo inaczej wydrzyki zajęłyby się nim już wcześniej.

- Przypuszczam, że w tak wielkiej kolonii śmierć jest rzeczą naturalną - powiedziała wolno Ellie. Podeszła bliżej i pochyliła się nad ptakami. Palce Leetona dokładnie badały na wpół zamarznięte ciało matki.

- Śmiertelność piskląt wynosi prawie czterdzieści procent - powiedział. - To najbardziej surowe warunki na świecie do chowania młodych. Jest tu wystarczająco dużo zagrożeń i nie powinniśmy dodawać nowych. A ta śmierć przyszła od nas.

Ellie zmarszczyła czoło.

- Dlaczego tak sądzisz?

Leeton westchnął.

- Antarktyda nie zmieniała się przez tysiąclecia, ale zmienia się teraz. - Przebiegł lekko palcami po piórach ptaka, potem przytknął je do nosa. - Olej napędowy - oświadczył krótko. - Jeden ze statków miał wyciek.

Ropa musiała zniszczyć naturalną wodoodporność piór i matka zapewne zmarła z zimna.

Ellie milczała. W tak niezwykle pięknym miejscu śmierć wydawała się prawie świętokradztwem. W końcu podniosła aparat fotograficzny. Ustawiła obiektyw tak, by na surducie ptaka widoczny był połysk ropy i robiła zdjęcia, dopóki nie upewniła się, że właściwie uchwyciła wymowę tej śmierci. Nie była to przyjemna część jej opowieści o Antarktydzie, ale musiała zostać przedstawiona. Wreszcie wstała i rozejrzała się wokół.

- Nie ma tu chyba więcej nieżywych pingwinów - powiedziała niepewnie.

- Nie. - Leeton wzruszył ramionami. - To mógł być malutki wyciek, na decymetr kwadratowy, a i tak zrobił swoje. Tam, gdzie są ludzie, takie rzeczy się zdarzają.

- Przeciągnął wolno ręką po brodzie. - Mówi się o tym, by robić tu odwierty i szukać ropy.

- Chyba do tego nie dojdzie - powiedziała niepewnym głosem. - Z pewnością ludzie zrozumieją, że muszą istnieć miejsca nie tknięte ludzką ręką...

Wzruszył ramionami.

- To twoje zadanie - rzucił krótko. - Obecnie planuje się wybudowanie pasów startowych lotniska, przecinających tereny lęgowe pingwina cesarskiego. Powiedziano nam, że pingwiny znajdą sobie inne tereny. Dane z naszych badań sugerują jednak, że pingwiny poruszają się stale po tych samych trasach, a ptaki, które straciły orientację, giną. Jedyne rozwiązanie: zmienić lokalizację lądowiska albo nie budować go wcale, nie jest w ogóle brane pod uwagę. - Uśmiechnął się gorzko.

Ellie skinęła głową.

- Postaramy się pomóc - powiedziała po prostu.

- Takim właśnie celem służyć ma przecież „Zdrowie naszej planety”.

Leeton potrząsnął głową.

- Ludzie, którzy czytają „Zdrowie naszej planety” są już do tego przekonani. Potrzebny jest rozgłos na wielką skalę.

Ellie spojrzała krzywo na stojącego obok mężczyznę.

- To jest do zrobienia - powiedziała powoli - zważywszy na to, kim jesteś...

- Pierwsza zasada zdobywania popularności - powiedział sucho Leeton - być powszechnie znanym... A może jeszcze uwierzysz w to, że zrobiłaś rai przysługę swoim artykułem. - Odwrócił się i odszedł.

Przez chwilę stała bez ruchu, z płonącymi policzkami. Niech diabli wezmą ten artykuł, pomyślała. Leeton nigdy nie przestanie się nim przejmować. Próbowwała się uspokoić.

Nie mogła wciąż o tym myśleć. Co się stało, to się nie odstanie. Jedyne, co teraz naprawdę miało znaczenie to to, że była w rajku dla fotografów i jej czas był ograniczony. Nie było czasu na skruchę. Uniosła aparat i zaczęła robić zdjęcia.

Godzinę później skończyła i była prawie zadowolona. Podniosła wzrok znad pisklęcia, które przed chwilą fotografowała i rozejrzała się. Nie miała pojęcia, co się dzieje z Leetonem. Osłaniając oczy przed blaskiem słońca, dojrzała go siedzącego na skale i leniwie obserwującego otoczenie. Ponownie podniosła aparat do oczu i zrobiła kilka zdjęć mężczyźnie, z tak naturalną swobodą siedzącemu na tym odludziu. Mimo kilku warstw ubrania jego uroda rzucała się w oczy. Pomachał przecząco ręką, szybko wstał i podszedł do niej.

- Skończone? - zapytał.

- Mogłabym zostać tu jeszcze przez kolejne dwa tygodnie i też nie byłoby skończone.

Uśmiechnął się do niej. Poczula przebiegający przez ciało dreszcz. Dla odmiany zrobiłam coś dobrze, pomyślała z goryczą.

- Musisz być głodna - powiedział. Sięgnął do plecaka i wyjął parę kanapek. - Lunch. - Zerknął na zegarek. - Chociaż o parę godzin spóźniony.

Ellie odłożyła swój sprzęt i podeszła do Leetona.

- Wspaniale - powiedziała z przekąsem.

- O co chodzi?

W odpowiedzi podniosła rękę do nosa i poruszyła znacząco nozdrzami. Wydawało się, że guano wielu pokoleń pingwinów, żyjących w tej kolonii, miało nadal tak samo intensywny zapach, jak w dniu, w którym zostało wydalone.

Leeton roześmiał się, nie okazując współczucia.

- Jak bardzo jesteś głodna? - spytał ze śmiechem.

Zastanowiła się. Nagle wydało się jej, że śniadanie

było bardzo dawno temu. Ściągnęła wierzchnie rękawiczki, zaczerpnęła głęboko powietrza i wzięła kanapkę.

Jedli w milczeniu. Wiatr ustał całkowicie. Wokół nich chodziły, kołysząc się niezgrabnie, młode pingwiny. Przybrzeżne wody roiły się od dorosłych osobników, które wynurzały się blisko brzegu i wzbijały wysoko w górę, a potem lądowały na połyskujących w słońcu kamieniach. Morze było ciche i spokojne, na wodzie unosiły się kawałki kry z prawie krystalicznego lodu. Ellie zapomniała o zapachu. Oparła się swobodnie o skałę i z zachwytem patrzyła na rozciągający się przed nią widok. To był dziewiczy raj.

Nagle gładka tafla wody wzburzyła się i spod powierzchni wychynął, wzbijając w powietrze kawałki lodu, wielki czarny kształt. Obok niego pojawił się drugi, znacznie mniejszy. Samica wieloryba ze swoim małym...

Zafascynowana Ellie sięgnęła po aparat, nie zauważając nawet, że upuściła na ziemię kanapkę. Wieloryby wielokrotnie wyskakiwały z wody, oddając tym przysługę Ellie, która miała czas ustawić ostrość i zrobić takie zdjęcia, jakie chciała. Ich ogromne niebiesko-czarne cielska połyskiwały w słabym blasku słońca. Zanurzały się, a po chwili wynurzały wyrzucając fontanny wody. Miało się wrażenie, że matka chwali się swoim dzieckiem przed światem.

W końcu przedstawienie dobiegło końca. Wieloryby znikły pod wodą. Ellie westchnęła głęboko i odprężyła się.

- Czy to nie było... - Potrząsnęła głową. Nie potrafiła wyrazić tego, co czuje. Obróciła się do Leetona i zauważyła, że ją obserwuje. Jego twarz wyrażała całkowite zaskoczenie.

Pochyliła się, by podnieść resztki kanapki, cuchnącej teraz przenikliwym zapachem pingwiniego guana.

- Nie zostawiasz śmieci na śmietniku, Ellie?

Szybko spojrzała na niego i równie szybko odwróciła wzrok.

- Sądząc z wyglądu tego miejsca, od tysiącleci żaden człowiek nie zostawił tu śmieci. Nie chciałabym, aby jakiś badacz znalazł tu szczątki mego lunchu - odpowiedziała, naśladując jego lekki ton. Włożyła torbę z aparatem na ramię. - Idziemy?

Leeton uśmiechnął się i ruszyli. Ten jego uśmiech, rozjaśniający ponurą twarz, przeistaczał go w niepokojąco zajmującą istotę ludzką i nagle zdała sobie sprawę, co chciała ukryć przed sobą przez ostatnie dwa lata.

Po odejściu Sama przysięgła sobie, że już nigdy żaden mężczyzna jej nie dotknie, żaden mężczyzna nie wywrze wpływu na jej życie. Mężczyzna przy jej boku nie musiał jej dotykać, by odczuła jego wpływ. Ten mężczyzna...

Ten mężczyzna zagrażał pancerzowi, którym pieczołowicie otoczyła swe serce. Młoda i głupia Ellie mogłaby stać się kolejną zdobyczą Leetona Connora, pomyślała cierpko. Powinna jakoś wzmocnić ten pancerz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Musimy dzisiaj zakończyć obrączkowanie. Pomożesz nam? - z wahaniem zapytał Leeton, kiedy wrócili już do obozu.

Potrząsnęła głową. Miała kilka naświetlonych filmów. Nie miała możliwości wywołania ich na statku, a była bardzo ciekawa, czy dobrze ustawiła migawkę do tego ostrego, antarktycznego światła.

- Idź sam - odpowiedziała. - Muszę przez parę godzin побыć w domu sama.

- Już wyczerpana? - spytał z drwiną w głosie. Zarumieniła się.

- Nie. Chcę wykorzystać domek jako ciemnię fotograficzną. - Zmusiła się do słodkiego uśmiechu. - Obawiam się, że na najbliższe dwie godziny będziesz musiał znaleźć sobie jakieś inne lokum.

Trwało to dłużej niż dwie godziny. Zaciemnienie okien okazało się trudne i była już skłonna poprosić o pomoc Leetona. Zwalczyła jednak pokusę i w końcu dała sobie radę sama.

Rezultaty okazały się warte włożonego wysiłku. Fotografie ukazywały się jedna po drugiej i Ellie widząc, że są bardzo dobre, poczuła jak opada z niej napięcie. Zapomniała o czasie i robiła kolejne odbitki.

Patrząc na fotografie martwego pingwina wraz z pisklęciem, poczuła ucisk w gardle. Była przekonana, że znajdą się one na pierwszych stronach w „Zdrowiu naszej planety” - jako tragiczny przykład skutków ludzkiej bezmyślności.

W końcu zrobiła ostatnie odbitki. Były to zdjęcia Leetona. Dzięki tym fotografiom egzemplarze „Zdrowia naszej planety” mogłyby trafić do lu-

dzi, którzy nigdy nie słyszeli o tym magazynie. Leetona Connora, odpoczywającego na surowych skałach Antarktydy, Amerykanie nie znali. Tłem dla niego były tysiące młodych pingwinów i postrzępione jęzory lodu. Z odrzuconym do tyłu kapturem i rozwianymi przez wiatr włosami, mrużąc oczy przed blaskiem bieli, wpatrywał się w przestrzeń. Był uosobieniem spokoju i harmonii z naturą.

Ellie przyglądała się dłuższą chwilę jego twarzy i poczuła zażenowanie. Właśnie tego mężczyznę opisała jako „całkowicie pochłoniętego możliwościami, jakie daje mu jego majątek”.

Rozległo się pukanie do metalowych drzwi. Podniosła wzrok znad fotografii i spojrzała na zegarek. Z ogromnym zdumieniem stwierdziła, że jest już dziewiąta wieczorem.

- Skończone? - usłyszała głos Leetona.

Usunęła zdjęcia Leetona ze stosu fotografii. Mógł obejrzeć wszystkie inne, ale nie te. Wreszcie otworzyła drzwi.

- Kolacja, proszę pani. - Leeton trzymał w ręku parujący talerz.

- Dziękuję - powiedziała. - Nie było potrzeby przynosić tego tutaj. Skończyłam już.

- My też. - Spojrzał znacząco na zegarek. - Zjedliśmy godzinę temu. - Utkwił wzrok w leżących na stole fotografiach. - Mogę obejrzeć?

- Mmm. - Ellie odsunęła się i usiadła na łóżku. Powoli spożywała posiłek, a Leeton przeglądał zdjęcia.

Wstrzymując oddech, oczekiwała na jego opinię. Wiedziała, że zdjęcia są dobre, ale ten człowiek będzie najostrzejszym krytykiem. Obserwowała go, jak z kamiennym wyrazem twarzy przekłada kolejno fotografie, ale gdy w końcu odłożył ostatnią i odwrócił się do niej, udała, że zajęta jest wyłącznie jedzeniem.

- Są wspaniałe - powiedział.

- Jestem z nich bardzo zadowolona – przyznała z prostotą. Nie podniosła wzroku.

Zapanowała długotrwała cisza. Leeton przyglądał się jej, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu i nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

- Dlaczego, do cholery, mając taki talent pracowałaś dla takiego żerującego na skandalach szmatławca jak „Daily”? - spytał.

Ellie skończyła jeść i podniosła wzrok na Leetona.

- To nie twoja sprawa - odpowiedziała ze spokojem.

Przyglądał się jej z zastanowieniem.

- Przypuszczam, że dla pieniędzy – stwierdził w końcu.

Zagryzła wargi, starając się zachować spokój.

- Masz rację - przyznała. - Forsa jest dla mnie najważniejsza. Dlatego przeniosłam się do „Zdrowia naszej planety”. Fantastycznie płacą.

- Wiem dokładnie, ile zarabiasz.

- Domyśliłam się tego - powiedziała znużonym tonem. - Przy twoich kontaktach mógłbyś nawet dowiedzieć się, jaki noszę rozmiar bielizny.

Już przy ostatnich słowach zorientowała się, że popełniła poważną pomyłkę. W jego oczach czaił się śmiech.

- Nie sądzę, bym potrzebował swoich kontaktów, by się tego dowiedzieć.

Ellie wstała i spojrzała na niego z wściekłością.

- Proszę mi wybaczyć, doktorze Connor, ale chciałabym powiedzieć dobranoc Svenowi i Gordonowi.

Pojednawczo położył dłoń na jej ramieniu.

- Przepraszam. - W szarych oczach nadal tlił się śmiech. - Nie przejmuj się - dodał - rozmiar twojej bielizny może pozostać twą osobistą tajemnicą. - Potem, nie zważając na jej wściekły wzrok, zebrał fotografie.

- Chodź, Ellie Michaels o nieznanym rozmiarze bielizny - roześmiał się. - Sven czeka na nas z kawą, a zarówno on, jak i Gordon będą zachwy-

ceni twoimi zdjęciami. Aha, Gordon zaciął się w rękę. Chciałbym, żebyś rzuciła na nią okiem.

Zastali Svena przy robieniu kawy. Ellie postawiła na podłodze torbę lekarską, którą przyniosła ze sobą. Gordon owijał właśnie rękę grubą warstwą bandaża. Ellie, choć stała od niego daleko, dostrzegła przesiąkającą przez gazę krew. Gordon spojrział na torbę lekarską i zmarszczył czoło.

- Niepotrzebnie to dźwigałaś.

Ellie uśmiechnęła się i podeszła do niego.

- Doktor Connor powiedział mi, że się zraniłeś. Pomyślałam, że mogę wykazać się umiejętnością szycia.

- Nic mi nie jest. Ta rana nie wymaga szwów

- odparł szorstko i cofnął rękę.

- A jak to się stało?

- Zaatakował go wydrzyk - wyjaśnił spokojnie Sven, rzucając zdziwione spojrzenie na Gordona. - Ważyliśmy właśnie samicę petrela, która miała w gnieździe pisklę, kiedy jakiś wydrzyk postanowił poczęstować się pisklęciem. Gordon sprzeciwił się wydrzykowi, a wydrzyk Gordonowi. - Wzruszył ramionami. - Przeciwno wydrzykom potrzebne są specjalne rękawice ochronne, których Gordon wówczas nie miał.

- Czy mogę to obejrzeć? - spytała Gordona Ellie.

- Zdezynfekowałem ranę - powiedział. - Nic więcej nie jest potrzebne.

- Wolałbym, żeby doktor Michaels na to spojrziała.

- Leeton obserwował Gordona zwięzonymi oczami.

- Sven uważa, że rana jest głęboka i szarpana.

- A skąd on to wie? - warknął Gordon.

- To prawda - potwierdził Sven. - Nie pozwolił sobie pomóc, ale to, co widziałem, zaniepokoiło mnie.

-Och, na litość boską... - W głosie Gordona brzmiała nie tylko złość, ale i znużenie. - Zrobiłem co trzeba i niech mnie diabli wezmą, jeśli będę wszystko rozwijał tylko po to, żebyście mogli sobie pooglądać

i podradzać. - Uśmiechnął się z przymusem i zwrócił do Svena. - Jeśli chcecie się o mnie zatroszczyć, to dajcie mi kawy.

Zaległa cisza. Ellie spodziewała się, że Leeton każe Gordonowi rozwinąć bandaż. Nie zrobił tego.

- Też bym się napił - przerwał w końcu ciszę Leeton i podszedłszy do Gordona, usiadł przy nim na łóżku.

- Spójrzcie tylko z czym przyszła tu doktor Michaels. Chyba też zasłużyła na kawę.

Gordon przez długi czas przyglądał się zdjęciom lodu, które Ellie robiła z bliska, aby uwidocznić jego strukturę.

- Mogłabyś sfotografować moje algi - zwrócił się do niej zafascynowany tym, co zobaczył.

Ellie zakrztusiła się kawą, a pozostali wybuchnęli śmiechem. - Przypadł ci niezwykle honor, Ellie - wyjaśnił Leeton, po raz pierwszy zwracając się do niej publicznie po imieniu. - Wygląda na to, że dostaniesz pozwolenie nie tylko na sfotografowanie wydrzyków Gordona, ale i jego alg. Równie czarujące, moim zdaniem. - Skrzywił się ostentacyjnie. - Choć może Gordon ma już dość wydrzyków.

- Sam się o to prosiłem - powiedział twardo Gordon. - Zostawiłem bezbronne piskłę, zabierając mu matkę, a potem znów zaburzyłem naturalny porządek rzeczy, nie pozwalając wydrzykowi go zabrać.

- Zdjęcia alg bardzo by nam się przydały - powiedział powoli Leeton. - Algi są w centrum naszych zainteresowań badawczych.

- Dlaczego? - spytała Ellie.

- To glony, które rosną na lodzie, od strony wody - wyjaśnił Leeton. - W lecie, kiedy lód topnieje, algi zostają w wodzie i stanowią główne źródło pożywienia dla kryla. Kryl, to małe, podobne do krewetek stworzonko, będące pokarmem dla prawie wszystkich żyjących w wodzie stworzeń. Próbuje ustalić wpływ, jaki ocieplenie się atmosfery ziemskiej może wywrzeć na ilość alg i zależną od nich populację kryla, a w efekcie na

resztę tutejszej fauny i flory. Parę dobrych fotografii mogłoby pobudzić zainteresowanie władz. Trudno jest wzbudzić powszechną sympatię dla alg.

Zdumiona Ellie poczuła zamęt w głowie. Zaczęła mieć poważne wątpliwości. Czy to był ten sam człowiek, który pokazywał jej swoje stajnie z rasowymi końmi? Który oprowadzał ją po jednym ze swych trzech wspólnych domów? Którego fotografowano z coraz to nową piękną u boku? Czy Leeton, którego pamiętała sprzed dwóch lat, był tym samym człowiekiem, który teraz bronił alg?

- I jak? - W głosie Gordona brzmiał niepokój.

- Ja... nie wiem. - Ellie nadal czuła się oszołomiona.

- To musiałyby być zbliżenia... Chyba potrafię to zrobić. - Spojrzała na Leetona. - Robiłam już zdjęcia z mikrochirurgii. Zapewne chodzi o coś podobnego.

- Z wyjątkiem tego, że w trakcie robienia zdjęć trzeba siedzieć w kołyszącej się łódce przy mroźnej pogodzie. - Leeton roześmiał się. - Ale masz rację, chodzi o coś podobnego.

- Więc jak? - dopytywał się Gordon. - Jeśli nie będzie wiatru, chciałbym jutro pobrać próbki z zatoki. Popłyniesz ze mną i sfotografujesz algi wynurzające się z wody? Po przywiezieniu tutaj nie będą już tak malownicze - wyjaśnił.

- Z przyjemnością - zgodziła się Ellie, wciąż ze zdumieniem patrząc na Leetona.

- Skończyłaś już kawę? - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Ja... Tak...

- W takim razie, doktor Michaels, pora powiedzieć dobranoc. Minęła już północ. Może pani jeszcze nie jest zmęczona, ale ja tak.

- Wysłała mnie pan do łóżka? - Próbowała się uśmiechnąć.

- Och, sam też tam idę - powiedział spokojnie.

- Dobranoc, panowie. Doktor Michaels i ja musimy solidnie się wyśpać.

- Dlaczego, do cholery, nie pozwolił ci obejrzeć ręki? - wybuchnął Leeton, gdy tylko zamknęli drzwi za sobą.

- Może nie lubi lekarzy - powiedziała lekko Ellie, ale Leeton zaprzeczył ruchem głowy.

- Przecież, do licha, sam jest weterynarzem! Z tego co widziałem ranę trzeba zaszyć, ale by zgodził się na to, musiałbym wydać mu rozkaz.

- Dlaczego tego nie zrobisz? - zapytała.

- Formalnie jestem szefem tej wyprawy - powiedział powoli - ale nie zamierzam naruszać niczyjej niezależności. Gordon jest wystarczająco dorosły, żeby nie potrzebować niańki. Nie zaryzykuje infekcji, a jeśli zostanie mu brzydka blizna, to jego sprawa. Zaczynam myśleć, że wszystko co mu się przydarza jest związane ze stresem - ciągnął Leeton, jakby chciał się sam o tym przekonać. - Z tą ręką zachował się jak idiota. Gdybyśmy mieli tu zostać jeszcze przez pół roku, nalegałbym, by dał się przebadać lekarzowi, ale skoro zostały tylko dwa tygodnie, to chyba dam mu spokój.

Ellie kiwnęła głową, ale nie dlatego, że się z nim zgadzała. W jej głowie zakiełkowało pewne podejrzenie i zastanawiała się nad prawdopodobieństwem takiej diagnozy.

Jeśli miała rację, nie było ważne, w co wierzy Leeton, bo dwa tygodnie i tak nie miały większego znaczenia. Nie podobało się jej jednak to, co podpowiadał umysł.

Niezależnie od tego, jak bardzo potrzebowała solidnego snu, przez długi czas nie mogła zasnąć. Skulona w ciepłym wnętrzu śpiwora starała się ignorować Leeto-na, któremu udanie się do łóżka zajęło więcej czasu. Najpierw pedantycznie wypełnił dziennik pobytu i dopiero potem zaczął się rozbierać. Odwróciła się do ściany.

- Jesteś już bezpieczna. - Poczula lekkie ugięcie swego łóżka, kiedy Leeton układał się w swoim. - Możesz patrzeć.

- Dobranoc - powiedziała sztywno.

- Na twoim miejscu nie zamykałbym teraz oczu - powiedział łagodnie.

- A to dlaczego? - W jej głosie było napięcie.

- Straciłabyś to. - Pochylił się, chwycił ją za ramiona i unióśł do pozycji siedzącej, a potem, mimo oporu, skierował jej głowę w kierunku światła.

Niechętnie uniosła powieki i w tej samej chwili z zachwytu straciła oddech. Otworzyła szeroko oczy. Godzinę wcześniej, wchodząc do domku widziała słońce blisko horyzontu. Teraz zobaczyła wąski pas w intensywnie pomarańczowym kolorze, rozciągający się nad zatoką, promieniujący czerwonym i żółtym blaskiem na niebo, gdzie oświetlał białe chmury. Powierzchnia morza, odbijająca kolory słońca, płonęła na tle głębokiej czerni górzystego krajobrazu Antarktydy.

Zapomniała o zimnie i obecności Leetona. Zachwycona, nie mogła odebrać wzroku. W końcu jednak zawodowy przymus okazał się zbyt silny. Postanowiła wziąć aparat.

Aparat leżał za łóżkiem Leetona i żeby dotrzeć do niego musiała przejść nad leżącym mężczyzną. Leeton leżał bez ruchu na plecach, z rękoma założonymi za głowę i obserwował ją z rozbawieniem.

- Czy nie przeszkadzam? - zapytał uprzejmie.

Na twarzy Ellie pojawił się cień uśmiechu. Pochyliła się nad nim, sięgnęła ręką i macając po podłodze znalazła aparat, a potem wgramoliła się z powrotem na swoje łóżko.

- Ani trochę - odpowiedziała równie uprzejmie. Nie zwracając na niego uwagi, zabrała się za fotografowanie.

W końcu wspaniałe widowisko dobiegło końca. Ostatnie blaski czerwieni zniknęły i Ellie z żalem odwróciła się od szklanego świetlika. Zobaczyła uśmiechniętą twarz Leetona.

- Udana wycieczka? - zapytał złośliwie.

- I to jak. - Uśmiechnęła się. Spojrzała na aparat, który nadal trzymała w dłoniach, a następnie na torbę leżącą za łóżkiem Leetona.

Nie przejmuj się mną - powiedział zrezygnowanym tonem. - Przywykłem do tego, że jestem traktowany jak wycieraczka.

- Zauważyłam - powiedziała chłodno Ellie, ale skorzystała z jego pozwolenia. W końcu wpełzła z powrotem do swego śpiwora i leżała cała się trzęsąc. Nie była ubrana odpowiednio do robienia zdjęć w takim chłodzie.

- Zimno ci?

- Nie. - Ellie podciągnęła śpiwór aż pod oczy i szczękała zębami.

- Znam sposób na to, żeby cię szybko ogrzać - zaofiarował się Leeton.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała, dzwoniąc zębami. - Dziękuję, ale nie skorzystam.

Zapadła cisza. Było prawie ciemno. Ellie wpatrywała się w mrok i usiłowała zasnąć. W żaden sposób nie potrafiła przestać myśleć o obecności Leetona. Była spięta i rozbudzona. Wystarczyło, że słyszała jego równy oddech. W cieplejszym klimacie wolałaby wziąć śpiwór i pójść spać pod gołym niebem, niż tak się męczyć. Tutaj nie miała wyboru.

- Powiedz mi, dlaczego tu jesteś? - spytała szorstko, przerywając milczenie. Jej głos odbił się dziwnym echem w ciasnym pomieszczeniu.

- Ja? - Leeton poruszył się.

- A twoim zdaniem do kogo innego mogłabym mówić? - Jej głos był oschły i obcesowy, ale nie dbała o to.

- Słucham? - powiedział niezwykle uprzejmym tonem. - Chyba zasnąłem.

- Ja nie. - Ellie odwróciła się, by spojrzeć na leżący obok niej ciemny kształt. - Polecono mi nie tracić ani minuty.

- A więc chcesz przeprowadzić pogłębiony wywiad w środku nocy. - Westchnął i przetoczył się na bok, by na nią spojrzeć. - Jestem tu, bo od dziecka niezmiennie interesowała mnie Antarktyda i wszystko, co na niej

żyje - odpowiedział spokojnie. - Jestem tu dlatego, że od tamtej pory moim celem było zrobienie wszystkiego, co możliwe, by uchronić żyjące tu gatunki.

Ellie pomyślała znów o mężczyźnie, z którym przeprowadzała wywiad dwa lata wcześniej.

- Nie wierzę ci - oświadczyła.

- To twoje prawo - powiedział nie zmienionym tonem. - Ostatecznie trudno oczekiwać, żeby można było wierzyć człowiekowi, który, zgodnie z twoim opisem, żyje wyłącznie dla przyjemności i nie jest w stanie przywiązać się do nikogo ani niczego, oprócz pieniędzy. A teraz proszę mi wybaczyć. W przeciwieństwie do pani, doktor Michaels, potrzebuję snu.

Odwrócił się i prawie natychmiast zasnął. Ellie długo jeszcze wpatrywała się w grę cieni na suficie, nim w końcu z wyczerpania zamknęła oczy.

Obudziła się bardzo wcześnie i spojrzała na zegarek. Była piąta rano. Wiedziała, że nie ma szansy na ponowne zapadnięcie w sen. Leeton oddychał miarowo i głęboko.

Leżąc na wznak patrzyła w sufit. Czuła się dziwnie. Przez ostatnie parę dni tak wiele się wydarzyło. Ellie Michaels z Nowego Jorku wydawała się jej kimś zupełnie obcym.

Po jakimś czasie nie mogła już dłużej znieść ciszy. Rozpięła śpiwór i natychmiast wciągnęła na siebie gruby sweter. Szybko się uczyła. W Nowym Jorku najważniejsza podczas ubierania się była dla niej rozwaga, na Antarktydzie - szybkość.

Nie miała z tym zresztą większego kłopotu. Obszerne spodnie i swetry, w jakie została wyposażona, były praktyczne i wygodne. Na Antarktydzie na razie nie było pokazów mody.

Leeton spał nadal. Ubrawszy się, Ellie ostrożnie przeszła nad jego łóżkiem, by go nie zbudzić. Stała już na podłodze, kiedy poruszył się.

- Wychodzisz gdzieś?

- Przejść się - odpowiedziała krótko. - Nie mogę spać.
 - Wyrzuty sumienia - stwierdził zaspanym głosem.
 - Gdyby one spędzały ludziom sen z powiek, nigdy nie zmrużyłbyś oczu
- fuknęła.

Zaśmiał się.

- No cóż, Ellie Michaels, jak widzę, znasz mnie doskonale. Czy mam ci towarzyszyć?

- Nie.

- To dobrze - powiedział stłumionym głosem, z twarzą wtuloną już w kaptur. - O której wrócisz? - spytał z głębi śpiwora.

- Nie wiem.

- Ustal godzinę i wróć na czas - powiedział stanowczo. - Powiedz też, dokąd idziesz.

- Tak, proszę pana.

- To jest nienaruszalna reguła, Ellie. Ósma?

- Dobrze.

- A dokąd idziesz?

- Nie wiem. Mam zamiar wyjść i skręcić w lewo.

- To wystarczy - powiedział sennie. - Wyspa jest mała. Zostaw sobie więcej czasu na powrót. Zawsze trwa dłużej, a w dodatku w ciągu dnia wzmaga się wiatr.

- Tak, proszę pana.

- I nie podchodź zbyt blisko wody.

- Nie będę, proszę pana. - Gdyby na nią patrzył, mogłaby jeszcze tylko zaszutować. Wychodząc zamknęła ostrożnie drzwi, aby uniknąć głośnego zgrzytu.

Wiatr był dość silny, ale do wytrzymania. Ellie szybko skorzystała z „łazienki” i ruszyła w drogę.

U zarania dnia wyspa wyglądała szczególnie surowo i niegościnnie. Pomyślała, że teraz ten świat należy tylko do niej, lecz po chwili dostrzegła w dole samotną postać, siedzącą na skale blisko brzegu. Gordon.

Kto jak kto, ale Gordon na pewno potrzebował snu. Ellie przystanęła, nie chcąc narzucać się i zakłócać tego samotnego czuwania. Mężczyzna siedział bez ruchu, z twarzą zwróconą do wiatru. Poczula przenikające

ją do głębi współczucie dla jego osamotnienia i wiedziała, że musi jeszcze raz spróbować zbliżyć się do niego.

- Czy to klub anonimowych „bezsennościowców” - spytała miękko. - Mogę się przyłączyć?

Obrócił się i zanim zmienił wyraz twarzy zdążyła jeszcze dostrzec na niej bezgraniczny smutek. Przesunął się, aby mogła usiąść przy nim na skale.

- Zapraszam.

Ellie usiadła. Przez jakiś czas nie odzywała się. Siedziała i po prostu patrzyła na ciemnoszarą wodę, unoszącą białe kawałki lodu.

- Wspaniale, prawda? - odezwała się w końcu cicho i zobaczywszy potakujący ruch głowy Gordona, spytała: - Czy ręka nadal cię boli?

-Nie.

- Chciałabym, żebyś pozwolił mi sobie pomóc.

- Nie potrafisz - powiedział ponuro.

Ellie zaczerpnęła duży łyk powietrza i odwróciwszy się do niego ujęła jego rękę.

- Gordonie, domyślam się o co chodzi. I dlatego to mówię: jestem tu i bardzo chciałabym ci pomóc. Jestem lekarzem. - Westchnęła. - I jeśli tego zechcesz, mogłabym być twoim przyjacielem. Mam wrażenie, że jeden by ci się przydał.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym obojętności.

- Domyśliłaś się...

- Niczego nie wiem, dopóki mi nie powiesz - zapewniła go.

- Chcesz powiedzieć, że... nie powiesz Lee?

- Nie mogę mu powiedzieć o tym, o czym sama nie wiem - powiedziała stanowczym tonem i znowu ujęła jego dłonie. - Przyjęcie pomocy nie oznacza słabości, Gordonie. Lee i Sven są twoimi przyjaciółmi, lepszymi niż ja. Przejmują się tobą i wiem, że możesz na nich liczyć. - Sama była zdumiona swym głębokim przekonaniem, że mówi prawdę. Dwa lata temu nie powiedziałaby tego o Leetonie.

- Za dwa tygodnie - powiedział ciężko - pojedę do domu i stawię temu czoło, bo nie mam wyboru. Ale nie tutaj. Tu jest ostatni skrawek rajy na Ziemi, Ellie.

- Zapatrzył się w przestrzeń i głos mu się załamał. - Mój ostatni skrawek rajy - powtórzył łagodnie.

Ellie zostawiła go samego. Był pogrążony we własnych myślach; we własnym nieszczęściu. Serce jej się krajało, ale wiedziała, że chce być sam. Nic więcej nie mogła dla niego zrobić.

Opuściła zatoczkę i udała się w przeciwnym kierunku, do kolonii pingwinów, w której poprzedniego dnia była z Leetonem. Stąpała ostrożnie po śliskich, pokrytych lodem kamieniach.

Pod wpływem impulsu skrzyła nieco w głąb wyspy i zaczęła wspinać się po skale, znajdującej się z tyłu obozowiska. Kamienisty teren był stromy i szybko straciła oddech. Tym niemniej wspinała się wyżej.

Nieustannie myślała o Gordonie. Co, na Boga, mogła zrobić? Doszła do wniosku, że nic. Nie mogła nawet porozmawiać z Leetonem. Gordon bardzo wyraźnie okazał, że nie chce nikomu nic powiedzieć. No, a poza tym wciąż było to tylko podejrzenie, a nie diagnoza.

W pewnej chwili zatrzymała się zdumiona. Nad nią znajdował się wodospad, z zamrznętym w ruchu strumieniem wody. W ciągu dnia, kiedy słońce nabierze siły, znowu popłynie zasilany topniejącym na górze lodem, a wieczorem zamrznie, jak tylko spadnie temperatura.

Aparat, który zawsze miała pod ręką, znów był w użyciu. Po raz pierwszy Ellie zaczęła się niepokoić, czy wzięła ze sobą wystarczającą liczbę filmów. Wszędzie wokół było tyle do fotografowania. Z niechęcią oderwała wzrok od zamrznętej kaskady i zaczęła się znów wspinać.

W końcu stroma ściana zakończyła się skalistym płaskowyżem. Był to jałowy, kamienisty teren, z tu i ówdzie rozrzuconymi wielkimi otoczakami, których powierzchnię wygładziła przesuwająca się nad nimi od

tysiącleci ruchoma pokrywa lodu. Kamienie połyskiwały w słabym świetle poranka.

Ellie podeszła do największego głazu i dzięki dobrym protektorom swych butów, udało jej się uchwycić szczyt rękami i wdrapać na niego.

Czuła się jedynym mieszkańcem Ziemi. Wokół niej były kamienie, lód i skały, a dalej za wyspą, jak okiem sięgnąć, widziała tylko morze. I nic więcej. Nad jej głową przeleciał petrel, przecinając niebo jak śnieżnobiały pocisk. Promienie słońca podkreśliły jego niezwykłą biel i Ellie aż zastygła z zachwytu. Uniosła aparat i zaraz go opuściła z powrotem, Nie uda jej się uchwycić takiego piękna.

Usiadła i pozwoliła sobie poddać się nastrojowi. Chłonęła otoczenie, które koilo jej zmęczony umysł. Tak wiele się wydarzyło. Tak wiele dzieje się nadal.

Pozwoliła też sobie na powrót myślą do przeszłości. Artykuł o Leetonie był najbardziej jadowitym artykułem w jej karierze. Zaczynała sądzić, że Leeton nie tylko sobie na to nie zasłużył, lecz również jej insynuacje były rażąco nieprawdziwe. Niefortunnie się złożyło, że Lee-ton znalazł się na jej drodze, kiedy targały nią ból i wściekłość.

Znalazł się na jej drodze... Leeton Connor wciąż był na „jej drodze”. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, zawsze w końcu wracała myślą do intrygującej ją szczupłej i muskularnej postaci.

Otrząsnęła się ze złością. Nie ufa mu. Zaufała Samowi, a ten sromotnie zdradził jej zaufanie. Komu mogłaby zaufać?

Nikommu, brzmiała jej odpowiedź. Nie mogła teraz zaufać nawet samej sobie. Kiedy była blisko Leetona, zdradzało ją własne ciało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- W co ty się bawisz, do cholery?

Ellie gwałtownie wróciła do rzeczywistości. Twarda skała uwierała ją w plecy, na twarzy czuła ciepłe promienie słońca, a nad nią pochylał się Leeton ze złością i oskarżeniem we wzroku.

- Co...? - Otrząsając się z resztek snu, z wysiłkiem usiadła. - Musiałam zasnąć.

- To widać. - Głos miał ponury. Wyciągnął zegarek. - Dziewiąta godzina, doktor Michaels. Powiedziałaś, że wrócisz o ósmej.

Ellie przygryzła wargi.

- Nie trzeba było się tym przejmować - powiedziała cicho. - U mnie wszystko w porządku.

- Widzę. - Stał nad nią w groźnej pozie i z marsową miną. - Niestety, w tym obozie przestrzegamy reguł. Niezależnie od tego, jak bardzo chcielibyśmy, aby pewna osoba złamała sobie swój niemądry kark, to jeśli mówi ona, że wróci o ósmej i spóźnia się godzinę, jest zasada, że jej szukamy.

Ellie sztywno wstała. Leeton nie poruszył się, by jej pomóc.

- Przepraszam - powiedziała, buntowniczo podnosząc głowę. - Przykro mi, że sprawiłam kłopot.

- Jasne! - Roześmiał się.

- Nie musisz być sarkastyczny. Przeprosiłam już.

- To chyba jest twoim zwyczajem - powiedział drwiąco. - Kodeks Ellie Michaels: zrobić, co się chce, a potem przeprosić, żeby wszystko znów było w porządku.

Ellie zsunęła się z kamienia. Nie znalazła odpowiedzi na jego oskarżenie.

- Czy Sven i Gordon też mnie szukają? – spytała z poczuciem winy w głosie.

Zaprzeczył ruchem głowy. Nie dołączył do niej; pozostał na szczycie głazu i wpatrywał się w krajobraz.

- Nie, to byłaby robota głupiego. Gordon widział, jak szłaś w tę stronę i przypuszczaliśmy, że zapomniałaś o czasie. - Zawahał się i dodał łagodnie, jakby mówił do siebie: - W takim miejscu o to nietrudno. - Niechętnie odwrócił wzrok i zszedł na dół, dołączając do Ellie. Kolejny raz przenikliwie odczuła jego bliskość. Miał rozwiane wiatrem włosy i mrużył oczy przed ostrym blaskiem słońca. Ciemna karnacja jego skóry doskonale pasowała do dzikości krajobrazu i wydawało się, że ten człowiek jest z nim nierozzerwalnie związany.

- Kochasz to, prawda? - dopytywała się łagodnie.

- Tak - potwierdził szorstko, jakby wyznawał jej coś, czego sam zupełnie nie rozumiał. Jeszcze raz zatoczył wokół wzrokiem i zaczął iść. Ellie podążyła za nim.

- Dlaczego? - Z wysiłkiem próbowała dopasować długość kroku i utrzymać jego tempo marszu.

- Trudno powiedzieć. - Mówił nie tylko do niej, lecz i do siebie. - Wychowałem się w Pittsburghu. Moi rodzice mieli na południu farmę i jeździliśmy na nią tak często, jak to tylko było możliwe. Świeże powietrze, brak hałasu i pośpiechu, kontrast był niewiarygodny. Ale kiedy po raz pierwszy przeczytałem o Antarktyce, pomyślałem, o ile większy kontrast musi być tam, gdzie wcale nie ma ludzi.

- Przecież tu mieszkają ludzie - powiedziała miękko. - Ty tu mieszkasz.

- Ja jestem tutaj, bo muszę - powiedział Leeton ostro. - Jeśli Antarktyką będą interesować się tylko ci ludzie, którzy chcą ją zmieniać, to ją stracimy. Ostatni, nie tknięty przez człowieka kawałek świata zostanie zniszczony.

Ellie potrząsnęła głową.

- To niesamowite - powiedziała. - Rozmawiałam z tobą dwa lata temu i nic takiego nie mówiłeś.

- Nie robiłaś wrażenia, że interesuje cię cokolwiek poza moim życiem towarzyskim.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o BBMFIFA? - zapytała, wciąż próbując się bronić.

- Nie pytałaś.

Ellie wzięła głęboki oddech. To prawda. Do pierwszego wywiadu z Leetonem - o jego życiu towarzyskim - przygotowała się starannie. Na drugi, który odbył się nazajutrz po odkryciu zdrady Sama, poszła nie przygotowana i wściekła.

Pytania, dotyczące zawodowej działalności Leetona, były powierzchowne i chaotyczne. Stawiając je i tak już miała w głowie gotowy artykuł - expose o życiu Leetona w bogactwie i nieróbstwie.

- Czyżby nie była pani tak wnikliwym reporterem, jak pani sądziła, doktor Michaels?

Ellie zagryzła wargę i patrzyła na pokryte jęzorami lodu skały. To, co napisała, stawało się coraz bardziej nie do obronienia. Spojrzała na swoje stopy, koncentrując się na utrzymaniu równowagi na zdradliwej powierzchni. Nie miała odwagi podnieść oczu na Leetona.

- Chyba przyzwyczyłaś się już wcześniej do tego - powiedziała cicho. - Przecież wiadomo, że mass media interesowały się tobą od chwili twoich narodzin.

- Powinienem się przyzwyczyać - zgodził się uprzejmie. - Było błędem z mojej strony obrazić się na ciebie, ale nigdy przedtem, bez względu na to, co o mnie wypisywano, nikt w tak lekceważący sposób nie naruszył mojej integralności. A twoje zniewagi wywarły wpływ na pracę, jaką wtedy wykonywałem.

- W BBMFIFA?

- -Tak.

- Mogłeś mi powiedzieć, że dla nich pracujesz.

- Miałem taki zamiar - odparł bez ogródek. - Drugi wywiad trwał piętnaście minut. O ile pamiętam, tłumaczyłaś się chorobą. Twój opis

mojej działalności naukowej okazał się mieszaniną plotek i półprawd.

- Powiedziałam już, że przepraszam – wyszeptała Ellie.

Dotarli do krawędzi wzniesienia. Leeton zwolnił tempo i zaczął schodzić w dół po wyboistym zboczu. Doszedł do pierwszego występu skały i wyciągnął rękę, by pomóc Ellie utrzymać równowagę. Postanowiła zignorować jego gest. Weszła na górę sama, to i sama może z niej zejść.

Opuścił rękę i ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Jak chcesz. Powiedziałem już, że nie wpadnę w rozpacz, jeśli skręcisz sobie kark.

- Nie zdobyłbyś wtedy tak cennego dla ciebie rozgłosu - warknęła.

- Rzeczywiście - zgodził się. Chwilę potem, kiedy potknęła się na ostrej stromiźnie, znów uniósł brwi, wyciągnął rękę i mocno chwycił jej ramię. Próbowwała się wyszarpnąć, ale zacisnął palce.

- Nie opieraj się, doktor Michaels - rozkazał - bo będę cię niósł. Choć to dla mnie nieprzyjemny obowiązek - dodał groźnie. - Jeśli sama nie zadbasz o swój kark, będę zmuszony zrobić to za ciebie.

Ellie patrzyła na niego ze zdumieniem. Bez przekonania szarpnęła rękę i w oczach Leetona błysnął ironiczny uśmiech. Zwolnił uścisk i przyciągnął Ellie do siebie, gotów podnieść ją do góry.

- N-nie... - Szarpnęła się.

- Nie będziesz się opierać?

- Nie będę. Nie będę...

- Bardzo mądrze. - Wziął ją za rękę.

Szli w dół, szybko pokonując kolejne kamienie. Musiała przyznać, że przy wsparciu Leetona schodzenie było znacznie łatwiejsze. Poruszał się ze zwinnością górskiej kozicy i w porównaniu z nim czuła się niezdarna.

Nieoczekiwanie potknęła się i Leeton wyciągnął rękę. Cofnęła się.

- Nie.

Chwycił mocno jej dłoń.

- Jeśli nie chcesz, żebym cię niósł, to naucz się przyjmować pomoc z wdziękiem - powiedział kategorycznym tonem.

Ellie poczuła, mimo grubych rękawic, ciepło przebiegające między ich dłońmi i zarumieniała się. Spojrzała na Leetona. Zimne, szare oczy obserwowały ją badawczo.

- I co, doktor Michaels, czy moje ręce parzą?

Potrząsnęła głową, nie mając zaufania do własnego głosu.

- Szkoda - zażartował. Lekko się uśmiechnął i zaczął schodzić w dół.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Ellie biernie przyjmowała udzielaną przez Leetona pomoc i z całej siły starała się być uprzejma, próbując nie czuć dotyku jego rąk i nie myśleć o tym.

W końcu minęli ostatni cypel i zobaczyli obóz. Sven z Gordonem byli przy brzegu, z gotowym do wypłynięcia w morze pontonem.

- Sądziłem już, że zrezygnowałaś z fotografowania moich alg - powiedział z wyrzutem Gordon. Zdumiony wpatrywał się w splecione dłonie Ellie i Leetona. Ellie szarpnęła rękę i Leeton wypuścił w końcu jej dłoń.

- Boisz się popłynąć ze mną?

- Oczywiście, że nie.

- Niewykluczone, że powinnaś. - Leeton spoglądał w niebo, marszcząc brwi. - Nie podoba mi się to - zwrócił się do Gordona. - Pogoda się zmienia.

- Widzę - przyznał Gordon. - Czekają nas chyba kilka trudnych dni. - Przeniósł wzrok na Ellie. - Nadal jednak myślę, że powinniśmy popłynąć. To może być nasza ostatnia okazja.

Kiwnęła głową, zagryzając wargi ze złości na samą siebie. Nikt nie powiedział słowa o tym, co było oczywiste: gdyby wróciła na czas, fotografie byłyby już zrobione.

Leeton spojrział na Gordona i pokręcił głową.

- Nie sądzę, żebyście zdążyli - powiedział powoli.

- Pogoda pogarsza się z każdą chwilą. Przykro mi, Gordonie, ale trzeba zmienić plany na dzisiaj.

- Ale te fotografie są bardzo potrzebne - powiedział Gordon szorstko.

- Musimy przeczekać burzę. A wiesz cholernie dobrze, że to będzie nawałnica.

- On ma rację, Gordonie. Ledwo zdążycie wyruszyć, a już zacnie wiać.

- Miękki głos Svena rozładował napięcie między dwoma mężczyznami. Odwrócił się do Leetona. - Próbowałem przekonać go o tym, kiedy cię nie było, ale nie chciał słuchać.

- Bo tylko tracimy czas. - Głos Gordona brzmiał dławioną wściekłością.

- Czas ucieka, a ja mam jeszcze tyle do zrobienia. Trzeba...

- Trzeba zająć się domkami i wiesz o tym dobrze - powiedział surowo Leeton. - Nie chcesz chyba z powodu pośpiechu ryzykować życia doktor Michaels i własnego?

- Czy to rozkaz?

- Tak.

Mężczyźni zwarli się wzrokiem. Ellie przemknęła przerażająca myśl, że za chwilę Gordon uderzy Leetona. Sven uczynił ruch jakby chciał chwycić Gordona za ramię, ale Leeton na to nie pozwolił.

- Nie, Sven. Gordon wie, że mam rację.

Zapanowała cisza. Po chwili Gordon zaklął i odszedł.

Bez ruchu patrzyli na niego, dopóki nie dotarł do skał za domkami.

- Uff...! - Sven wypuścił powietrze z ciężkim westchnieniem. - Myślałem, że dojdzie tu do jakiegoś mordu.

- Z pewnością miał na to ochotę. - Leeton patrzył na oddalającą się sylwetkę Gordona. - Co go dręczy?

Ellie nie odzywała się. Serce jej się ścisnęło z powodu wybuchu Gordona, a poczucie winy stawało się nie do zniesienia. Leeton spojrział na nią i zauważył dziwny wyraz jej twarzy.

- Ty coś wiesz - stwierdził podejrzliwie. - Prawda?

- Niczego mi nie powiedział - odparła. Po policzku stoczyła się łza, którą starła ze złością. - Powinnam była wrócić na czas. Wybaczcie mi... - Poszła drogą, którą przed chwilą szedł Gordon i skręciła do domku. Po wejściu zamknęła dokładnie drzwi, objęła twarz dłońmi i rozplakała się.

- Co się dzieje, do cholery?

Wichura rozpełtała się nie na żarty. Mężczyźni przygotowali obóz na jej nadejście, przeciągając między domkami liny asekuracyjne.

- O co ci chodzi?

- Dlaczego byłaś tak zdenerwowana? - Leeton otrząpywał kurtkę ze śniegu, starając się strząsnąć go na nieprzemakalną płachtę. Ellie siedziała na swoim łóżku, trzymając w ręku pióro. Siedziała tak już od godziny i nie napisała ani słowa.

- Powinnam była wrócić wcześniej - powtórzyła.

- Popsułam plany Gordonowi.

- Przecież będzie jeszcze czas na sfotografowanie alg - powiedział Leeton powoli.

- Wiem. Po prostu Gordon ma swoje problemy i nie chciałam dokładać mu nowych.

- Jest w depresji.

- Mhm - przytaknęła Ellie wymijająco.

Leeton przyglądał się jej nieufnie.

- Jest coś, o czym wiesz, a czego mi nie powiedziałaś.

- Gordon mi niczego nie powiedział - odrzekła cicho. - W tym stanie rzeczy mogę mieć różne podejrzenia, ale są to jedynie podejrzenia. A mówienie o nich donikąd nas nie zaprowadzi.

Leeton, zbity z tropu, przyglądał się jej uporczywie. W końcu wzruszył ramionami.

- Cóż, i tak nie mogę wysłać go do Kellent w taką pogodę - stwierdził zrezygnowanym tonem. - Pomijając już, jak bardzo Gordonowi zależy na zdjęciach alg, wszyscy mamy jeszcze mnóstwo do zrobienia. Przed wyjaz-

dem stąd musimy uporządkować zebrane dane i materiały.

Ellie przytaknęła ze zrozumieniem. Zatoczyła wzrokiem po górach sprzętu znajdującego się w domku. Tacki z próbkami, słoiki z jakimiś okazami i grube pliki ręcznie pisanych notatek.

- Jeśli pozostali mają też tyle materiałów, to macie co robić - przyznała. Nie uszło jej uwagi, że wszystkie te rzeczy zostały stłoczone, by zrobić miejsce dla drugiego łóżka. Zawahała się.

- Będę ci przeszkadzać - powiedziała miękko.

- Tak, doktor Michaels - zgodził się zdecydowanie. - To prawda.

Pozostałą część dnia solidnie przepracowali. Ellie pozostała na łóżku, by nie wchodzić w drogę Lee-tonowi, który metodycznie pakował różne rzeczy. Nie opuszczała jej myśl o Gordonie, wiedziała jednak, że nie może nic dla niego zrobić. Nie życzył sobie jakichkolwiek osobistych kontaktów.

Leeton podał jej stos naukowych artykułów, przez który brnęła powoli, próbując zająć swój umysł pracą.

Pierwszy artykuł, który wzięła do ręki, dotyczył husky, psów eskimoskich, znanych jej z Kellent. Przeglądała kolejne tablice statystyczne - wyniki badań krwi i zestawienia wszelkich możliwych do pomyślenia informacji o tych psach.

- Nie rozumiem, dlaczego zajmowałeś się nimi - powiedziała łagodnie, kiedy spojrzał na nią, odrywając na chwilę wzrok od sortowania jakichś próbek. - Z pewnością psy są najmniej ważnym obiektem badań dla weterynarza, który interesuje się życiem dzikich zwierząt na Antarktydzie?

- Te psy stanowią poważny problem - powiedział powoli. - I to taki, który musi zostać rozwiązany w najbliższej przyszłości.

- Dlaczego?

- Chów wsobny - stwierdził krótko. - Zaczynają się już pojawiać problemy genetyczne. Jeśli przeczytasz szczegółowy raport, zrozumiesz o co chodzi. Obserwujemy tu dysplazję bioder i inne wady rozwojowe, których nie stwierdzono u psów tej rasy żyjących na kontynencie.

- Trzeba więc zwiększyć pulę genetyczną - powiedziała powoli Ellie.

Leeton pokręcił głową.

- To niebezpieczne. Obecność tych psów jest i tak wystarczającym zagrożeniem dla żyjących tu zwierząt, ze względu na możliwość rozprzestrzeniania się zarazków. Mogą zostać przekazane fokom, a nawet populacjom ptaków. Za każdym razem, gdy sprowadzamy tu nowe zwierzę, ryzyko wzrasta. To miejsce było odizolowane od tysięcy pokoleń i wśród miejscowej fauny nie wykształciła się naturalna odporność. Choroby mogą zdziesiątkować wszystko, co żyje na tym kontynencie.

Ellie zachowała milczenie i wróciła do czytania wyników badań. Spojrzała teraz innymi oczyma na prace Leetona, dotyczące problemów genetycznych.

- Więc jakie jest rozwiązanie? - spytała w końcu.

Leeton podszedł do łóżka i usiadł obok niej. Złożył swoje łóżko, żeby mieć więcej miejsca.

- Nie wiem - powiedział ciężko. - A raczej wiem, ale nie podoba mi się to rozwiązanie.

- Żadnych psów.

- Żadnych psów - zgodził się. - Ale to bardzo trudne. Psy są najlepszym lekarstwem dla ludzi, żyjących tu w izolacji przez całe miesiące. Na przykład Gordon. Tym, czego potrzebuje w tej chwili najbardziej, jest wielki włochaty pies, który siedzi i patrzy na niego rozumiejącymi oczyma, przysłuchując się wylewanym przez swego pana żalom. Obserwowałem ludzi podczas zimy i doszedłem do wniosku, że głównym źródłem równowagi psychicznej są psy. Współczesne skutery śnieżne zastąpiły je jako środek transportu, ale z powodów psychologicznych są nie do zastąpienia.

- Potrzeby człowieka albo potrzeby Antarktyki - powiedziała z namysłem Ellie. - Które są ważniejsze?

Leeton wzruszył ramionami.

- Nie jestem tu po to, by podjąć taką decyzję - oświadczył. - Moim zadaniem jest zebranie faktów, a twoim przedstawienie ich jak najszerszej opinii publicznej, aby każdy mógł mieć wpływ na tę decyzję, a nie tylko ludzie goniący za zyskiem, z przedsiębiorstw naftowych czy turystycznych.

- Co stałoby się z psami, gdyby zdecydowano, że nie mogą tu pozostać? - spytała cicho, znając swoich czytelników i wiedząc, że niezależnie od racjonalności decyzji nietrzymania tu psów, największe znaczenie będzie miało emocjonalne podejście do ich losu.

Leeton uśmiechnął się.

- Pomyślałem o tym już wcześniej. - Podał jej kolejny plik kartek. - To jest opis aklimatyzacji psów przeniesionych stąd do nowych warunków. Jest to dla nich szok, ale w rzeczywistości większość młodych psów powinna dać sobie z tym radę. Starszym nie uda się to i trzeba pozwolić im żyć tutaj nadal, ale nie rozmnażać już ich. To bym zalecał. Jest kilka młodych psów z poważnymi problemami zdrowotnymi, wynikającymi z wad genetycznych, ale ten problem powinien w ciągu paru lat zniknąć samistnie.

- A więc Antarktyda bez psów... - Ellie przypomniała sobie artykuły o psach ciągnących sanie pierwszych badaczy. - To koniec epoki.

- Moje zalecenia nie zostały jeszcze przyjęte - powiedział sucho Leeton.

Ellie robiła notatki do przyszłego artykułu i przygotowywała spis zdjęć, jakie powinna jeszcze zrobić dla zilustrowania tekstu. Patrząc na zarys artykułu pomyślała, że przed wyjazdem z Kellent musi sfotografować psy, najlepiej - pracujące w gromadzie.

- Czy nie niepokoją cię - spytała z zaciekawieniem - dalekosiężne skutki twoich badań? Czy usunięcie stąd psów przyniesie ci satysfakcję?

Leeton zaśmiał się ponuro.

- Uważasz, że jestem bezwzględny?

- Tak - przyznała otwarcie.

- Cóż, muszę powiedzieć, że mnie to też się nie podoba - powiedział cierpko. - Obserwowałem ludzi mających tu psy i wiem, że moja propozycja nie jest dla nich przyjemna. Nie ma jednak innej możliwości.

Ellie zagryzła wargę i pochyliła się znowu nad swoją pracą.

W ciągu dnia wewnątrz domku narastało napięcie. Ellie wyteęzała słuch w nadziei, że wiatr ucisza się wreszcie, ale odgłosy z zewnątrz wskazywały, że wzmaga się nieustannie.

- Sądziłam, że teraz miało być lato - powiedziała z przekąsem.

- Lato już się kończy. Ostatecznie to jest Antarktyda - wyjaśnił. - Gdyby nie nagłe zmiany pogody, zdeptaliby nas turyści.

- Czy do rana to przejdzie?

Zmarszczył czoło, wyraźnie zaabsorbowany swoją pracą i odpowiedział z roztargnieniem:

- Nie sądzę. Burza o takiej sile musi mieć trochę czasu, żeby wytracić impet.

-Ile?

- Ze dwa dni - powiedział lekko. - Może trzy. Chyba nie więcej. Mieliśmy tu nawałnice trwające dwa tygodnie, potem dzień przerwy i zaczynało się od nowa. No, ale to było w środku zimy.

Zamknęła oczy, westchnęła i położyła się na wznak na łóżku.

- O co chodzi, doktor Michaels? - Leeton wręczył jej kolejny plik papierów. - Czyżby nie miała pani już nic do zrobienia?

Ellie spiorunowała go wzrokiem i znów pochyliła głowę nad lekturą.

Tego wieczoru Leeton i Ellie postanowili nie zwiększać przymusowej intymności wspólnym posiłkiem i walcząc z wiatrem, dotarli do drugiego

domku. Ich widok wyraźnie dodał Svenowi otuchy i Ellie zorientowała się, że był on tak samo spięty jak ona.

Gordon milczał przez cały czas i jadł mechanicznie, bez przyjemności. Jego nastrój udzielił się pozostałym i wyszli stamtąd prawie z ulgą. Potem jednak napięcie między nimi zaczęło gwałtownie narastać i Ellie nie mogła na niczym się skupić. W końcu odłożyła artykuł, nad którym pracowała.

- Na dzisiaj mam już dość - oświadczyła, patrząc wyzywająco na pracującego nadal Leetona.

- Nie dajesz już rady? - spytał oschle. Z trudem opanowała się, by nie rzucić czymś w niego. Schylił się i spod warsztatu wysunął pudełko. - Po-
czytaj sobie w takim razie coś lekkiego. Prawie wszystko to starocie. Niewiele tu mamy do czytania i wszystko, co ktoś przywiózł, krąży po ludziach.

Wyrzuciła zawartość pudełka na łóżko i obojętnie przekładała pisma i książki. W większości były to magazyny motoryzacyjne, fantastyka i kryminały - lektury, które mężczyźni czytają po całym dniu ciężkiej, fizycznej pracy. Podejrzany był brak jakichkolwiek magazynów z „panienkami” i Ellie ciekawa była, czy Leeton usunął je przed jej przyjazdem. Chyba nie, pomyślała. Raczej Sven albo Gordon. Leeton Connor w najmniejszym stopniu nie przejąłby się możliwością urażenia jej uczuć.

Ku jej zaskoczeniu zobaczyła stos magazynów kobiecych. Na wierzchu leżało stare wydanie „High Life'u”. Spojrzała na okładkę. Ten numer wydano niedługo po wyjeździe Leetona na wyspę. Przekartkowała kilka stron i zobaczyła jego uśmiech.

Podpis pod zdjęciem głosił, że zrobiono je na pożegnalnym przyjęciu. Był otoczony tłumem elegancko ubranych ludzi, z uśmiechami na twarzach wznoszących kieliszki z szampanem na jego cześć. U jego boku stała nieskazitelnie wypielęgnowana smukła blondynka w wytwornej

sukni. Uśmiechała się do niego zaborczo, a on obejmował ją ramieniem.

Ellie długo wpatrywała się w twarze na fotografii. Znała takich ludzi. Jej były mąż chciał poruszać się w ich kręgu. Od takich właśnie ludzi odcięła się całkowicie, wkładając dzinsy i szukając pracy w „Zdrowiu naszej planety”. A Leeton Connor był jednym z nich.

Ogarnęła ją znowu złość i rzuciła magazyn z powrotem na stos. Podniosła wzrok i zobaczyła utkwione w jej twarzy oczy Leetona.

- O co chodzi tym razem? - spytała gniewnie Leetona. Wyciągnął rękę i wziął magazyn, który przed chwilą odrzuciła. Otworzył i natychmiast zorientował się, co zobaczyła Ellie.

- Dlaczego to cię irytuje, Ellie? - Obserwował ją uważnie. - Dlaczego ta fotografia budzi twój gniew?

- Nie budzi.

Uniósł brwi na znak uprzejmego niedowierzania.

- Nie aprobujesz wyższych sfer?

- Nie - powiedziała kategorycznie. - Nie aprobuję.

- Dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- Mój mąż chciałby należeć do twego kręgu - wyjaśniła sztywno. - Ciągle się stara, o ile wiem, zmieniając jedną kobietę na drugą. Zupełnie tak jak...

- Tak jak ja - powiedział sucho i spojrzał na nią badawczo. - Jak widzę...

- Nic nie widzisz - odwarknęła.

- Czy nadal go kochasz, Ellie?

Pokręciła przecząco głową i odwróciła się. Ten domek był stanowczo za mały dla nich dwojga. Czuła, jakby się w nim dusiła.

- Idę do łóżka - oświadczyła. - A ty możesz dalej pakować te swoje paskudne eksponaty do słoików. Ja jestem zmęczona.

Leeton nic na to nie odpowiedział. Stał tylko i patrzył na nią. W końcu podniosła się.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał łagodnie.

- A jak myślisz? Na przechadzkę w świetle księżyca? Idę do łazienki.

Po powrocie Ellie panowała już nad sobą. Leeton znowu siedział przy stole i ostrożnie sortował swoje morskie okazy. Ellie skrzywiła się czując ich zapach i wróciła na swoją pryczę. Błyskawicznie rozebrała się i przykryła, ciągle nie mogąc dojść do siebie po tym wypadzie na zewnątrz.

Co innego położyć się do łóżka, a zupełnie co innego - móc zasnąć. Ellie zamknęła oczy i zaczęła liczyć barany, potem powtarzała tabliczkę mnożenia, póki nie poddała się przy 19x17. Tak bardzo chciała oczyścić swój umysł ze wszystkich myśli, że aż poczuła zawroty głowy. Jednak sen ciągle nie nadchodził. Nie potrafiła wyrzucić ze swych myśli mężczyzny, siedzącego tuż obok niej, przy stole. W końcu on także wstał i przygotował się do snu. Wśliznął się pod przykrycie, spojrzał na jej zaciśnięte powieki i nie zmylony wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jakież kłopoty, Ellie?

- Żadnych.

- Nie jesteś zmęczona? - Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Jestem. Szczególnie rozmawianiem.

Skinął głową i zaczął kręcić się w poszukiwaniu najwygodniejszej pozycji, przy okazji łóżko Ellie też zaczęło się poruszać, a ona sama zadrżała.

- A co wydarzyło się potem, po Samie? Czy ktoś jeszcze pojawił się na scenie?

- Pilnuj własnego nosa - wymamrotała.

- Zawsze tak mi odpowiadasz — poskarżył się. - Ja tracę czas, odpowiadając na twoje pytania, a ty nie chcesz odpowiedzieć na moje.

- Bo ja cię wcale nie interesuję. Pytasz, żeby się potem ze mnie wyśmiewać.

- Naprawdę tak robisz? - W jego głosie dało się słyszeć zamyślenie. - Wiesz, sądzę, że mylisz się, Ellie.

- Położył delikatnie rękę na jej ramieniu. - Przeciwnie, zaczynasz mnie niezwykle interesować.

- Nie rób tego. - Uchyliła się.

- Dlaczego? - Nie przestawał jej gładzić. - Obiecałaś wyrzec się mężczyzn? Czy to Sam sprawił, że jesteś taka zgorzkniała? Czy ślubowałaś zachować celibat?

- Właśnie tak. - Schowała rękę i odwróciła się do poduszki. - Nie dotykaj mnie.

Jego ręka opadła. Powietrze między nimi było jak naelektryzowane.

- Czy tego naprawdę chcesz? - zapytał.

Odpowiedziała mu cisza.

- No, dalej, Ellie - powiedział spokojnie. - Powiedz, że naprawdę nie chcesz, abym cię dotykał. Odwróć się, spójrz na mnie i powiedz mi to prosto w oczy.

- Nie chcę - powiedziała stłumionym szeptem.

- Odwróć się i powiedz - rozkazał. - Muszę zobaczyć twoją twarz.

Ellie trwała w bezruchu. Wtedy, zanim zorientowała się, co on robi, uniósł ją razem ze śpiworem i ułożył tak, że patrzyła mu prosto w twarz. Jego oczy były kilka centymetrów od jej oczu. Na twarzy czuła jego ciepły oddech. Czuła się jak królik zahipnotyzowany przez węża. Nie mogła odebrać od niego wzroku.

- Odpowiedz mi - powtórzył.

Nie mogła. Było tak, jakby tonęła, zanurzając się coraz głębiej w spokojnej toni jego szarych oczu. Zbliżała się coraz bardziej do tego mężczyzny, tego...

Zatonęła bez reszty. Jego wargi nakryły jej usta. Cały świat zniknął. Był tylko Leeton.

Pocałunek zdawał się trwać całe wieki. Leeton badał miękkość jej ust, poszukując w nich słodyczy. Rozchyliła wargi, pragnąc go i z radością witając jego język.

Była uwięziona w śpiworze. Desperacko zaczęła walczyć, aby oswobodzić ręce. Koniecznie pragnęła dotknąć ostro rysującej się nad nią twarzy. Jej ciało ogarnęło pragnienie - pragnienie, które gromadziło się w niej od dwóch długich lat.

O mój Boże, tak bardzo go pragnęła. Był jej przeznaczony. Jej ciało należało do niego. Jeśli tylko je weźmie...

Co ja najlepszego wyprawiam, usłyszała cichy głos rozsądku. Dłonie Leetona właśnie znalazły się w jej staniku, palce pieściły gładką skórę piersi. Sutki nabrzmiały, stęsknione dotyku. Ale głos rozsądku był coraz głośniejszy.

Jesteś jedną z wielu, mówił. Możesz go chcieć, ale on pragnie cię, bo jesteś jedyną kobietą w tym miejscu. Jedyną...

Poczuła, że potrafi mu się oprzeć. Jeszcze chwila i odzyska rozsądek. Z cichym jękiem przywarła do niego bliżej.

To Leeton przerwał grę. W otchłani wzajemnego pożądania, mimo wszystko wyczuł siłę jej oporu. W jednej chwili była kochana, przytulana i całowana, a zaraz potem leżała na plecach, łkając, nie mogąc zrozumieć, co się stało. Patrzyła na niego oczami pełnymi bólu.

- Leeton - wyszeptała z wyrzutem.

Spoglądał na nią z góry. W jego oczach dało się wyczytać pragnienie, niedowierzenie i wewnętrzny konflikt.

- Ty mnie pragniesz...

-Ja...

Nie potrafiła odpowiedzieć. Słaby głos w jej głowie przeszedł w krzyk. Spojrzała na jego twarz - dostrzegła pożądanie i niesmak z powodu tego, co zrobił. Westchnęła zażenowana i pokręciła głową.

-Nie...

Spojrzał na nią tak, jakby zobaczył coś, czego nigdy przedtem w życiu nie widział. Żadnej czułości, ani odrobiny ciepła - wszystko to zniknęło z jego spojrzenia.

- Tak też myślałem - powiedział. Usiadł i wciągnął sweter przez głowę.

- Co ty robisz?

- Wychodzę - odpowiedział trzęsącym się głosem. - Dostałaś to, czego chciałaś od początku.

- Nie rozumiem - wyszeptała Ellie. Czuła się zraniona i oszołomiona jak dziecko, którego poczucie bezpieczeństwa nagle zostało zagrożone. Jej umysł nie pracował.

Leeton wstał. Naciągnął spodnie, buty i anorak. Następnie złożył łóżko i wepchnął śpiwór do pokrowca. W końcu odwrócił się do niej.

- Dobranoc, Ellie. - Pochylił się i pocałował ją. Tym razem jednak był to brutalny pocałunek, całkowicie pozbawiony dawnej czułości. - Nie wiem, czego chcesz ani, dlaczego mi to robisz. Nie wiem też, dlaczego, do diabła, nie potrafisz patrzeć na siebie bez pożądania, ale nie zamierzam dalej prowadzić z tobą tej gry.

I odszedł.

Ellie leżała w półmroku. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. To było jak sen. Pragnął jej, a ona to akceptowała, ponieważ czuła to samo.

To samo? Ukryła twarz w mroku i łzy popłynęły po jej twarzy. To nie było to samo, powiedziała sobie ostro. Leeton Connor nie był z kobietą od dwunastu miesięcy. Zainteresował się nią tak, jak zrobiłby to każdy mężczyzna na jego miejscu. A kiedy odpowiedziała pożądaniem, odskoczył jak oparzony.

A ona? Już czas, aby spojrzeć prawdzie w oczy. Była po uszy zakochana w Leetonie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez następne dni Ellie była skazana na pobyt w swoim stalowym jabłku, podczas gdy antarktyczny sztorm szalał na zewnątrz. Czuła się okropnie niezręcznie.

Nie wiedziała, co pomyśleli sobie Gordon i Sven, kiedy w środku nocy zjawił się w ich domku Leeton. Żaden z nich nie skomentował tego, tylko Sven powiedział jej na stronie, kiedy Gordon nie mógł ich usłyszeć, że obecność Lee pozwala mu łatwiej znosić zły nastrój Gordona.

Ellie spała i jadła śniadania u siebie, ale pozostałe posiłki dzieliła z innymi, pokonując w tym celu trudną drogę do ich domku. Zresztą robiła to z radością. Była przekonana, że pozostawiona sama sobie popadłaby w obłąd.

Leeton traktował ją z lodowatą kurtuazją. Rażące zaczepki zniknęły, ale był wyraźnie przestraszony tym, co się stało, i nie miał zamiaru ryzykować, że znowu się to powtórzy. Po śniadaniu przychodził do ich domku i zabierał się do pracy, i także tylko do niej ograniczały się ich rozmowy.

Pomimo emocjonalnego zamętu, Ellie zebrała wiele wspaniałych materiałów. Walter miał rację wysyłając ją tutaj. Żaden wywiad w Nowym Jorku nie dałby jej tego, czego nauczyła się w ciągu godzin spędzonych z doktorem Connorem. Jej artykuły powstawały, były czytane, sprawdzane, odrzucane bądź akceptowane. Pod jej łóżkiem leżał cały plik ukończonych prac, za które Walter dałby się zabić.

- Szkoda, że nie macie tu faxu - powiedziała pod koniec drugiego dnia swego uwięzienia. - Walter mógłby od razu opublikować te materiały.

- Niedługo będziesz z powrotem - powiedział ponuro Leeton. - Jeszcze tydzień tutaj i dwa tygodnie na podróż powrotną.

Leeton wziął artykuł, który przyniosła mu do sprawdzenia i jeszcze raz rzucił na niego okiem. Pokiwał głową, tak jakby był z niego zadowolony.

- Cokolwiek o tobie myślę, muszę przyznać, że znasz się na swojej robocie - powiedział.

- Co masz na myśli? - zapytała spokojnie.

- Sądzę, że wiesz, co mam na myśli. Osobiście nie wierzę ci nawet za grosz i będę zadowolony, kiedy znikniesz, ale to dobrze, że przynajmniej tutaj wykonałaś przyzwoitą robotę.

Ellie spuściła wzrok i zaczerwieniła się. Była bliska płaczu.

- Nie rozumiem - wyszeptała.

Spojrzał na jej spuszczoną głowę. W końcu westchnął i odłożył artykuł.

- Zmieszałaś mnie z błotem, napisałaś artykuł, który obrażał nie tylko mnie, ale także moich przyjaciół i współpracowników. Okłamałaś mnie i pozwoliłaś, abym się z tobą kochał. - Zadrżał. - Moralizatorstwo? Nie sądzę.

- Myślisz, że nie mam skrupułów w osiągnięciu celu? - spytała jeszcze cichszym szeptem.

- Sam nie wiem, co mam myśleć - gestem pełnym zmęczenia przeczeszał włosy - ale zaczyna mi się wydawać, że niewiele mnie to obchodzi. Chciałbym tylko, żebyś już stąd wyjechała. Zabierzmy się więc do pracy.

Ellie nic nie powiedziała. Gięła w rękę fotografie, które właśnie przeglądała i walczyła z napływającymi do jej oczu łzami. Nic nie jest w stanie zmienić jego opinii o niej. Chwila nie kontrolowanej złości, dwa lata temu, będzie kosztowała ją... No właśnie, co?

Miłość? Czy gdyby nie napisała tego artykułu, Leeton Connor pragnąłby jej?

Tak. Byli dla siebie fizycznie atrakcyjni i nawet on nie mógł temu zaprzeczyć. Ale Leeton Connor był atrakcyjny dla wielu kobiet. Pomyślała znowu o kobiecie, którą widziała na zdjęciu z Leetonem w „High Life”. Taką kobietę mógłby poślubić, ale nie wrażliwą na problemy środowiska panią doktor.

Spojrzała na zegarek.

- Muszę już iść - powiedziała sztywno. - Dzisiaj moja kolej, aby przygotować kolację.

Ellie podchodziła do tego zadania z dużą ostrożnością, mając w duchu nadzieję, że nie okaże się dla niej zbyt trudne. Gotowanie nigdy nie było jej mocną stroną. Poczwała ulgę, gdy poradziła sobie ze wszystkim, a Sven i Gordon okazali się bardzo szczodrzy w pochwałach.

- Myślałby kto, że wynalazłam spaghetti i sos w puszcze - protestowała.

Sven zgarnął resztki sosu z talerza kawałkiem czosnkowego chleba, który przyrządziła z mrożonki.

- To było prawie tak dobre, jak puszki, które otwiera moja mama - oświadczył.

- Niezłe - powiedział Gordon, który tym razem zjadł większość posiłku. Sztorm powoli zamierał i humor mu się poprawił. Spojrzał z ukosa na Leetona. - Gdybym był na twoim miejscu, ożeniłbym się z tą dziewczyną.

- Sam się z nią ożeń - odparował Leeton i Ellie zaczerwieniła się.

Przeprosiła ich i poszła do swego domku. Był pusty i samotny, ale pomyślała, że lepiej być tu niż w pobliżu Leetona. Jeśli nie będzie mogła zasnąć, to przynajmniej położy skołataną głowę na poduszce i będzie marzyła, co mogłoby się wydarzyć, gdyby nie napisała tego przekłętą artykułu.

Zasnęła od razu i obudziła się w kompletnej ciszy. Wiatr ucichł. Nie słychać było nawet brzęku stalowych

lin mocujących domki. Ellie otworzyła powoli drzwi, tak aby śnieg nie dostał się do środka, i spojrzała na rozświetlony słońcem krajobraz. Pano-
wała niesamowita cisza. Szare skały zniknęły. Na zewnątrz świat był cał-
kiem biały.

- Przed zmierzchem znowu zobaczysz skały. - Leeton wyszedł nagle zza
domu. - O tej porze roku śnieg na wybrzeżu szybko znika.

Ellie przytaknęła, nie w pełni zdając sobie sprawę z tego, co usłyszała.
Przymusowe uwięzienie w domku umożliwiło jej dokończenie pisania, a
teraz chciała wrócić i zająć się fotografiami.

- Dziękuję za informację - powiedziała i odwróciła się.

- Nie ma pani dzisiaj nastroju na uwodzenie? - Przyglądał się jej z za-
ciekawieniem.

Ellie wzięła głęboki oddech. Jej oczy zapłonęły złością i napotkały je-
go, również pełne gniewu. Jak on śmiał?

Bez zastanowienia nachyliła się, zgarnęła tyle śniegu, ile zmieściło się
w jej rękach i z całej siły rzuciła w niego. Miękki, suchy śnieg obsypał go
całego.

- Pięknie, pięknie... - W jego głosie pobrzmiwała satysfakcja. - Czy to
jest właśnie ten dobrze znany mi temperament?

Ellie rzuciła w niego drugą garść śniegu, trafiając prosto w twarz. Tym
razem nie pozostał dłużny. Jej usiłowania zasypania go śniegiem okazały
się bezowocne, kiedy otoczył ją grad rzuczanych przez niego kul. Świat
zniknął w potoku bieli.

W końcu podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

- Wystarczy - powiedział. - Poddaj się.

Ellie bezskutecznie usiłowała wyrwać się z jego żelaznego uścisku.

- Puszczaj mnie! Ty... ty...

Spojrzał na pokrytą śniegiem dziewczynę i wykrzywił się.

- Nie wiesz kim jestem, Ellie? - zapytał ponuro. Potem uśmiechnął się, ale był to niebezpieczny uśmiech. - W końcu będziesz musiała się dowiedzieć, gdzie jest twoje miejsce. Jest tylko jedna kara za niesubordynację w tym obozie - powiedział surowym głosem. Uwięził ją w ramionach i podniósł do góry. - Trzeba cię trochę ochłodzić - powiedział.

- Postaw mnie na ziemi.

- Właśnie mam taki zamiar - zapewnił ją. Badawczo rozejrzał się po terenie obozu. - Szukam tylko odpowiedniego miejsca. - Jego wzrok zatrzymał się na świeżej zaspie śnieżnej. - O, wydaje mi się, że znalazłem.

- Leetonie Connor, nie odważysz się...

Pokręcił ze smutkiem głową.

- Wiem, że wierzysz w dobro natury ludzkiej, ale tym razem poważnie się pomyliłaś. Pamiętaj, że mówisz do doktora Leetona Connora. Na pewno wiesz, do czego jest zdolny.

Mówiąc to zbliżył się do zasy, uniósł Ellie do góry, a potem wrzucił prosto w śnieg. Kiedy wyłoniła się, prychnąwszy i parszcząc, stwierdziła, że nie tylko Leeton, ale także Sven i Gordon stoją i przyglądają się, jak usiłuje wyjść ze śniegu podobna do bałwana.

- Wydawałoby się, że wykształcony doktor powinien mieć nieco więcej godności - powiedział poważnym tonem Leeton.

- Masz kulę śnieżną na nosie, doktor Michaels - powiedział Gordon. - I jeszcze większą na głowie oraz dwie w uszach...

- Dziękuję. - Ellie obrzuciła wszystkich wściekłym wzrokiem.

Wraz z poprawą pogody nastrój przygnębienia opuścił ich obóz. Było tyle do zrobienia, że z wyjątkiem pory posiłków i snu ich domki stały puste. Depresja Gordona minęła. Nawet Leeton i Ellie zachowywali się wobec siebie poprawnie. Leeton nadal nie sypiał u siebie i Ellie mieszkała sama.

Milcząco uznali, że nie będą podnosili tego tematu. Utrwaliły się między nimi chłodne stosunki i Ellie uznała, że będzie tak już do końca jej pobytu. Gdy patrzyła na miłe koleżeńskie stosunki, panujące pomiędzy Leetonem, Gordonem i Svenem, serce ścisnęło się jej z zazdrości. Ci mężczyźni są jego przyjaciółmi, myślała. Dlaczego ja nie mogę?

Bo wcale nie chcesz jego przyjaźni, odpowiadała sobie, tylko o wiele więcej. Marzysz jak nastolatka.

Morze nadal było wzburzone i minęły cztery dni, zanim można było spuścić na wodę ich mały ponton. Ale nawet wtedy Leeton nie był całkiem usatysfakcjonowany.

- Gordon, po lewej stronie zatoki widzę wzburzoną wodę - oznajmił. Stał i obserwował morze, kiedy Gordon i Sven znosili na brzeg nadmuchowaną łódkę. - Wiatr się wzmaga. Dlaczego nie poczekać do jutra?

- Niedługo wyjeżdżamy - powiedział Gordon ostro. - Jutro zaczynamy związać obóz, sam wiesz o tym dobrze, Lee. Poza tym jutro może wcale nie być lepiej.

- Dlaczego nie zadowolisz się lodem, który jest przy brzegu? - wybuchnął Leeton.

- Jest cienki i łamie się, kiedy uderza w niego grubszy lód, napływający z zatoki - spokojnie tłumaczył Gordon. - Chcę, żeby Ellie mogła sfotografować większą połąć cienkiego lodu, z przebijającym przez niego światłem. Na miłość boską, Lee, przestań się wtrącać. Popłyniemy prawą stroną zatoki.

- Nie musisz płynąć, jeśli nie masz ochoty. - Leeton nadal był zły i krzywo patrzył na Ellie.

- Wiem - odpowiedziała spokojnie.

- Weźcie wodoszczelne kombinezony - polecił ostro, wyraźnie nie przekonany do ich eskapady.

- Ale one utrudniają poruszanie się - zaprotestował Gordon.

Leeton pokręcił głową.

- Albo bierzecie kombinezony, albo nici z całej wyprawy. I na miłość boską, Gordon, bądź ostrożny.

Gordon roześmiał się swobodnie, czując, że Leeton nie zamierza już dłużej przeszkadzać w ich ekspedycji.

- Myślisz, że mógłbym nas utopić? - zapytał. - Przecież wtedy zamoczyłby się mój aparat.

Ellie roześmiała się, ale wyraz twarzy Leetona pogłębił jej wątpliwości. Nałożyła kombinezon, który wcale jej nie przeszkadzał, przeciwnie - przez samą swą wielkość dawał poczucie bezpieczeństwa.

Sven i Leeton zepchnęli łódź na wodę. Wkrótce mały szary ponton znalazł się na środku zatoki. Woda wokół była czysta, tylko gdzieniegdzie pływały cienkie lodowe kry.

- Najpierw muszę pobrać trochę próbek z dna zatoki - powiedział Gordon i zamontował mechaniczny chwytak na burcie pontonu.

Ellie mogła posiedzieć i spokojnie poprzyglądać się otoczeniu. Słabe słońce świeciło prosto w jej twarz. Wiatr był zimny, ale w obszernym kombinezonie czuła się wspaniale. Motor terkotał cicho, utrzymując łódź z dala od postrzępionego wybrzeża. W końcu Gordon miał już wszystkie potrzebne próbki.

- W porządku - powiedział - teraz jeszcze musimy znaleźć algi.

Warunki okazały się trudniejsze, niż myślał. Wiatr wzmagął się, gnając kry prosto na nadbrzeżne skały. Mogło to okazać się niebezpieczne dla małej łódki. Na otwartym morzu, pojedyncza kra, ocierająca się o grubą powłokę pontonu, nie wyrządziłaby mu żadnej szkody, ale kry i skały lub liczne, napierające na burty kry, mogłyby go przedziurawić.

Gordonowi udało się chwycić kawałek lodu. Przewrócił go i wy dobył na światło dzienne pokrywającą go od spodu warstwę alg, tak aby Ellie mogła je sfotografować. Zrobiła kilka ujęć z różnych perspektyw i odkryła, że - tak jak mówił jej Leeton - było to coś zupełnie innego, niż

fotografowanie mikroorganizmów w zamkniętym pomieszczeniu. Nagle, gdy Gordon odwrócił się, żeby poszukać jeszcze trochę lodu, silnik zakaślał i zgasł.

Przez chwilę siedzieli beczynn timer, patrząc na siebie. Potem Gordon zaklął siarczyście i nacisnął starter. Nic z tego.

Ellie wrzuciła kawałek lodu, który fotografowała, do wody i chwyciła za wiosło. Po trzech dalszych próbach zapalenia silnika Gordon zrezygnował. Wyjął wiosło z niewprawnych rąk Ellie i z całej siły zaczął wiosłować. Lodowa kasza wokół burt i napór wiatru uniemożliwiły jednak łodzi poruszanie się w stronę brzegu.

Ellie patrzyła z desperacją na fragment wybrzeża, z którego wyruszyli. Wysoko na wzgórzu widniała maleńka figura. Leeton? Sven? Bez znaczenia: któryś z nich na pewno ich obserwował. Nagle wydało jej się szalenie ważne, aby to był właśnie Leeton.

- Ponton w każdej chwili może zostać przedziurawiony - powiedział wzburzony Gordon. - Nasz ciężar i wiatr, rzucający go na ostre brzegi kry, nie dają nam szansy. Musimy skakać!

- Skakać?! - opanowanie Ellie prysnęło. Ogarnął ją lęk.

Gordon wskazał na dużą krę pomiędzy łodzią a brzegiem.

- Ta powinna nas utrzymać.

- Chyba żartujesz?

- Chciałbym żartować. Uważaj, Ellie, ja idę pierwszy.

Ellie z przerażeniem obserwowała, jak Gordon schodzi z pontonu na krę. Kra zanurzyła się, lecz utrzymała jego ciężar. Cofnął się i chwycił linę przymocowaną do dziobu.

- Teraz ty - przynaglił ją.

Ostrożnie przeszedł na drugą krę, uwalniając poprzednią dla Ellie.

Przez moment siedziała jak sparaliżowana. To, co proponował Gordon, wydawało się szaleństwem. Spojrzała na ostre krawędzie lodu, napierające na powłokę. W każdej chwili jedna z nich mogła przedziurawić ponton i wtedy nie będzie już miała wyboru. W dodatku stracą łódź. Schowała aparat fotograficzny do wodoszczelnego pokrowca, zawiesiła go sobie na szyi i poszła w ślady Gordona.

Kry obmywane przez fale chygotały się i zanurzały, kiedy po nich stąpali. Przechodzenie z jednej na drugą wydawało się wręcz nieprawdopodobnie trudnym manewrem. Gordon owinał sobie linę wokół nadgarstka i holował za nimi łódź, która bez obciążenia była już bezpieczna.

Po prostu nie zauważyła, kiedy Gordon upadł. W jednej chwili był na krze przed nią, sprawdzając nogą stabilność następnej, a sekundę później zniknął jej z oczu.

Kra przed nią była duża i wybrzuszona. Natychmiast zorientowała się, że Gordon musiał zsunąć się do wody po drugiej stronie. Ze strachu o niego zapomniała o własnym lęku, odważnie wczołgała się na krę i wyrzała na drugą stronę. Gordon był w wodzie. Kombinezon utrzymywał go na powierzchni.

Jak oszalały starał się znaleźć jakiś uchwyt na rozkołysanej krze. Na jego twarzy malowało się przerażenie. Przez ułamek sekundy Ellie nie mogła zrozumieć, co się dzieje, po chwili jednak dostrzegła to, co widział Gordon, i zamarła ze strachu. Na nadbrzeżnej skale leżał olbrzymi lampart morski. Oczyszczona z kry woda, w której szamotał się Gordon, była jego drogą na otwarte morze. Było jasne, że zamierzał zaatakować to dziwne stworzenie, które wdarło się na jego terytorium.

Może nie zaatakuje? Boże, proszę... Ellie wyciągnęła się jak długa na krze, chwyciła Gordona za rękę i zaczęła ciągnąć.

Nie mogła znaleźć odpowiedniego oparcia na gładkim lodzie. Kiedy usiłowała lepiej ułożyć się na krze, lampart morski wskoczył do wody i ruszył prosto na Gordona.

Gordon krzyknął głośno, na jego twarzy malowało się śmiertelne przeżenie. Puścił rękę Ellie i usiłował odepchnąć coś, co chwyciło go za kombinezon.

Ellie uniosła się na kolana, łkając ze strachu i bezradności. I wówczas, gdy Gordon znowu obrócił się w wodzie, dziko odpychając zwierzę od siebie, zobaczyła lamparta morskiego wylaniającego się na powierzchnię. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, zerwała z szyi aparat, rozkręciła go na pasku i z całej siły uderzyła zwierzę w głowę. Aparat z głuchym łoskotem spadł na jego czaszkę. Na skutek zamachu Ellie straciła równowagę i ześlizgnęła się do wody.

Cokolwiek zrobiła temu stworzeniu, nie było już groźne. Ona i Gordon znajdowali się w wodzie sami.

Twarz Gordona była popielata z bólu. Ellie rzuciła się do przodu, żeby go podtrzymać.

- Gordon - wychrypiała, desperacko starając się nawiązać z nim kontakt - już wszystko w porządku. On odpłynął.

Jej słowa dotarły do niego, ale patrzył na nią otępiałym wzrokiem. Jego ciało powoli zanurzało się pod powierzchnię. Lampart morski rozdarł mu kombinezon i zimna woda zaczęła dostawać się do środka. Bezwładnie dryfował, kiedy Ellie, usiłując go podtrzymać, wzięła go pod pachy i objęła ramionami. Nerwowo rozglądała się wkoło. W jaki sposób ma wyciągnąć go z wody?

Ale nie była już dłużej sama. Na wybrzeżu dwie postacie ze wszystkich sił starały się nadmuchać drugą łódkę. Widziała, jak znalazła się ona na wodzie i szybko ruszyła w ich stronę.

W pontonie był tylko Leeton. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego nie ma z nim Svena, ale uświadomiła sobie, że ponton był zbyt mały, aby

pomieścić cztery osoby. Gordon w jej ramionach robił się coraz cięższy i czuła, jak ciągnie ją w dół.

- Puść mnie - powiedział Gordon łamiącym się, niewyraźnym głosem. - Utopię cię.

- Zamknij się - odpowiedziała mu najgrzeczniej jak umiała. - Czy ciągle masz linę?

Po drugiej stronie kry, Leeton właśnie dobijał do burty ich pontonu. Jeśli Gordon nadal trzyma linę...

Trzymał ją. Przywiązał ją sobie do nadgarstka, kiedy skakali po krach. Ellie złapała ją i uniosła do góry, tak aby Leeton mógł ją zobaczyć.

Od razu zrozumiał, o co chodzi.

- Trzymaj ją - krzyknął głosem drżącym z napięcia.

Przymknęła oczy z wysiłku. Tylko niejasno docierało do niej to, co działo się potem. Leeton zdołał przywiązać ich ponton do swojej łodzi i manewrując, wypłynął na czyste wody. Za pontonem ciągnęła się lina, a do niej uczepieni byli Gordon i Ellie.

Jakoś im się udawało omijać niebezpieczne kry. Ellie nie miała wolnej ręki, aby bronić się przed ich ostrymi krawędziami i w końcu kawałek lodu uderzył ją w ramię. Poczowała gwałtowny ból, a potem falę chłodu. Przewróciła się tak, aby rozdarcie znalazło się nad wodą i rozpaczliwie uwiesiła na linie.

W końcu jednak wydostali się z lodowego pola. Leeton, nie wyłączając motoru, obrócił ich łódkę i chwycił linę. Teraz wystarczyły już tylko sekundy, aby bezwładne ciało Gordona znalazło się w pontonie. Chwilę później silne ramiona Leetona chwyciły Ellie pod pachami i wyniosły na powierzchnię, a potem do łodzi. Motor ruszył na pełnym biegu, łódka odwróciła się i szybko pomknęła w stronę brzegu.

Ellie nie odpoczywała. Najważniejszą rzeczą było dowieszenie Gordona do miejsca, gdzie będzie mógł się ogrzać, ale na razie należało sprawdzić, czy nie traci za dużo krwi. W rozdarciu kombinezonu widać było poszarpaną, krwawiącą nogę Gordona.

Ellie potrzebowała czegoś, żeby ją opatrzyć. Rozejrzała się po łódce, rozważając wszystkie możliwości. W końcu ściągnęła z siebie kombinezon i zdjęła wilgotny już sweter. Gordon zrobił taki gest, jakby chciał zaprotestować, ale było za późno. Ellie narzuciła z powrotem kombinezon na ramiona i zabrała się do pracy. Wiał przenikliwy wiatr.

Zanim łódź dobiła do brzegu, owinęła nogę Gordona swetrem i mocno obwiązała kawałkiem liny. Niestety, krew sączyła się przez materiał.

Oczekujący na nich Sven wskoczył do wody, żeby wyciągnąć łódź. Jego zwykle rumiana twarz była teraz biała ze zdenerwowania.

- Połączyłem się przez radio z Kellent – powiedział krótko. - LARC jest w drodze. - Rzucił szybkie spojrzenie na Gordona. - Pomyślałem, że dobrze będzie ich wezwać, nawet gdyby okazali się niepotrzebni.

Dla wszystkich jednak było oczywiste, że pomoc jest niezbędną. Leeton i Sven wynieśli Gordona z łodzi i zanieśli do najbliższego domku. Ellie podążyła za nimi.

W domku zdjęli z niego przemoczone ubranie i zaczęli go rozcierać. Woda była lodowata i samo przebywanie w takim zimnie mogło go zabić, nie mówiąc o wykrwawieniu.

- Nie dotykajcie jego nogi - powiedziała z naciskiem. - Zostawcie to mnie... - przerwała, jej głos drżał z zimna.

Pozostawiła na chwilę Gordona mężczyznom, szybko zrzuciła mokre rzeczy i nałożyła sweter. Jej ramię lekko krwawiło, ale zignorowała to. Zajęła się szarym na twarzy Gordonem.

W kącie pokoju stała jej lekarska torba. Leeton zdążył już ją przetrząsnąć i teraz trzymał w ręku ampulkę z morfiną. Ellie aprobująco skinęła głową.

- Butelki z gorącą wodą - domagała się. - Czy mamy coś takiego?

- Tak. Woda grzeje się w drugim domku - odpowiedział Sven.

- Idź i napełnij je - poleciła. - Nawet letnia woda jest lepsza niż żadna. - Spojrzała na Gordona. Był bliski utraty przytomności. - Chodź, przykryjemy go - powiedziała do Leetona.

Gordon leżał na rozpiętym śpiworze Leetona, bez trudu więc owinęli go i zapięli śpiwór. Gdy Sven wrócił z butelkami z wodą, Ellie dwie z nich włożyła do śpiwora od góry, po obu bokach. Potem z pomocą Leetona obciąła dół śpiwora, tak aby mieć dostęp do zranionej nogi i móc zmienić opatrunek, następnie ułożyła kilka butelek koło jego stóp i zawinęła śpiwór.

- Czy masz w torbie roztwór soli fizjologicznej? - zapytał rzeczowo Leeton, badając Gordonowi puls.

- Jego ciśnienie... - Ellie z ulgą stwierdziła, że nie jest tu jedynym lekarzem. Ma kolegę.

- Tak. - Poszła po torbę.

Leeton wyjął z jej rąk pojemnik z solą fizjologiczną i umieścił na półce nad Gordonem. Ellie wzięła strzykawkę i zaczęła szukać żyły, jednak z konsternacją stwierdziła, że wciąż trzęsą się jej ręce. Zbliżyła igłę do skóry Gordona i cofnęła ją.

- Nie mogę - powiedziała.

Leeton rzucił jej krótkie, twarde spojrzenie i wziął od niej strzykawkę. - Potrafię to zrobić nawet papużce falistej - powiedział z przekonaniem.

- Ale jeśli stracę pióra, podam cię do sądu - usłyszeli nagle szept Gordona i uśmiechnęli się do siebie. Igła bez kłopotu weszła w żyłę i została podłączona do kroplówki.

- Gordon, masz głęboko rozciętą nogę, którą trzeba będzie szyć - powiedziała Ellie, tłumiąc drżenie głosu. - Zaraz będzie tu LARC i zabierze cię do bazy.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Sven.

- LARC wpływa do zatoki - powiedział i popatrzył na Gordona. - Nic mu nie będzie, prawda? - zapytał.

Ellie wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście - powiedziała, pragnąc podtrzymać na duchu także Gordona. - Zeszyjemy ranę, ogrzejemy go i do końca życia będzie mógł

przechwalać się, że walczył z lampartem morskim.

- Masz krew na swetrze - zauważył Sven.

Na te słowa Leeton odwrócił się. Nowy sweter Ellie przesiąknięty był krwią.

- Myślałem, że to krew Gordona - powiedział gniewnie. - Dlaczego nic nam nie powiedziałaś?

- To nic takiego. - Machnęła ręką. - Poproszę Stephena, żeby to obejrzał jak będziemy w Kellent. Ale teraz nie mamy czasu do stracenia.

Przez chwilę spięli się wzrokiem, ale Leeton wiedział, że Ellie miała rację: to Gordon był w niebezpiecznym stanie.

Po dziesięciu minutach byli znowu w zatoce. Czekał tam na nich nadmuchiwany ponton, większy niż te, które dotąd widziała. LARC stał u wejścia do zatoki. Znieśli owiniętego w śpiwór Gordona na dół, niosąc go po prostu na rozkładanym łóżku.

- Doktor Ryde jest na LARC - powiedział im brodaty mężczyzna, który przypląnął łodzią.

- Ja też muszę jechać - powiedziała Ellie. - Noga Gordona jest w okropnym stanie i Stephen będzie potrzebował pomocy.

Leeton skinął głową.

- Sven i ja spakujemy wszystko i przyjedziemy jutro - powiedział. - Obóz i tak jest prawie zwinięty.

- Nie sfotografowaliśmy wydrzyków. - Gordon otworzył oczy. Morfina zaczęła już działać i mówił niewyraźnie.

- Osobiście zrobię zdjęcia twoim ukochanym wydrzykom - obiecał mu Leeton.

- Ty? - W słabym głosie Gordona dało się słyszeć lekceważenie. Leeton zachichotał i pomógł umieścić prowizoryczne nosze na łodzi.

Pobył Ellie na Morrag dobiegł końca. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Obejrzała się na dwie malejące figurki na wybrzeżu. Jej czas z Leetonem Connorem również dobiegł końca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stephenowi Ryde'owi wystarczył jeden rzut oka, żeby zacząć traktować Ellie jak pacjentkę.

- Będę cię potrzebował, doktor Michaels, ale jaki będzie z ciebie pożytek, jeśli umrzesz na skutek szoku?

Jesteś bliska zamarznięcia i trzeba zszyć ci ramię.

Ellie gwałtownie zaprotestowała, nalegając by Stephen przede wszystkim zajął się Gordonem, ale doktor nie chciał ustąpić.

- Nie mogę wiele zrobić z jego nogą, a na razie jest mu ciepło i wyprawdziliście go z szoku - powiedział. - Równie dobrze mogę teraz skupić się na tobie i doprowadzić do takiego stanu, żebyś mogła mi pomóc.

Tak więc ramię Ellie zostało opatrzone, a ona sama zapakowana do łóżka. Po zażyciu środka przeciwbólowego i obłożeniu butelkami z ciepłą wodą, nie przestając protestować, zasnęła.

Obudziła się późnym popołudniem i przez chwilę pozostała jeszcze pod kołdrą, rozkoszując się ciepłem. Wtedy właśnie wszedł Stephen, i kiedy zobaczył, że Ellie już nie śpi, jego twarz rozpogodziła się.

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

-Tysiąc razy lepiej - odpowiedziała z uśmiechem. - Dziękuję.

- Nie ma o czym mówić. Zawsze do usług. A przy okazji, opłata zostanie pobrana w postaci ciężkiej pracy. Czeka nas kawał skomplikowanej, chirurgicznej roboty.

- Nie jest tego aż tak wiele - powiedziała Ellie - ale to, co jest, wcale mi się nie podoba.

- Tkanka i mięśnie są głęboko uszkodzone - powiedział Stephen. - Asysta mi nie zaszkodzi. I nie chcę czekać, aż uda nam się ewakuować go stąd. - Spojrzał na Ellie. - Jesteśmy tu tylko my, moja droga.

- Obawiałam się, że to powiesz. Rozumiem, że muszę wstawać.

- Jeśli już możesz. - Zawahał się przez chwilę.

- Ellie, jest jeszcze coś.

- Tak? - Spojrzała na niego badawczo.

- Przed chwilą zbadałem go dokładnie. Gordon ma raka, klasyczny mięsak Kaposiego.

Ellie milczała, a siedzący obok Stephen patrzył jej w twarz.

- Nie wyglądasz na zaskoczoną - powiedział cicho.

Pokręciła głową.

- Kilka dni temu zaczęłam podejrzewać, że to może być AIDS.

- Kiedy zobaczyłem zmiany na skórze, wyciągnąłem z Gordona całą historię. Pięć lat temu miał wypadek samochodowy. Przetaczano mu później masę krwi. - Twarz doktora spochmurniała. - Musiał dostać zakażoną krew. Nic innego nie pasuje. Każdy, kto tu przyjeżdża, poddawany jest wcześniej dokładnej kontroli medycznej, ale jak dotąd nikt nie pomyślał o testach na HIV.

Ellie przygryzła wargi.

- Niektórzy ludzie nie mają szczęścia w życiu - powiedziała łamiącym się głosem i łza spłynęła po jej policzku. - Czy to ma jakiś wpływ na sposób leczenia? - zapytała cicho.

- Oczywiście, że nie - powiedział z przekonaniem. - Kiedy wróci do domu, może okaże się, że dobrze reaguje na AZT i będzie miał jeszcze parę lat aktywnego życia przed sobą. My zajmiemy się jego nogą.

Włożymy podwójne rękawiczki i będziemy bardziej uważać, to wszystko.

Ellie skinęła głową.

- Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział - powiedziała cicho.
- Mogę to zrozumieć - rzekł Stephen. - Nie do wiary, jak paranoicznie reagują niektórzy ludzie na wiadomość o tej chorobie i trudno przewidzieć, kiedy ta paranoja może się pojawić. Nie musimy nikomu mówić, operujemy tylko we dwójkę... - Zapadło milczenie.
- Czy jest jeszcze coś? - zapytała Ellie, przyglądając mu się uważnie.
- Mhmm.
- Cisza. Tak jakby nie miał odwagi kontynuować.
- Ellie, to rozcięcie na twoim ramieniu... Czy jesteś pewna, że nie dostała się tam krew Gordona?
- Raczej nie.
- Zastanawiałaś się nad tym?
- Tak. Jeśli pytasz, czy zdawałam sobie sprawę z ryzyka, kiedy próbowałam zatamować krwawienie, to myślę, że tak. Oczywiście nie było czasu, żeby szukać podwójnych rękawiczek czy innej odzieży ochronnej. Ale moim zdaniem ryzyko jest minimalne.
- Jednak jest.
- Kiedy lecę pacjenta z zapaleniem opon mózgowych istnieje zawsze niewielkie niebezpieczeństwo, że też to złapię - powiedziała szorstko - ale to nie oznacza, że mogę odmówić mu pomocy.
- A Leeton i Sven?
- Tylko ja dotykałam jego nogi. Może jeszcze Leeton, w łodzi, ale miał wtedy rękawice.
- Stephen westchnął i podniósł się.
- Czyli tylko ty masz powód do niepokoju. Może niezbyt poważny - za drżał - ale na pewno mogłabyś się bez niego obejść. Wiesz, że musi minąć sześć tygodni, zanim będziesz mogła zrobić sobie test. Oznacza to również, że nie możesz w tym czasie praktykować jako lekarz.
- Nie zapominaj, że jestem dziennikarką - uśmiechnęła się.

Stephen odpowiedział uśmiechem, ale w jego oczach ciągle czaił się niepokój.

- Jesteś lekarzem - rzekł z przekonaniem. – Nawet jeśli grasz kogoś innego, doktor Michaels, jesteś w głębi serca lekarzem. I to cholernie dobrym lekarzem...

Zawahał się przez chwilę.

- Na razie czeka cię uroczą podróż morską, ale obawiam się, że w Nowym Jorku czeka na ciebie jakiś chłopak... Z czułym powitaniem też będziecie musieli poczekać, aż minie sześć tygodni i zrobisz sobie test.

- Nie musisz martwić się o mnie, doktorze - zapewniła go Ellie. - Moje życie intymne jest najmniejszym problemem.

Zoperowali nogę Gordona późnym wieczorem. Ellie była pod wrażeniem sprawności ich małego zespołu - ograniczeni rozmiarem pomieszczenia pracowali bez żadnej pomocy. Ten sam zabieg, z którym tu poradzili sobie sami, w Nowym Jorku byłby wykonywany z pełną obsadą pielęgniarską.

Już od kilku lat Ellie nie miała okazji znieczulić pacjenta przed operacją i była wdzięczna Stephenowi za udzielane jej instrukcje. Był wprawny i doświadczony, z podziwem obserwowała, jak skrupulatnie zajął się nogą Gordona.

- Pozostaną mu po tym blizny - powiedział Stephen, kiedy myli ręce po operacji. - Nie jestem chirurgiem plastycznym.

- Ale jesteś prawdziwym chirurgiem - powiedziała Ellie z podziwem. - Gordon miał szczęście.

-Ba!

Potem Ellie usiadła przy łóżku Gordona i czekała, aż się obudzi. W końcu otworzył oczy.

- Witaj - powiedziała miękko.

- Gdzie ja, do diabła, jestem?

- Jesteśmy w Kellent. Obawiam się, że to na Antarktydzie.

- Wydaje mi się, że nadal mam nogę - powiedział ostrożnie.
- Nogę z wielką blizną - przyznała - ale to zawsze noga. Doktor Ryde wykonał wspaniałą robotę. Nie będziesz miał żadnych problemów.

Zapadła cisza.

- Może zrobić ci coś do picia? - zapytała Ellie.

- Nie, dziękuję. - Popatrzył na nią. - Ellie... Doktor Michaels...

- Ellie - poprawiła go.

Zamknął oczy.

- Powinienem był ci powiedzieć - zaczął zachrypniętym głosem - zanim rozpoczęliście operować. To znaczy... Ja... To wszystko przez te narkotyki, przez cały czas byłem w półśnie...

- Nic się nie stało. Skrzywił się boleśnie.

- Ellie, jestem chory na AIDS.

- Wiedziałam o tym.

- I mimo wszystko operowałaś...

-I ja, i doktor Ryde podjęliśmy wszystkie środki ostrożności - zapewniła go. Czoło mu się rozpuściło.

- Miałem nadzieję, że się domyślasz - powiedział. - A doktor Ryde... Powiedziałaś mu?

- Masz mięsak Kaposiego. Stephen sam się wszystkiego domyślił.

- Mój Boże, nigdy bym tu nie przyjechał, gdybym wiedział, że mam pełnoobjawowy AIDS - powiedział zmęczonym głosem. - Oczywiście wiedziałem, że jestem nosicielem HIV, ale myślałem, że to zmartwienie na przyszłość. Może za dziesięć lat, ale nie teraz...

- Mogę to zrozumieć.

- Naprawdę możesz? - Spojrzał na nią. - Nie bałaś się mnie leczyć?

- Oczywiście, że nie. - Ellie zdecydowanie pokręciła głową. - Nie bardziej, niż gdybyś miał wietrzną ospę.

- Ale nie powiedziałaś nikomu więcej? – Uśmiechnął się ponuro.

- Nie. I Stephen też nikomu nie powiedział.

Odetchnął z wyraźną ulgą.

- Myślisz, że postąpiłem głupio, nie mówiąc nikomu? - zapytał nerwowo. - Szczególnie teraz, kiedy objawy są wyraźne... - Westchnął. - Po prostu chciałem wrócić do domu. Nie chciałem, żeby traktowano mnie tak, jakby dotknęła mnie tragedia, zanim ona naprawdę nastąpi.

Wziął ją za rękę.

- Nie powiesz nic... Nie musisz nic mówić Lee - poprosił trzęsącym się głosem. - Ani Svenowi...

- Na razie wiemy o tym tylko ja i doktor Ryde.

Myślę, że nie doceniasz Lee i Svena, ale daję ci słowo, że nikomu o tym nie powiemy.

Opadł na poduszki.

- Dziękuję - powiedział. - I jeszcze raz przepraszam, naprawdę powiedziałbym ci, gdybym mógł. Nigdy świadomie nie naraziłbym nikogo na niebezpieczeństwo... - wykrzywił usta w grymasie. - Jeśli mieliście podwójne rękawiczki wszystko będzie w porządku. Tylko kiedy krew dostanie się do otwartej rany... - głos mu zamarł. Zasnął.

- Nie chcę, żeby dowiedział się o moim ramieniu - powiedziała Ellie doktorowi Ryde'owi. - Ma dosyć zmartwień bez tego. Nie musi nawet wiedzieć, że się skaleczyłam. Tylko ty wiesz, jakie to było głębokie, wszyscy inni mogą myśleć, że to zwykłe zadrapanie, a Gordon w ogóle nie musi się o tym dowiedzieć.

- Nie lubię kłamać - powiedział Stephen po namyśle - ale chyba masz rację...

Leeton i Sven przyплыnęli następnego dnia i Ellie wyszła na nadbrzeże, aby ich powitać.

Pierwszy wysiadł Sven. Skoczył z burty na skaliste wybrzeże i zaraz podbiegł do Ellie, chwycił jej dłoń w swoje ręce, a potem rozłożył ramio-

na i zamknął ją w niedźwiedzim uścisku.

- Dobrze się czujesz? Powiedzieli mi, że nic ci się nie stało. A co z Gordonem?

- Naprawdę, nic mi nie jest - powiedziała z uśmiechem Ellie. - Z Gordonem też wszystko w porządku. Nie na tyle, żeby mógł was przywitać na brzegu, ale bardzo chciałby was potem zobaczyć. Czeka w izbie chorych.

Svenowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Z radosnym uśmiechem ruszył przed siebie. Ellie odprowadziła go przyjaznym wzrokiem. Sven wracał do domu, do swojej ukochanej żony i córeczek. Jego badania powiodły się. Jego przyjaciele byli bezpieczni, a on był szczęśliwy. Odwróciła się i zobaczyła Leetona.

Wszystko, czego chciała, to położyć mu głowę na piersiach i rozplakać się, ale on stał wśród mężczyzn, wyładowujących rzeczy z LARC, i nawet nie próbował się do niej uśmiechnąć. Uczucie zimna przeszło ją aż do szpiku kości.

- Jak twoje ramię? - spytał chłodno.

- To draśnięcie - skłamała. - Stephen je oglądał.

Z całego serca pragnęła podzielić się z tym mężczyzną wiszącą nad nią groźbą, ale jego chłód powstrzymywał ją. A poza tym AIDS był koszmarem, który dotknął Gordona, a nie ją, daj Boże. Zresztą obiecała Gordonowi milczenie. Zadrżała i odwróciła się.

- Ellie.

Stała, wciąż odwrócona do niego plecami.

- Uratowałeś Gordonowi życie - powiedział oficjalnym tonem - i powinienem ci podziękować.

- Nie ma potrzeby. Postąpiłabym w ten sam sposób wobec każdego. - Wzięła głęboki oddech. - Nawet wobec ciebie, doktorze Connor.

Ellie odzyskała wreszcie swoje rzeczy, w tym także aparat fotograficzny. Pokrowiec był strzaskany, ale wodoodporna obudowa wydawała się

nienaruszona. Wstrzymując oddech zamknęła się w małej ciemni i otworzyła aparat. Film nie był zniszczony.

- Gdzie udało się wam go znaleźć? - spytała Svena. Ręce miała pełne świetnych zdjęć alg.

- To nie moja zasługa - odpowiedział Sven. - Aparat leżał na krze, tuż obok miejsca, w którym pojawił się wasz przyjaciel, lampart morski. Zobaczyliśmy go przez lornetkę i Lee powiedział, że spróbuje go dla ciebie odzyskać.

- Lee...

- To szaleństwo, prawda? - przyznał Sven. - Popłynął sam, bo to wbrew wszelkim przepisom, aby dwie osoby były w łódce i nikogo na brzegu. - Zawahał się przez chwilę. - Również wbrew wszelkim przepisom jest pływanie łódką, kiedy tylko dwie osoby są w obozie. Ale spróbował i cięszę się, że aparat nie został zniszczony. Mam nadzieję, że zdjęcia są tego warte.

- Zrobił to...

- A wiesz co jest najbardziej niesamowite? - powiedział Sven. - Dlaczego uznałem, że Lee zwariował? Wasz przyjaciel znowu siedział na brzegu, dokładnie w tym samym miejscu, i cały czas patrzył. Tylko tym razem musiała go bardzo boleć głowa. Chyba jest jak krokodyl z Piotrusia Pana: spróbował ludzkiego mięsa i chce więcej. - Sven zadrżał. - Ten człowiek jest albo szalony, albo zakochany.

- Bzdury - wzdrygnęła się. Spojrzała na fotografie. - Gordon musi je zobaczyć. Może to uzdrowi jego nogę.

Na łóżku Gordona siedział Leeton z plikiem notatek w ręku.

- Przepraszam - powiedziała niezgrabnie Ellie, widząc, że Gordon nie jest sam. - Przyjdę później.

- Nie. - Leeton wstał. - Właśnie wychodzę. Zebrał papiery z łóżka, odwrócił się i zauważył zdjęcia, które przyniosła.

- Coś ciekawego? - zapytał łagodnie.

- Algi - odpowiedziała miękko i rozłożyła zdjęcia na łóżku Gordona.

To było cudowne. Niebiesko-zielone algi pokrywające cienką taflę lodu. Ellie sfotografowała je z morzem w tle. Światło słoneczne przeświecało przez lód i odbijało się od wody. Fotografia wydobyła z alg całe ich piękno.

Gordon przeglądał zdjęcie za zdjęciem. Twarz mu się rozjaśniła i wyraz depresji zniknął z jego oczu.

- Są cholernie piękne - wyszeptał w końcu. - Mam czego chciałem.

- A czego chciałeś? - Uśmiechnęła się Ellie. Ale Gordon znowu pograżył się w oglądaniu zdjęć, odpowiedź pozostawiając Leetonowi.

- Gordon, poza tą dziką obsesją na punkcie wydrzyków, cały czas zajmował się też algami - powiedział Leeton, a mężczyzna w łóżku uśmiechnął się cierpko. - One są diabelnie ważne. Kozuch z alg na wodzie oznacza jedzenie dla kryła. Krył, z kolei, stanowi podstawowe pożywienie pięciu gatunków wielorybów, trzech gatunków fok, dwudziestu ryb i wielu ptaków, wliczając w to pingwiny. Kiedy kryła jest naprawdę dużo, nawet wieloryby mogą się wyżywić, ale jeśli coś stanie się algom, a przez to krylowi, wszystkim tym gatunkom będzie groziła zagłada.

Ellie skinęła głową i zaczęła zbierać fotografie.

- W takim razie dziękuję za uratowanie mego aparatu - powiedziała sztywno. - Zdaje się, że było warto.

- Zrobiłem to dla Gordona - powiedział Leeton równie sztywno. - No i ze względu na nasze badania.

- Oczywiście.

Stali patrząc na siebie, aż w końcu Gordon wybuchnął śmiechem.

- Są fantastyczne, Ellie - powiedział, a następnie zwrócił się do Leetona.

- A czy sfotografowałeś moje wydrzyki?

- Tak. - Leeton westchnął i włożył ręce do kieszeni. - Na pewno jednak nie tak dobrze, jak zrobiłaby to doktor Michaels.

- Tu też jest ich trochę - powiedział Gordon. - Ellie, mogłabyś sfotografować je na wysypisku śmieci? Trzeba pokazywać i dobre, i złe strony...

- Mogę, oczywiście. - Ellie skinęła głową.

- Pokaż jej, co się dzieje z ptakami na śmietniku - Gordon polecił Leetonowi.

- Pokażę - odparł spokojnie Leeton.

- No, idźcie już. Poszedłbym sam, ale lekarz zabrania mi wstawać z łóżka.

Ubrali się i poszli w stronę wielkiego zwałowiska śmieci za obozem. Już z daleka nos Ellie wykrzywił się ze wstrętem. Nawet tak magiczne miejsce jak Antarktyda ma swoje cienie.

Wydrzyki metodycznie grzebały w śmieciach. Porzucone części maszyn i inne odpadki piętrzyły się wysoko, tworząc nie tylko przykry dla oczu obraz, ale i zagrażając naturalnemu życiu zwierząt. Ellie robiła zdjęcia, podczas gdy Leeton buszował wśród śmieci. Wreszcie podniósł martwego wydrzyka, położył go na skale i czekał, aż Ellie podejdzie bliżej.

Biedny ptak udławił się plastikiem, którego kawałek ciągle jeszcze wystawał mu z dzioba. Leeton patrzył ponuro w przestrzeń, kiedy Ellie nastawiała aparat.

- Sfotografuj*to dokładnie - powiedział szorstko.

Rzuciła nerwowe spojrzenie w jego stronę i powróciła do fotografowania. Ten człowiek był dla niej zagadką. Wyczuwała w jego głosie gniew większy niż kiedykolwiek przedtem. Złościła go niepotrzebna śmierć brzydkiego ptaka.

- Chcę jeszcze sfotografować psy - powiedziała cicho.

- Są uwiązane po drugiej stronie bazy - odrzekł.

Było ich osiem i wszystkie przywitały Leetona entuzjastycznym szczeniem. Podeszedł do długowłosych husky, witając każdego po imieniu.

- Nudzą się tutaj - zauważył Leeton. - To rasa psów pociągowych, niestety nie ma tu dla nich zajęcia, a nie możemy pozwolić, by biegały swobodnie, ze względu na bezpieczeństwo pingwinów.

Ellie patrzyła, jak ostatni, najmłodszy pies skamle z zachwytu pod dotykiem jego ręki. Leeton spuścił go z łańcucha.

- Czy widziałaś już lodowiec? - zapytał nagle.

- Ja? Nie... - Ellie odpowiedziała niepewnie.

Spojrzał na psa.

- To jest Marbuck - oznajmił. - Lodowiec Curtin jest tylko o pół godziny drogi stąd. Marbuck może pójść z nami. - Poglądził psa po puszystym futrze. - Pójdziesz, stary?

Pies oszalał z radości, a inne psy rozszczękały się z zazdrości.

- Wszystkie czasem biegają - powiedział Leeton.

- Gdy ktoś ma wolną chwilę, zabiera jednego na spacer. Nie więcej niż jednego naraz, żeby nie wymknął się spod kontroli. Weź wszystko, co ci potrzebne: wyruszamy za pięć minut.

- Nie wiem...

- Ale ja wiem! - powiedział cierpko. - Nie chcesz ze mną spędzić ani chwili dłużej. Ja z tobą też. Ale to miejsce potrzebuje reklamy i rozgłosu. Jestem gotów odłożyć na bok osobiste uprzedzenia, aby to osiągnąć. A więc pośpiesz się!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Droga na lodowiec minęła im w milczeniu. Ścieżka wzdłuż wybrzeża była wyraźnie uczęszczana - widać lodowiec w okresie letnim był główną atrakcją dla tych, którzy mieli akurat trochę czasu - dzisiaj jednak byli tu sami. Większość mieszkańców Kellent czyniła ostatnie przygotowania przed odpłynięciem statku, a ci, którzy zostawali tu na zimę, pisali ostatnie listy do domu.

Marbuck kręcił się koło nich. Biegał i czekał. Nagle wyrywał do przodu i stawał się tylko małym punktem w oddali, a potem zatrzymywał się i wracał pędem, tak jakby od tego zależało jego życie. Ellie zaśmiewała się obserwując te błazeństwa.

- Co się z nim stanie? - zapytała.

Leeton pierwszy raz, odkąd wyszli, uśmiechnął się. Gwizdnął i pies przybiegł do niego.

- Zgadnij - powiedział.

Ellie popatrzyła na niego, otworzyła ze zdumienia usta i zaczęła się śmiać.

- Nie do wiary - powiedziała. - Muszą być jakieś łatwiejsze sposoby znalezienia psa, niż jechanie na Antarktydę, przekonywanie wszystkich, że nie powinno być tu psów, kwarantanna, podróż z psem statkiem i nauczenie go, jak żyć w Nowym Jorku. - Roześmiała się znowu i wyjęła aparat. - Naszym czytelnikom to się na pewno spodoba. Miękkie serce Leetona Connora... aż trudno będzie w to uwierzyć.

- To tylko badania. - Uśmiechnął się lekceważąco. - Chcę sprawdzić, jak pies, urodzony w takich warunkach, zaadaptuje się w odmiennym klimacie.

- Tak, tak. Niezwykle potrzebne badania - przytaknęła, starając się zachować powagę. - Twoje spostrzeżenia zostaną wykorzystane przez ogrody zoologiczne i ośrodki badawcze. - Nie mogła powstrzymać się od kpin. - Postanowiłeś zająć się Marbuckiem tylko dla dobra nauki. - Zatrzymała się i poklepała psa. - Marbuck, przykro mi to mówić, ale twój nowy pan coś kręci.

Leeton nawet się nie uśmiechnął. Był zupełnie niedostępny.

Minęli głębokie ślady, pozostawione przez buldożery w lodowej kaszy, częściowo przysypane śniegiem, który pozostał tu jeszcze po zeszłotygodniowym sztormie.

- Pogoda się zmienia - powiedział Leeton, patrząc na śnieg i nie zwracając uwagi na jej zaczepki. - Powinien stopnieć dwa tygodnie temu.

Ellie nie odpowiedziała. Czowała się zawiedziona i upokorzona - dlaczego nie potrafiła zmusić go do śmiechu? Szedł obok niej i mówił tak, jakby byli sobie zupełnie obcy. Zaczęła tracić oddech.

Leeton dostrzegł to i zwolnił krok.

- Powinnaś potrenować, zanim tu przyjechałaś - powiedział lakonicznie.

Zabrzmiało to tak, jakby rozmyślnie chciał ją dotknąć. Spojrzała na niego i poczuła, jak zalewa ją fala wściekłości.

- A może powinnam urosnąć jeszcze o głowę - wysapała. - Kiedy ty sobie idziesz, ja muszę za tobą biec.

Kiedy zbliżali się już do lodowca, skręcili w głąb lądu i wspięli się na nagi, skalisty grzbiet. Przed nimi leżał Curtin Glacier.

Na jego widok Ellie wstrzymała oddech z zachwytem i wszystkie inne myśli pierzchły jej z głowy. Ogromna rzeka lodu sięgała aż po horyzont, z niezmaconym majestatem spływając aż do morza.

Pokręciła głową. Czowała się tak, jakby nagle ocknęła się na innej planecie, tak niegościnniej, pustejszej i ponurejszej, że aż zachwycająco piękniejszej.

Podniosła aparat i opuściła go bezradnie. Nie wiedziała, jak sfotografować taki widok.

- A więc świat nie ujrzy lodowca? - Leeton spojrzał na nią badawczo.

Zamknęła oczy i starała się zrozumieć, co czuje.

- To nie jest widok, który mogłabym dostarczyć ludziom do ich wygodnych salonów. Nie tak, jak go widzę. - Wzięła głęboki oddech i poczuła zimne powietrze w płucach. - Natura zadała sobie tyle trudu, aby nie dopuścić tu ludzi. Czy w ogóle powinniśmy tu być?

Leeton roześmiał się wesoło.

- Powiedz to rządowi, którym wydaje się, że jest tu ropa - odparł z goryczą. - Albo agentom biur podróży.

Zamilkli znowu.

Ellie spojrzała w dół. Czuła, że jednak powinna spróbować zrobić zdjęcie; taka szansa może się już nigdy więcej nie powtórzyć.

- Czy możemy wejść na lód?

Leeton przytaknął. Zdjął z ramienia linę, zrobił z niej coś w rodzaju uprząży i przywiązał Ellie do siebie.

- A to po co? - zapytała z powątpiewaniem w głosie.

- Takie są zasady - powiedział, poprawiając na sobie linę. - Lodowiec jest popękany, a w pęknięciach, jak powszechnie wiadomo, są niezwykle głębokie, sięgające setek metrów, szczeliny.

- Będziemy je przecież widzieli. - Ellie nerwowo spojrzała na powierzchnię lodowca.

- Powinniśmy je zobaczyć - zgodził się. - W pełnym słońcu, takim jak dziś, są stosunkowo dobrze widoczne. Jednak ciągle jest dużo śniegu i potrafi on zakryć szczelinę, tworząc nad nią rodzaj komina lub mostu - wyjaśnił.

- Będę ostrożna - obiecała mu. Połączeni liną dotarli do miejsca, gdzie skały stykały się z lodem. Marbuck biegał jak szalony po lodzie.

- Czy nie powinniśmy go też przywiązać? - spytała Ellie.

- Psy wydają się mieć jakiś szósty zmysł, przynajmniej jeśli chodzi o lodowiec - powiedział Leeton.

- Poza tym są złejsze.

Powierzchnia lodowca była gładka i prawie pozbawiona śniegu. Przeszli kilkaset metrów, zanim Ellie zatrzymała się i obejrzała za siebie. Idący za nią Leeton też przystanął i czekał.

Ellie była pod coraz większym wrażeniem, owładnięta poczuciem całkowitej nierealności tego miejsca. To niemożliwe - ona i on, tutaj.

Spojrzała na Leetona. Ręką osłaniał twarz przed wiatrem, tak jakby on też starał się stawić czoło otaczającej ich grozie.

Mój Boże, kochała go. Ten mężczyzna i to miejsce... Byli ze sobą nierozwalnie związani. Leeton Connor, samotny i nieosiągalny. Jego twarz była równie nieprzenikniona, jak otaczający ich krajobraz. Jak mogłaby dotrzeć do jego serca?

To niemożliwe. Była tak samo nieprzystępna jak on.

Nagle panującą wkoło ciszę rozdarł odgłos eksplozji i odbił się tysięcznym echem. Ellie rozejrzała się przerażona. Hałas zdawał się dochodzić zewsząd i nie sposób było określić jego źródła.

- Co... co to? - Jej pełen lęku szept zatonął w otaczających ich odgłosach. Wokół wszystko ożyło od łoskotu i niosącego się echa.

Leeton stał spokojnie, przysłuchując się. W końcu fala dźwięków zamarła.

- Myślę, że właśnie narodziła się nowa góra lodowa - powiedział powoli.

- Góra lodowa?

- Kawał lodowca wpadł do morza - wyjaśnił. - Lodowiec jest jak rzeka, kiedy dopływa do morza, wpada do niego.

Nagle lód pod ich stopami zadrżał.

- Chodźmy stąd. Prędko.

Gwizdnął cicho. Marbuck spojrzał w ich kierunku, był bardzo daleko, ale nawet z tej odległości Ellie mogła wyczuć, jak bardzo był zdezoriento-

wany. Leeton gwizdnął jeszcze raz i pies zrobił pierwszy niepewny krok w ich kierunku. I wówczas lód znowu zadrżał.

- Ruszamy - głos Leetona ostro zadźwięczał nad lodem.

- Dlaczego? - spytała Ellie, biegnąc po śliskim lodzie.

- Jesteśmy zbyt blisko morza. - Leeton naprężył linę i bezlitośnie ciągnął ją za sobą. - Oderwanie się góry lodowej spowoduje zmianę napięcia w lodowcu.

Kiedy dopadli do skalnego grzbietu, lód znowu się poruszył, Leeton wdrapał się na skałę i wciągnął za sobą Ellie. Trzask pękającego lodu powtórnie rozdarł ciszę. Lodowiec podzielił się.

Wyglądało to jak na zwolnionym filmie. Ellie znalazła w skale miejsce oparcia dla stopy, odwróciła się i zdążyła zobaczyć, jak gładka powierzchnia lodu pęka na dwoje, jakby została przecięta olbrzymim nożem. Przed chwilą lód był gładki i nienaruszony, teraz zaś pojawiła się w nim nieskończenie głęboka rozpadlina.

Ellie patrzyła na to najpierw w niemym zachwycie, a potem z przerażeniem, widząc co się dzieje. Marbuck starał się ich dogonić. Kiedy lód pękał, zamarł w bezruchu i zaskowyczał z przerażenia. Wtem lód pod jego łapami rozjechał się i pies zniknął w szczelinie.

Ellie bez zastanowienia zrobiła krok do przodu, ale zatrzymał ją żelazny chwyt Leetona.

- Nie - powiedział ostro. - Zaczekaj.

Lodowa rzeka nadal poruszała się, podnosząc i opadając, jakby ożyła. Stali bezradnie, czekając aż się uspokoi.

W końcu wszystko uspokoiło się i powróciła cisza. I znowu nie było nic, tylko lodowa rzeka, schodząca spokojnie do morza.

- Mogą minąć lata, zanim to się znowu zdarzy - powiedział bez tchu.

- Marbuck...

Spojrzał na nią, a później na lód. Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

- Przepadł - powiedział cicho. Ellie widziała wyraźnie, że jest równie przejęty jak ona.

- A może sprawdzimy? - Spojrzała na nowo powstałą szczelinę.

- Spadł wiele metrów w dół - powiedział Leeton. - Taka szeroka rozpadlina... - Przerwał nagle. Spod lodu dobiegł ich przejmujący skowyt.

Ellie chciała tam podejść, ale Leeton znowu ją zatrzymał. -Nie.

- Przecież nie możemy go tam zostawić - krzyknęła Ellie.

- Nie - powtórzył Leeton. Powoli zaczął odwijać resztę liny, dotąd w dużych pętlach wiszącej mu na ramieniu. Zaczął rozglądać się wokół, aż znalazł to, czego szukał - duży, wystający głaz, na skraju lodowca. Miał on stosunkowo wąską podstawę i Leeton przywiązał w tym miejscu linę. Sprawdził, czy jest dobrze umocowana i wszedł z powrotem na lód.

Ellie obserwowała go ze strachem. Leeton szedł powoli, badając drogę przed sobą czekaniem.

W końcu dotarł do rozpadliny, wyciągnął się na śniegu i zajrzał w głąb.

Pozostał w tej pozycji tak długo, że Ellie prawie zaczęła łkać z przerażenia. W końcu odczołgał się od krawędzi. Ciągnąc za sobą linę, wrócił do miejsca, w którym stała.

-I co?

- Nie jest dobrze - powiedział. Był blady i zrezygnowany.

- Ale ja go wciąż słyszę. - W absolutnej ciszy nadal dobiegał ich skowyt psa.

- Już niedługo. - Leeton usiadł na kamieniu i popatrzył na lód. - Zatrzymał się na występie, pięć metrów w dół.

- W takim razie możemy go wyciągnąć. Możemy pójść do bazy po pomoc...

- Występ lodowy jest bardzo cienki i kruchy. Pies jest ranny i ciągle leży, jego własne ciepło roztopi lód, zanim zdążymy sprowadzić pomoc.

- Ale nie możemy go tak po prostu zostawić - popatrzyła na niego rozwścieczona.

- Nie mamy wyboru - powiedział chłodno Leeton. - To i tak długo nie potrwa. Kiedy występ urwie się...

Ellie wzięła głęboki oddech.

- Przywiąż mi jeszcze raz linę - powiedziała pewniej, niż czuła się rzeczywiście. - Pójdę po niego.

Leeton spojrział na nią, jakby postradała zmysły.

- Nie bądź głupia - powiedział. - Nigdy już się stamtąd nie wydostaniesz.

- Wyciągniesz mnie - oświadczyła desperacko. - Nie rozumiesz? Ja jestem lekka, a ten pies to jeszcze szczeniak. Jeśli przywiążesz do czegoś linę, uda ci się nas wyciągnąć.

- A jeśli mi się nie uda?

- Uda - powiedziała z pasją. - Możesz przynajmniej spróbować. W najgorszym razie wyciągniesz tylko mnie. Jeśli będzie ci za ciężko, puszczę psa, ale przynajmniej postąpimy najlepiej jak można.

- Najlepiej jak można... - Patrzył na nią jakby nigdy przedtem jej nie widział. - A co będzie, jeśli lód się zamknie? - spytał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Wtedy zostanę zmiażdżona - odpowiedziała Ellie bez żenady. - Nie jestem Svenem, nie mam rodziny na utrzymaniu. Moje życie należy do mnie, a zresztą i tak nikomu na mnie nie zależy. Nikomu nie złamię serca, jeśli zginę. Nie mam zamiaru stąd odejść. A teraz, pomożesz mi, czy nie?

Uparcie wpatrywał się w jej twarz, a na jego wargach igrał uśmiech.

- Bohaterska doktor Michaels...

- Zamknij się - powiedziała zdesperowana. Teraz, kiedy już podjęła decyzję, myśl o tym, jak występ topi się i spada w dół, wydawała się jej nie do zniesienia.

- Tak jest, proszę pani - powiedział.

Łatwo jest mówić, pomyślała Ellie, kiedy dotarła do krawędzi rozpadliny, jest jednak ogromna różnica między mówieniem i robieniem.

Rozciągnięta na lodzie, patrzyła w dół. Widziała szczeniaka leżącego na występie lodowym, dokładnie pod nią. Niżej była już tylko nie kończąca się ciemność.

Jeśli będzie myślała dłużej, nigdy tego nie zrobi. Lina była naprężona, Leeton przywiązał ją do głazu i co chwilę popuszczał odrobinę. Czowała siłę, z jaką ją trzymał, i zastanawiała się, czy miałyby odwagę zrobić coś podobnego, gdyby na końcu liny znajdował się inny mężczyzna.

Darzę go bezgranicznym zaufaniem, pomyślała z goryczą. On niestety nie odwzajemnia tego uczucia. Wszystko przez jeden głupi artykuł.

Zwlekała przez chwilę. Wzięła głęboki oddech, odwróciła się i zsunęła na brzeg przepaści. Lina rozkołysała się. Nie brała tego pod uwagę i całkiem straciła orientację. Biało-niebieskie grudki lodu zawirowały przed jej oczami. Załkała ze strachu, zamknęła oczy i starała się zachować całkowity spokój, dopóki kołysanie nie ustanie.

W końcu lina uspokoiła się i Leeton zaczął ją pomału popuszczać. Po dróż w dół rozpoczęła się. Pies leżał bez ruchu. Dla nich obojga świat zamarł w oczekiwaniu...

W oczekiwaniu na co? Na katastrofę? Ellie poczuła przyływ paniki i znowu zamknęła oczy. Tylko jeden mężczyzna i jedna lina dzieliły ją od wieczności! Ta myśl wystarczyła, aby wpadła w histerię.

Nie było jednak czasu na histeryzowanie. Jeszcze kilka centymetrów w dół i poczuła pod stopami występ. Odepchnęła się od niego. Marzyła o oparciu dla stóp,

ale występ był zbyt kruchy, aby mogła na nim stanąć. Jej wyciągnięta ręka zbliżała się coraz bardziej do Marbucka.

Pies uniósł głowę i przywitał ją. Musiał coś sobie zrobić podczas upadku. Kiedy Ellie starała się odnaleźć obrożę, aby za nią chwycić, pies z wysiłkiem usiłował wstać. W końcu mu się to udało. W tym samym momencie odłamany występ poleciał w dół. Ellie w ostatniej chwili chwyciła obrożę, szarpnęła za nią i obiema rękami przygarnęła psa do siebie.

Podciąganie do góry trwało wieczność. Nie wiedziała, jak Leeton sobie z tym poradzi, ale nie mogła nic zrobić. Zamknęła oczy i starała się zachowywać spokojnie. Miała nadzieję, że mężczyźni na górze nie zabraknie siły. Po dodatkowym obciążeniu powinien zorientować się, że ma psa. Teraz już wszystko zależało od niego.

Centymetr za centymetrem posuwali się do góry. Sparalizowana strachem, ze wszystkich sił zaciskała powieki. Przez moment nawiedziła ją wizja liny przecierającej się na ostrej krawędzi rozpadliny. Pies w jej ramionach nie poruszał się, tak jakby i on wyczuwał, że spokój jest ich jedyną nadzieją.

Jak Leeton sobie radzi? W każdej chwili oczekiwała polecenia, żeby wypuścić psa. Ale nic takiego nie następowało. Powoli unosili się w górę. Nagle poczuła szarpnięcie i lina stanęła.

Ellie otworzyła oczy. Metr nad jej głową znajdowała się krawędź. Tak blisko...

Proszę, tylko nie karz mi go rzucić, modliła się bezgłośnie, tuląc do siebie psa.

- Ellie, na chwilę umocowałem linę - powiedział Leeton głosem ochrypłym z wysiłku. - Trzymaj się...

Trzydzieści sekund, minuta... Wreszcie lina drgnęła i znowu zaczęli posuwać się do góry.

Nagle poczuła, że są na powierzchni, jej głowa wyjrzała znad krawędzi. Przytrzymując psa jedną ręką, drugą zaczęła szukać oparcia. Pies poruszył się i znowu musiała objąć go dwoma ramionami. Leeton musiał

wyciągnąć ich sam.

Centymetr. Jeszcze jeden. Barki Ellie znalazły się na zewnątrz. Dużo wysiłku kosztowało ją podniesienie psa i wypchnięcie poza ziejącą pod nimi otchłań.

Odciążona lina napięła się mocniej i Ellie już szybciej pokonała ostatnie pół metra.

Płaska powierzchnia lodu wydawała się rajem. Leżała z twarzą w śniegu i ciepłe łzy spływały jej po policzkach. Marbuck przyczołgał się do niej, próbując się ogrzać.

- Ellie - odezwał się rozkazujący głos. - To jeszcze nie koniec. Weź psa i zejdz z lodu.

Ellie podniosła ze zdziwieniem głowę. Na skraju lodowca stał Leeton, ciągle mocno trzymając linę.

- Ruszaj się - polecił jej.

Uklękała na kolana, wzięła psa w ramiona, zrobiła kilka ostatnich kroków po lodzie i znalazła się w ramionach Leetona.

Między nimi był szczeniak, ale był jakby ich częścią. Wszyscy troje przywarli do siebie w radosnej harmonii. Ellie płakała, nie wstydząc się łez. Żyła, Marbuck był bezpieczny, a Leeton trzymał ją w ramionach. Trwali w bezruchu, owładnięci uczuciem szczęścia.

Pierwszy ożywił się Marbuck. Podniósł pysk i polizał ją po nosie wtulonym w kurtkę Leetona. Leeton poczuł jego ruch i odsunął się.

- Co my tu mamy? - Jego głos był pełen czułości i zachwytu. Położył rękę na głowie psa, nadal jednak wpatrywał się w Ellie.

- Boję się, że jest ranny - wyszeptała.

- Zobaczmy. - Wziął od niej psa i położył na śniegu. Pies patrzył na niego wzrokiem pełnym miłości i ufności. Był mu całkowicie oddany. Zupełnie tak jak ja, pomyślała Ellie.

Zakreśliło się jej w głowie i musiała usiąść na śniegu.

- Dobrze się czujesz? - Leeton rzucił jej krótkie, badawcze spojrzenie, podczas gdy jego ręce wprawnie badały psa.

- Nie ma dobrego lekarstwa na histerię. - Uśmiechnęła się. - Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam.

- Ani ja - powiedział powoli. Czule pogłaskał ją po policzku. - Ani ja.

Ellie popatrzyła na niego i zarumieniła się. Pies zaskomlił, jakby chciał się poskarżyć na brak zainteresowania jego raną. Leeton z uśmiechem powrócił do badania.

Dotknął tylnej nogi i pies znowu zaskowyczał. Delikatnie zbadał ją na całej długości, jakby chciał potwierdzić swoje podejrzenia.

- Ma rozciętą poduszczykę i złamaną nogę - powiedział, gładząc go delikatnie po głowie.

- Ale... nie trzeba będzie go uspić?

- Ani mi się śni. - Roześmiał się. - Jeśli ten pies był wart życia...

- Nie ryzykowałam życia - powiedziała. - Miałam do ciebie zaufanie.

Zapanowało przedłużające się milczenie. W końcu Leeton wziął jej twarz w swoje dłonie.

- Ellie...

- Ellie! Leeton! - rozległ się krzyk za nimi.

Leeton cofnął dłonie od jej twarzy, ale objął ją opiekuńczym gestem. Sven i inni biegli do nich od strony wzgórz. Zobaczyli w oddali zaparkowany pojazd. Pierwszy dobiegł do nich Sven.

- I oto nasza taksówka - powiedział miękko Leeton. Podtrzymał ją, aby nie upadła, i uśmiechał się ciepło. - I to jest właśnie to, co zaleciłby ci lekarz. Albo weterynarz. Nie dałbym rady zanieść ciebie i Marbucka do domu.

- Mogę sama iść. - Ellie usiłowała zachować godność, ale Leeton tylko roześmiał się i przyciągnął ją bliżej.

- No pewnie, na nogach z waty - zażartował i odwrócił się do Svena.

Pobladła twarz Svena powiedziała im, jak bardzo był zaniepokojony. Zgodnie z zasadami panującymi w bazie, Leeton zgłosił przed wyjściem

cel wyprawy i przybliżoną godzinę powrotu. Huk odrywającej się góry lodowej i ich spóźnienie sprawiły, że obawiano się najgorszego.

Leeton krótko wyjaśnił, co się stało. Sven słuchał go z ustami otwartymi ze zdziwienia. Chciał coś powiedzieć, ale znalazł lepszy sposób. Podszedł do Ellie i uściskał ją ze wszystkich sił.

- Powinnaś zostać weterynarzem - powiedział. - Jesteś szalona. Zrobić coś takiego dla zwierzęcia... - Pokręcił głową z podziwem i uśmiechnął się do Leetona.

- Jest tak szalona jak ty - powiedział.

Nadeszli pozostali mężczyźni. Byli przygotowani na tragedię, a teraz na ich twarzach malowała się ulga. Pomimo tego, co mówił Sven, nikt nie uznał jej czynu za szalony. Przeciwnie, wydawał się on wszystkim zupełnie naturalny. Wiedziała, że każdy z nich, na jej miejscu, bez wahania postąpiłby tak samo.

Pierwszy raz zdała sobie sprawę jak zwartą społeczność tworzą ludzie w tym izolowanym miejscu. Psy również były jej częścią, a jej akcja sprawiła, że i ona została do niej przyjęta.

Stała bez słowa, bombardowana okrzykami i pytaniami. To wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Wypadek z Gordonem, a teraz to... Skaleczone trzy dni temu ramię ciągle ją bolało, a ucisk liny, którą była przywiązana, jeszcze to pogorszył. Ciężko oparła się o Leetona. Była tam, gdzie chciała być i nic więcej się nie liczyło.

- Musimy ją zabrać do domu - powiedział Leeton patrząc na jej pobladłą twarz. - Chyba ma dosyć.

Rzeczywiście miała dosyć i drżała na całym ciele. Sven chciał jej pomóc dostać się do pojazdu, ale Leeton zatrzymał go.

- Ty weź Marbucka - powiedział zdecydowanie.

- Doktor Michaels jest moja.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia opuszczali Kellent. W bazie wrzało jak w ulu i Ellie prawie nie spotykała Leetona. Po ich powrocie zajął się nią doktor Ryde. Leeton próbował protestować, kiedy zabierano ją spod jego opieki, ale Stephen stanowczo rozstrzygnął spór:

- Mamy tutaj człowieka potrzebującego opieki i mamy też psa - zachichotał. - Ja jestem lekarzem dla ludzi, a ty jesteś lekarzem dla psów, i koniec dyskusji.

Ellie początkowo protestowała, twierdząc, że nie potrzebuje pomocy lekarskiej. Doktor Ryde grzecznie pokiwał głową, zbadał ramię i kazał jej natychmiast położyć się do łóżka.

Późnym wieczorem przyszedł do jej pokoju Leeton. Przez półprzyknięte powieki zobaczyła go, jak stoi nad jej łóżkiem i patrzy na nią. Z wysiłkiem starała się otworzyć oczy, ale położył na nich dłoń i zamknął je z powrotem.

- Nawet nie próbuj się budzić - powiedział miękko i pocałował ją w czoło. - Potrzebujesz snu.

- Ty też - powiedziała głosem pełnym miłości.

- Już idę. - Delikatnie dotknął palcami jej warg i ruszył w kierunku drzwi. - Złożyliśmy ze Svenem nogę Marbucka. Kiedy się zagoi, będzie mógł chodzić.

- Cieszę się - powiedziała i nie zważając na jego polecenie otworzyła oczy.

Uśmiechnął się z czułością.

- Ja też - powiedział. - Dzięki tobie, moja Ellie.

Wczesnie rano, kiedy starała się podnieść z łóżka swoje potłuczone ciało, przyszedł do niej doktor Ryde.

- Poleż jeszcze - polecił jej. - Statek nie odpłynie przed południem, a jeszcze poczujesz wszystkie swoje siniaki, kiedy zaczniesz kołysać.

- Wielkie dzięki - powiedziała ponuro.

Uśmiechnął się do niej.

- Gordon już wstał. Dałem mu kule i poleciłem udać się na statek. - Zaważał się. - Chciałbym, aby trochę odpoczął podczas tej podróży. Dopatrzysz tego?

- Mogę to zrobić - odpowiedziała z uśmiechem.

- Ellie, pamiętaj, że przez następne sześć tygodni ty też jesteś chora na AIDS, dopóki nie zostanie dowiedzione, że tak nie jest. - Trzymał ręce w kieszeniach i sprawiał wrażenie, że mówienie tego przychodzi mu z trudnością.

Popatrzyła na niego w milczeniu.

- Wiem, że to bardzo trudne - ciągnął Stephen - szczególnie jeśli ryzyko jest tak niewielkie. Ale zawsze jest. Na statku nie wolno ci operować ani robić niczego, co wiąże się z kontaktem z krwią, z wyjątkiem ratowania czyjegoś życia. Gdyby na przykład przyszedł do ciebie ktoś z bółącym czyrakiem, powiedz mu, że jesteś dziennikarką i wyślij do weterynarza.

Ellie przypominała sobie poprzedni okres spędzony na „Ice Maiden”. Proszono ją tylko o porady albo o jakieś tabletki, a to mogła nadal robić.

- I jeszcze jedno...

Spojrzała na doktora stojącego nad jej łóżkiem.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki patrzy na ciebie Connor.

Ellie uniosła wysoko brwi.

- Nie jestem zazdrosny, moja droga - zapewnił ją, parsknąwszy śmiechem. - Wierz mi lub nie, ale jestem szczęśliwie żonaty, mam tylko skłonność do pracowania w dziwacznych miejscach. Jednak widziałem, jak Connor na ciebie patrzy i nie podoba mi się to.

- To tylko twoja wyobraźnia. Między nami nic nie ma.

- Może nie ma, a może jest - odpowiedział enigmatycznie. - To nie moja sprawa. Ale powtarzam ci, Ellie, ktokolwiek zdobędzie twoją sympatię w ciągu najbliższych tygodni, nie może dostać nic więcej niż uścisk dłoni.

Ellie popłynęła ostatnim kursem LARC na „Ice Maiden”. Kiedy ładowali bagaże na statek, ładna dotąd pogoda zepsuła się. Kończyli załadunek w prószącym śniegu i narastającym wietrze.

Leeton był już na pokładzie. Czekał na nią przy trapie i pomógł jej wejść. Uśmiechnął się do niej ujmująco, wziął za rękę i stanęli przy relingu. Milczeli, tak jak większość znajdujących się na pokładzie ludzi; i, tak samo jak oni, ostatni raz spoglądali na Kellent i żegnali się z Antarktydą.

Podniesiono kotwicę i statek powoli wypłynął na otwarte wody. Ellie i Leeton nie poruszyli się. Kiedy Kellent zniknął im z oczu, spojrzała na niego i dostrzegła smutek na twarzy mężczyzny. Kochał to miejsce i z żalem je opuszczał.

Wracał do Nowego Jorku, do swojej popularności i oklasków. Dwa lata temu powiedziałaaby, że właśnie tego pragnie Leeton. Teraz jednak nie była wcale pewna.

Spojrzał na nią.

- A ty - zapytał uprzejmie - żałujesz, że wyjeżdżamy?

Ellie zawahała się. Jeszcze raz spojrzała na słabe światła w zatoce i na niknące w oddali osiedle przysypane śniegiem.

- Chyba już nigdy tu nie wrócę - powiedziała szczerze - ale jestem szczęśliwa, że tu byłam.

- A czy dramatyczne wydarzenia ostatnich dni nie mącą twych wspomnień?

Pokręciła głową.

- Zaczynam wierzyć, że nie mamy żadnych praw do Antarktydy - powiedziała w zamyśleniu. - Człowiek opanował cały świat, ale ten kontynent ciągle się broni.

Nagle przyciągnął ją do siebie.

- Trzymaj ręce przy sobie - zaprotestowała, ale nie odepchnęła go.

Leeton rozejrzał się po pokładzie. Na statku było dużo więcej ludzi niż podczas podróży na Antarktydę. Kobiety spały we wspólnych kajutach, a męskie były jeszcze bardziej zatłoczone.

- Dobrze, kochanie - powiedział ponuro. – Dopóki nie dopłyniemy do Tasmanii, nie pozostaje nam nic innego, niż trzymać ręce przy sobie. Ale potem, uważaj, kobieto! - Uśmiechnął się do niej i prawie straciła oddech, kiedy w jego oczach dostrzegła pragnienie.

Ellie spieszyła się. Dlaczego? Czy tak chce okazać jej wdzięczność? Czy też dlatego, że jest pod ręką, a kobiety w jego typie są na drugim końcu świata?

Mimo to jej ręka nadal pozostała w jego dłoni. Tylko zanim dopłyniemy do Tasmanii, powiedziała sobie. Tylko teraz pozwolę sobie być blisko niego. Jeżeli to wszystko, na co mogę liczyć, wezmę chociaż tyle.

Przy dobrej pogodzie rejs do Tasmanii trwał krócej niż dwa tygodnie, ale tym razem warunki atmosferyczne były przerażające.

Z zadowoleniem stwierdziła, że nadal dobrze sobie radzi na morzu, lecz większość współpasażerów nie miała takiego szczęścia. Znowu chodziła od koi do koi i starała się łagodzić skutki choroby morskiej.

- Marbuck też cierpi - powiedział jej Leeton, gdy jedli w prawie opustoszałej mesie, dwa dni po wypłynięciu z Kellent.

Ellie skinęła głową, zajęta własnymi problemami. Miała na głowie Gordona, który źle znosił podróż morską i odkąd wypłynęli nie wstawał z łóżka. Potrzebne jej były lekarstwa, takie jak AZT, i ktoś, kto znałby się na AIDS.

- Jakież kłopoty? - zapytał ją Leeton.

- Jedynie z Gordonem - powiedziała wolno. - Cierpi na chorobę morską.

- Przyzwyczaj się szybko. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Tak zła pogoda nie będzie chyba trwała przez całą podróż, a to, że wraca do domu, powinno zmniejszyć jego depresję. Gordon potrzebuje miłego przyjęcia w domu. Może jakaś sympatyczna dziewczyna...

Ellie zmusiła się do uśmiechu. Przez najbliższe sześć tygodni będzie musiała pozostawać w społecznej izolacji. Miała jednak nadzieję, że potem wszystko się wyjaśni i wróci do normalnego życia. Gordon zaś będzie musiał pozostać samotny na zawsze.

Leeton dobrze przewidział pogodę. Nadal panowało przejmujące, niezwykle o tej porze roku, zimno, ale następnego dnia statek napotkał cienką warstwę lodu, która sprawiła, że morze uspokoiło się.

A teraz jak najszybciej do domu, pomyślała Ellie. Chcę widzieć Gordona w nowojorskim szpitalu.

Jednak, gdy wstała następnego ranka, panował absolutny spokój, świat przestał się kołysać. Może umarłam w nocy, pomyślała, ciesząc się ciepłem śpiwora i odmianą sytuacji. Nagle zdała sobie sprawę, że statek nie tylko nie porusza się, ale panuje na nim całkowita cisza. Silniki przestały pracować.

Kobieta na sąsiedniej koi poruszyła się niespokojnie.

- Czyżbyśmy wylądowali na jakiejś plaży? - zapytała.

- Na plaży? Prędzej wpadliśmy na górę lodową!

- Może dopłynęliśmy do Tasmanii?

Te nieprawdopodobne domysły sprawiły, że ubrały się błyskawicznie i wyszły na pokład.

Znalazły się w oślepiająco białym świetle. W nocy statek został otoczony grubym lodem. Nigdzie nie było widać wody. Lód piętrzył się wokoło, napierając na burty i unosząc statek ku górze. Byli zupełnie zaklinowani, uwięzieni w okowach lodu.

Ellie, odrętwiała ze zdziwienia, podeszła wolno do relingu. Leeton już tam był i zrobił jej miejsce koło siebie.

- Czy jesteśmy bezpieczni? - wyszeptała.

- Całkiem bezpieczni. - Objął ją ramieniem i przytulił. - „Ice Maiden” jest wystarczająco mocny, aby sprostać takim warunkom. Statek może zostać zgnieciony, jeżeli dostanie się między dwie ruchome kry, ale to jest lity lód. Nawet jeśli nie będziemy mogli się stąd wydostać, przymarzniemy do niego i będziemy bezpieczni.

- Bezpieczni, ale przykuci do lodu - powiedziała.

- Na jak długo?

- Kto wie. Potrzebujemy gwałtownego wiatru i wysokiej fali, żeby się stąd wydostać.

- A jeśli nie nadejdą i lodu będzie przybywać? Przymarzniemy tu na całą zimę, prawda? - spytała z przerażeniem.

- Zdarzało się tak już przedtem - powiedział, wzruszając ramionami. - Statek jest przygotowany na taką ewentualność.

- Czy nie mogliby zabrać nas stąd helikopterem?

- Mogliby przylecieć po nas tylko z Kellent - powiedział Leeton. - A tu nie będzie nam gorzej niż tam. Byłoby nas za dużo w Kellent i utrudnialibyśmy realizację zimowego programu badawczego. Myślę, że dopóki statkowi nie grozi niebezpieczeństwo, zostaniemy tu, gdzie jesteśmy.

Widząc jej zmartwioną twarz, uśmiechnął się pocieszająco.

- Myślę, że dla nas to nic strasznego. Zanim wrócimy do domu, twoje artykuły będą naprawdę fantastyczne.

- Nie... Nie wiem. - Oczy Ellie wypełniło przerażenie. Gordon! Sześć miesięcy bez AZT i lekarza, który wiedziałby, jak go leczyć... Może umrzeć w tym czasie.

- Co się stało? - Leeton przyjrzał się jej uważnie. - Czemu robisz z tego tragedię? - dopytywał się, a jego głos stwardniał. - Na statku jest wiele osób, które mają ważniejsze powody niż ty, żeby wrócić do domu.

Ellie spojrzała na niego bezradnie. Nie mogła mu powiedzieć. Obiecała Gordonowi, że zachowa sekret.

- Walter chce mieć te artykuły - powiedziała słabym głosem. - Istnienie pisma od nich zależy... – Wyrwała rękę i oddaliła się.

Wbrew oczekiwaniom pogoda nie pogorszyła się. Dzień za dniem było coraz zimniej, ale spokojnie, i mały statek coraz mocniej przymarzał do lodu.

Otwarte wody zaczynały się pół kilometra od „Ice Maiden” i pasażerowie wraz z załogą starali się przebić drogę w lodzie. Krótki, wolny od lodu odcinek pozwoliłby statkowi nabrać prędkości i przebić się na pełne morze.

Całe dni ciężkiej pracy pozwoliły im na wykopanie siedmiometrowego kanału. Potem przez cały dzień statek rozpędzał się i cofał, nie mógł jednak ruszyć do przodu. W końcu zapadła noc i kanał znowu zamarzał.

Ellie pomagała przy kopaniu kanału, ale większość czasu spędzała z Gordonem. Owinięty pledem siadywał na pokładzie i przyglądał się postępowi w pracy. Wiedział równie dobrze jak Ellie, że niepowodzenie oznacza dla niego wyrok śmierci.

Kiedy kapitan rozkazał zaprzestać prac i stało się jasne, że nie ma już nadziei na oswobodzenie, nic nie powiedział. Wziął swoje kule i poszedł do kabiny. Ellie obserwowała go z lękiem, a potem długo płakała, leżąc na swojej koi.

Kiedy przyszła na kolację, było widać, że płakała. Leeton obserwował ją, kiedy wchodziła i zajęła miejsce możliwie daleko od niego. Jego oczy stały się chłodne i pierwszy raz, odkąd znaleźli się na pokładzie, nie zbliżył się do niej. Dopiero kiedy podano kawę, podniósł się i podszedł do jej stolika.

- Łzy, doktor Michaels?

Ellie spojrzała na niego bezradnie. Nie było co ukrywać zmartwienia. Głupio zachowała się płacząc - głupio i nie jak lekarz. Ale nie mogła nic na to poradzić. Gordon stał się jej przyjacielem, a wiedziała, co go czeka.

- Jestem przygnębiona - powiedziała.

Patrzył na jej pochyloną głowę, nie pojmując, co się z nią dzieje.

- Dlaczego? - zapytał ostro i zatoczył wkoło ręką. - Pete, który tam siedzi, nie widział jeszcze swego nowonarodzonego syna. Connie miała wziąć ślub w zeszłym tygodniu. Jej narzeczony przyleciał do Tasmanii i miał na nią czekać w porcie, pewnie dotąd siedzi na na brzeżu. Nikt z nich jednak nie płacze. Dlaczego dla ciebie jest to taka tragedia?

To nie potrwa długo, pomyślała ze smutkiem. Nie będzie można w nieskończoność utrzymywać choroby Gordona w tajemnicy. I jeśli musi znosić chłód Leetona i lekceważenie ze strony pasażerów, to niewielka przykrość w porównaniu z tym, co znosi Gordon. Wstała i łzy znowu napłynęły do jej oczu.

- Może to na myśl, że będę uwięziona przez sześć miesięcy na jednym statku razem z tobą – powiedziała ze złością.

Po kilku tygodniach przyzwyczajono się do życia na statku. Rozpoczęto badania i lód stał się miejscem nieustannej aktywności, a także rekreacji. Wyznaczono na nim pole do gry w piłkę i rozpoczęły się nieustanne mecze.

Nikt, poza Leetonem, nie odsunął się od niej. Ellie z przerażeniem stwierdziła, że stale musi pełnić rolę lekarza pokładowego. Nie przewidywała, aby w czasie krótkiej podróży do Tasmanii pojawiło się zapotrzebowanie na jej usługi, ale teraz zgłaszano się do niej ze wszystkim, od odmrożenia po zwichniętą kostkę.

Radziła sobie, używając we wszystkich sytuacjach rękawiczek, aż w końcu zaczęto sobie podkpiwać z jej wyjątkowej ostrożności.

- To przyzwyczajenie z Nowego Jorku - odpowiadała. - Nauczono mnie nakładać fartuch i rękawiczki, nawet kiedy miałam zapisać antybiotyki.

- Masz chyba jakieś przesady - powiedział ironicznie Leeton, obserwując, jak w dwóch parach rękawic wyjmuję drzazgę z palca marynarza. - Czym boisz się zarazić?

Ellie zaczerwieniła się, ale nic nie odpowiedziała. Ciekawe, jaka byłaby jego reakcja, gdyby wiedział, że boi się czegoś wręcz przeciwnego.

Leeton nie dopuszczał ani odrobiny ciepła w ich wzajemnych stosunkach. Bywał wobec niej złośliwy albo w jej obecności rozmawiał z innymi, na przykład ze Svenem, o tym, jak bardzo chcą wrócić do domu.

W końcu Ellie nauczyła się z tym żyć. Może to i lepiej, pomyślała smutno. Nie miałyby siły, aby wciąż trzymać go na odległość. To, że musiała go codziennie widywać, było wystarczająco okropne. Trudno jednak było uniknąć spotkań na tak małym statku. Gdziekolwiek się odwróciła, napotykała jego sardoniczne spojrzenie.

- Uczysz się z wdziękiem znosić swoje więzienie - zaczepił ją kpiąco, trzy tygodnie po tym jak utknęli w lodach. Podszedł do niej, gdy przyglądała się grze w piłkę. Mecz w najlepszym razie można było nazwać amatorskim, a piłka była zniszczona, gdyż Marbuck żywił niezachwiane przekonanie, że każde podanie skierowane jest do niego.

Ellie nic nie odpowiedziała i z wdzięcznością powitała pojawienie się Svena, który do nich dołączył. Jeden z graczy musiał odejść i Leeton zajął jego miejsce. Mimo nieznajomości gry świetnie sobie radził. Doszedł od razu do piłki i prowadził ją zgrabnie między przeciwnikami. Ellie wodziła za nim wzrokiem, nieświadoma, że Sven ją obserwuje.

- Między tobą i Leetonem panuje chłód, który nie ma nic wspólnego z temperaturą na dworze. – Sven obrzucił ją pytającym spojrzeniem. - Przecież go kochasz? - zapytał swobodnie.

Zaczerwieniła się i spuściła oczy. Sven pokiwał głową, dając do zrozumienia, że potwierdziła jego domysły

- A on ciebie?

Na boisku Leeton siał zamęt w drużynie przeciwników. Biegał bardzo szybko, czekając tylko na okazję, żeby strzelić gola. Ellie uśmiechnęła się smutno.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała z goryczą. - Czego mógłby chcieć wielki Leeton Connor od kogoś takiego jak ja? Muszę już iść. Czas już zmienić Gordonowi opatrunek.

- Jego noga nie goi się zbyt szybko.

- Jest trochę lepiej - powiedziała - ale chyba wdała się jakaś infekcja.

Sven położył rękę na jej ramieniu.

- Ellie, masz bardzo wiele do zaoferowania Leetonowi - powiedział spokojnie. - Nie powinnaś mieć kompleksów. To prawda, w swoim czasie miał wiele kobiet, ale, o ile wiem, żadna nie była taka jak ty. I żadnej z nich nie poślubił.

- Nie mam chyba wielkiego wyboru - odparła gorzko. - On mnie nie chce.

Następnego ranka Sven znowu ją odnalazł. Miał ze sobą mapy, plecaki i narty-biegówki, a jego oczy płonęły entuzjazmem.

- W pobliżu znajduje się kolonia pingwinów - oświadczył. - Zgodnie z moją mapą to tylko pięć kilometrów stąd. Lód aż do wybrzeża jest twardy jak skała, pogodę mamy dobrą, myślę, że powinniśmy spróbować tam dotrzeć.

Ellie spojrzała na niego znad porannej filiżanki kawy i uśmiechnęła się rozbrojona jego entuzjazmem.

- Nie daj się prosić - nalegał. - Zostaliśmy uwięzieni na statku na wiele miesięcy. Wykorzystajmy przynajmniej ładną pogodę.

Przez chwilę wahała się, ale pokusa zejścia ze statku i oddalenia się od Leetona była nieodparta. Uśmiechnęła się więc do brodatego Szweda i wstała.

- Cudownie. A co będziemy robili z pingwinami?

- Policzmy je - powiedział. - Chciałbym z grubsza wiedzieć, ile ich jest. To może się przydać.

Ellie nie wiedziała, do czego, ale nie chciało jej się pytać. Starannie ubrana zeszła na lód. Znalazła Svena omawiającego trasę z kapitanem, a obok nich, ubrany do wyjścia, stał Leeton.

- L-Leeton...

- Doktor Michaels? Nie wiedziałem, że będziemy mieli przyjemność iść razem.

Sven odwrócił się do nich z uśmiechem.

- We trójkę będziemy mogli szybciej je policzyć - wyjaśnił. - Mam nadzieję, że jeździsz na nartach, Ellie?

- Jeżdżę - odpowiedziała krótko. Czowała się manipulowana.

Cudownie było poruszać się na nartach. Gładki, lekko przysypany śniegiem lód wyśmienicie się do tego nadawał. Dla Ellie był to pierwszy od wielu tygodni moment psychicznego odpoczynku. Zapomniała o Lee-tonie, spuściła głowę i ruszyła przed siebie. Czowała się świetnie - stanowiła jedność z nartami, a dzień był wspaniały.

Leeton jechał za nią w tym samym rytmie.

Nie zauważyła, kiedy Sven został z tyłu. Był znakomitym narciarzem, nagle jednak zniknął. Okrzyk z tyłu kazał jej się zatrzymać. Odwróciła się i zobaczyła go przykucniętego na śniegu. Leeton był przy nim. Zawróciła i podjechała do nich.

- Skręciłem nogę w kostce - powiedział Sven.

- Zdejmuj but - poleciła mu Ellie.

- Nie. - Pokręcił głową. - Jeśli go zdejmę, potem go nie włożę.

- Dobrze - powiedział władcym głosem Leeton - a czy możesz stanąć? Sven niepewnie stanął na stopie. Twarz mu się rozpogodziła.

- Wszystko w porządku. - Uśmiechnął się. - To tylko skręcenie, ale obawiam się, że muszę wrócić na statek.

- Wszyscy wracamy - zdecydował Leeton.

- To nie ma sensu. - Sven obejrzał się na przebytą drogę. W oddali, na białej płaszczyźnie, majaczył ciemny punkt. - Widać stąd statek. Dojdę do niego bez trudu, a przecież trzeba policzyć pingwiny, i wy to dla mnie zrobicie.

- Ale nie razem - zawołała przerażona Ellie.

- Oczywiście, że razem. - Uśmiechnął się Sven.

Nie pomogły żadne argumenty i w końcu zostali, pozwalając mu odjechać.

Ellie podejrzliwie patrzyła, jak zmierza w stronę statku. Człowiek ze zwichniętą nogą na pewno nie mógłby jechać tak szybko... Odwróciła się do Leetona i dostrzegła na jego twarzy te same podejrzenia. Spojrzał na nią i z ociąganiem uśmiechnął się.

- Czy nie sądzisz, że ktoś nas wrabia? - zapytał, a ona musiała się uśmiechnąć.

- W porządku - ciągnął - chodźmy policzyć te cholerne pingwiny. Mam nadzieję, że istnieją one nie tylko w wyobraźni Svena.

Istniały naprawdę. Znaleźli je trzy kilometry dalej. Nie dający się z niczym pomylić zapach i hałas zwróciły ich uwagę, kiedy zbliżali się do wybrzeża. Ellie ujrzała setki młodych pingwinów. Były większe od tych na Morrag, a dorosłe ptaki wydawały się... nie potrafiła znaleźć słów. Królewskie, zdecydowała w końcu.

Policzenie ich, jak sądziła, było niewykonalne, ale Leeton szybko wprowadził ją w procedurę.

- Nie możemy tego zrobić dokładnie - wyjaśnił. - Należy podzielić całą kolonię na kwadraty, ocenić gęstość zasiedlenia, a następnie wybrać losowo kwadraty reprezentujące niskie, średnie i wysokie zagęszczenie i policzyć w nich wszystkie młode ptaki. Potem rezultat uśredni się, a ilość dorosłych ptaków da się oszacować na podstawie ilości młodych egzemplarzy.

Ellie skinęła głową. Aby sprawnie liczyć musiała zapomnieć, że tuż za nią stoi Leeton - Leeton, wydający polecenia, Leeton, jedyny mężczyzna

w promieniu pięciu kilometrów.

- A teraz coś zjemy - powiedział, kiedy skończyli i oddalili się od kolonii.

Ellie postanowiła skryć się za aparatem. Wzięła parę herbatników oraz kawałek sera i wróciła do fotografowania.

- Nie mam zamiaru cię atakować - w głosie Leetona nie było sarkazmu. Odwróciła się i napotkała jego wzrok. - Sven bardzo się napracował, żeby zorganizować nam małe tete-a-tete - powiedział. - Powinniśmy docenić jego wysiłki i przynajmniej porozmawiać.

Ellie nie odpowiedziała.

- Dlaczego chcesz wracać do domu? - naskoczył na nią.

- Wszyscy na statku tego chcą. Nie jestem wyjątkiem.

- Ale ty martwisz się bardziej od innych. Chcę wiedzieć dlaczego.

Wzięła głęboki oddech.

- Wiesz, że Walter chce mieć te artykuły.

- Tak, sława czeka na ciebie w Nowym Jorku...

- Niespodziewanie rzucił plecak na lód i podszedł do niej.

- Powiedz mi, do diabła, co się dzieje? - nalegał gwałtownie. - Czy wiesz, jak byłem bliski, aby przyznać, że jestem w tobie zakochany?

- To szaleństwo - wyszeptała Ellie.

- A co innego? - szydził. - Przez dwa lata myślałem, że jesteś grzebiącą w skandalach suką, a potem nadstawiłaś swój mały, głupi kark dla ratowania mego przyjaciela i jeszcze raz dla mego psa... czy też chodziło ci o sławę?

Spojrzała na niego z bólem.

- Tak - wyszeptała - wyciągnęłam Marbucka ze względu na sławę. Chciałam mieć zdjęcie na pierwszej stronie „Daily”.

- To bez sensu - powiedział. - Ty jesteś bez sensu i moje uczucia do ciebie też są bezsensowne. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w zaciśnięte wargi.

Ellie zamarła. Jej serce było dla niego, był wszystkim czego chciała. Ale nie mogła... Nie teraz...

Jesteś chora na AIDS, dopóki nie okaże się inaczej, dźwięczały jej w głowie słowa Ryde'a. I jeśli teraz... Jeżeli pozwoli Leetonowi pocałować się, narazi mężczyznę, którego kocha, na niebezpieczeństwo, a przecież jest oczywiste, że chce on jeszcze czegoś więcej...

Jego wargi napotkały na zdecydowaną odmowę. Jęknęła boleśnie i odepchnęła go.

-Nie!

Puścił ją.

- Ellie... - Głos mu drżał. Po raz pierwszy wielki Leeton Connor poczuł się niepewny.

- Zostaw mnie - powiedziała zdecydowanie. - Nie mam na to ochoty.

- Chcesz powiedzieć, że nie czujesz tego, co ja?

Nigdy przedtem Ellie nie była tak blisko złamania danej obietnicy. To by wszystko uprościło. Gdyby mogła powiedzieć Leetonowi wszystko, co czuje, przytulić się do niego...

Nie, nie mogła tego zrobić. To nie była jej tajemnica, tylko Gordona, a on prosił ją o milczenie.

- Nie - powiedziała słabym, pełnym rozpaczyny głosem.

- Nie wierzę ci. - Zbliżył się do niej. Zrobiła krok do tyłu, rozpaczliwie szukając słów, które by go od niej odepchnęły. Nie wolno mu było zbliżać się do niej...

- Musisz uwierzyć - powiedziała. - Raz już groziłeś, że mnie zgwałcisz i znowu jestem na twojej łasce. Nie mogę cię powstrzymać, ale pamiętaj, że wolałabym pocałować rybę! Nie chcę cię, Leetonie Connor, więc nie zbliżaj się do mnie! - Jej głos przechodził w krzyk. Przerwała i wzięła oddech. Odwróciła się od niego, nachyliła i zaczęła przypinać narty.

Wracali na statek w milczeniu. Ellie całą drogę walczyła ze łzami. Nie mogła odgadnąć, o czym myślał Leeton. Pewno znienawidził ją na zawsze. Tą małą, zepsutą dziwkę, do której przez moment poczuł pociąg

fizyczny... i nic więcej.

Na statku powitał ich Sven. Wystarczył mu rzut oka, aby zrozumieć, że trudził się na darmo.

- Wcale nie kulejesz - zauważyła Ellie, kiedy pomagał jej chować narty.

- Szybko zdrowieję - powiedział ponuro. - Miałem nadzieję, że moja kostka na coś się przyda.

- Ale nie przydała się - odpowiedziała zjadliwie. Spojrzała w zatroskane oczy Svena i uśmiechnęła się smutno. - Przykro mi, Sven. Dziękuję za dobre chęci, ale nie wszystko w życiu jest możliwe.

Po godzinie wyszła ze swojej kajuty nieco uspokojona. Usłyszała na statku podniesione głosy i ruszyła sprawdzić, co się dzieje.

Wyglądało na to, że na pokładzie zebrała się cała załoga i wszyscy pasażerowie. Gordon dostrzegł nadchodzącą Ellie i pokuśtykał w jej stronę.

- Będziemy mieli towarzystwo - powiedział, wskazując horyzont. W miejscu, gdzie morze stykało się z niebem widać było niewielki czerwony kształt - drugi statek.

- To jest jeden z tych wielkich japońskich lodołamaczy - wyjaśnił jej podniecony Gordon. - Pół godziny temu nawiązaliśmy z nimi kontakt radiowy. Spróbują nas uwolnić.

Przez ponad godzinę trwała na pokładzie radość, która jednak nieco przygasła, kiedy zapadł zmrok. Ogromny statek pruł w ich kierunku, odrzucając na boki lodowe płyty, ale w końcu zwolnił i wieczorem zatrzymał się w odległości kilkuset metrów od „Ice Maiden”.

Ellie, stojąc na pokładzie, przyglądała się z nadzieją lodołamaczowi.

- Świat będzie musiał jeszcze nieco poczekać na twoje dziennikarskie rewelacje - zabrzmiał obok niej złośliwy głos Leetona.

- Rozumiem, że to cię cieszy - odpowiedziała spokojnie.

Rano zapadła decyzja. Lodołamacz nie zdołał przebić się do „Ice Maiden” i nie mógł dłużej pozostać w tym miejscu; groziłoby mu, że też zostanie uwięziony. Przed odpłynięciem przesłano jednak z niego wiadomość, że może on zabrać dwudziestu dodatkowych pasażerów. Za godzinę mieli być gotowi do opuszczenia „Ice Maiden”.

Wiadomość lotem błyskawicy obiegła statek. Ludzie poczuli powiew nadziei. Ale było tylko dwadzieścia miejsc...

Kapitan zebrał wszystkich na pokładzie.

- Wielu z was ma istotne powody, aby chcieć wrócić możliwie szybko do domu - powiedział. - Niech każdy, kto sądzi, że ma powód pozwalający mu znaleźć się wśród tej dwudziestki, przyjdzie do mnie w ciągu najbliższych piętnastu minut i poda mi go. Następnie ja zdecyduję, kto znajdzie się na liście. Będzie to ostateczna lista.

- Masz zamiar podać jako powód swój rewelacyjny artykuł? - natychmiast rozległ się tuż przy jej uchu kpiący szept.

Ellie nie miała czasu odciąć się. Szybko ruszyła na poszukiwanie Gordona.

- Musimy powiedzieć o twojej chorobie kapitanowi - tłumaczyła mu po chwili. - Dotąd kapitan uważa, że masz gojącą się nogę. To nie gwarantuje ci miejsca.

Gordon pokręcił głową

- Nie chcę nikomu zajmować miejsca - powiedział spokojnie.

- Jeśli tego nie zrobisz, umrzesz - odpowiedziała mu bez zastanowienia. - Nikt nie ma ważniejszego powodu niż ty. Muszę powiadomić kapitana.

- Dobrze, Ellie.

Pół godziny później Ellie znowu znalazła się przed kapitanem Larsemem, któremu dwadzieścia minut wcześniej opowiedziała wszystko.

- Oczywiście, on musi jechać - zgodził się kapitan - ale muszę poinformować japońskiego kapitana, że jego przyszły pasażer jest chory na AIDS.

- Musi pan?

- Tak - odpowiedział zdecydowanie kapitan.

Po dziesięciu minutach Ellie została znowu wezwana. Kapitan popatrzył na nią ponuro.

- Nie chcą go przyjąć? - zapytała z lękiem.

- Przyjmą go - powiedział jej - ale nalegają, żeby pani z nim była. Nie przyjmą pacjenta z AIDS bez lekarza i już...

- Ale ja mu nie jestem wcale potrzebna...

- Jeśli oni też przymarzną, będzie pani potrzebował. Na pokładzie nie ma innego lekarza - odpowiedział kapitan. - Przykro mi, doktor Michaels, tym bardziej, że jest pani jedynym lekarzem na statku, ale obawiam się, że musi pani jechać. Proszę się szybko pakować!

Ellie poszła do kabiny, nie mając odwagi po drodze spojrzeć nikomu w oczy. Wszyscy marzyli o powrocie do domu, a ona zajęła czyjeś miejsce.

- Zbieraj się, jesteś na liście - rzuciła Gordonowi i wyszła, zanim zdążył otworzyć usta. Gnębiło ją poczucie winy.

Spakowała się szybko i usiadła na koi, czekając na przyłot niewielkiego helikoptera, który miał ich przewieźć. I wówczas odnalazł ją Leeton.

- A więc to prawda - powiedział, kiedy zobaczył spakowane torby.

- Tak, prawda - odrzekła Ellie.

Zapadła długa, ciężka cisza. W końcu Leeton pokiwał głową, tak jakby spodziewał się tego, co się stało.

- Co ty naopowiadałaś kapitanowi? Jakie kłamstwo wymyśliłaś? A może w grę wchodziły pieniądze? Czy sprawiły to długie ręce naczelnego redaktora „Zdrowia naszej planety”, który postanowił odzyskać swoją cenną dziennikarkę i jej antarktyczne opowieści?

- To nieprawda - zaprzeczyła, ale Leeton tylko roześmiał się z niedowierzaniem.

- Doprawdy? - zapytał z goryczą. - Pamiętam, że raz już sprzeniewierzyłaś się zasadom uczciwości i napisałaś sensacyjną historyjkę. A czy ta nie jest lepsza? Statek uwięziony w okowach lodu. To rewelacyjny materiał i sama wiesz o tym doskonale.

- Leeton... - Zrozpaczona ukryła twarz w dłoniach. - Proszę, Leeton...

- Ellie, zostań. - Patrzył na nią twardo. Nagle jednak jego wzrok zmiażdżył. Poglądził ją po włosach. - Proszę, nie rób tego...

Pokręciła głową. Odjęła ręce od twarzy i spojrzała mu prosto w oczy.

- Muszę - powiedziała spokojnie.

Z oddali słychać było odgłos helikoptera. Ellie wzięła głęboki oddech i podniosła swoje torby.

- Proszę mnie przepuścić, doktorze Connor - powiedziała do stojącego w drzwiach Leetona. - Moje nazwisko jest na liście i mam prawo stąd odjechać.

- Ty mała, egoistyczna... - Leeton kręcił głową z niedowierzaniem. - Będziesz tego żałowała do końca życia. Ty i ten twój magazyn...

- Nie strasz mnie - powiedziała spokojnie Ellie i podeszła do drzwi. - Muszę już iść.

Odsunął się, pozwalając jej przejść. Spojrzała na niego po raz ostatni. Stał wściekły, absolutnie nie mogąc pogodzić się z tym, co robiła.

Dwa tygodnie później towarzyszyła Gordonowi w samolocie lecącym do Nowego Jorku. Jej antarktyczna wyprawa dobiegła kresu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedem miesięcy później „Ice Maiden” oswobodziła się z okowów lodu. W tym czasie Ellie nie pracowała już w „Zdrowiu naszej planety”, chociaż zamierzała tam powrócić w bliżej nieokreślonej przyszłości. Na razie mieszkała jednak w dużym domu na Long Island i czekała na śmierć Gordona.

Nie żałowała swojego wyboru. Gordon dobrze reagował na AZT i przeżył stosunkowo normalnie pięć miesięcy, towarzysząc jej w pisaniu artykułów, które w kraju i na świecie zostały przyjęte z ogromnym zainteresowaniem. Badania Gordona nad algami też cieszyły się powodzeniem, większym niż śmiało przypuszczać, a zrobione przez Ellie zdjęcie ozdobiło okładkę „Zdrowia naszej planety”, a potem obiegło całą prasę światową. Zwrócono uwagę nawet na wydrzyki.

- Czuję, że dokonałem czegoś wartościowego - powiedział, kiedy ostatni raz odwiedził ją w redakcji. - Nawet jeśli mam tę cholerną chorobę i niedługo umrę, to jednak udało mi się coś zrobić. - Wziął do ręki ostatnie wydanie jej magazynu i uśmiechnął się. - Nie wyobrażasz sobie nawet, jakie to wspaniałe uczucie. A wszystko dzięki tobie!

AIDS jest nieubłagany, pomyślała smutno, po raz tysięczny dziękując niebiosom, że wszystkie jej testy dały wynik negatywny. Nie była pewna, czy potrafiłaby znosić to tak dzielnie jak Gordon. Szczęśliwie nie musiała tego sprawdzać.

Wspólnie pracowali nad ostatnim artykułem, a potem, pewnego dnia, zadzwoniła jego matka, aby powiadomić ją, że Gordon jest umierający.

- Zabrali go do szpitala - powiedziała wybuchając płaczem. - Tak bardzo chcielibyśmy, aby był w domu, ale wszystkie jego siostry powychodziły za mąż i wyfrunęły, a George i ja nie mamy sobie sami rady.

Słowa te prześladowały Ellie przez cały dzień. Nazajutrz powiedziała Walterowi, że bierze zwolnienie na czas nieograniczony, spakowała swoje rzeczy i przeniosła się do rodziców Gordona. Następnego dnia przywieziono go do domu.

Było to ciężkie zadanie. Gordon znajdował się w ostatnim stadium choroby i wszystko trzeba było przy nim robić.

- Ellie, nigdy nie zdołam ci za to wszystko podziękować - wyszeptał do niej, gdy kolejny raz podawała mu w nocy morfinę. - Gdybym był bajecznie bogaty, zostawiłbym ci wszystko, ale nic nie mam.

- Poza swoją przyjaźnią - powiedziała, biorąc go za rękę - i to mi zupełnie wystarczy. Poza tym - uśmiechnęła się - jestem dziennikarką, która bardzo chciałaby znowu zostać lekarzem, a w ten sposób mam jedno i drugie. Twoi rodzice postawili mi na werandzie wspaniałe biurko i siedząc przy nim napisałam najlepsze artykuły w moim życiu.

Była to prawda. Przeżycia ostatniego roku dodały jej tekstom głębi i dojrzałości. Walter czytał je z satysfakcją i uznał, że były warte chwilowej utraty redakcyjnej gwiazdy.

Ellie dowiedziała się z gazet o uwolnieniu „Ice Maiden” z lodów. Nie przywiązywała do tego większego znaczenia, wiedziała i tak, że Leeton wciąż żywi do niej urazę, i wcale nie odczuwała potrzeby spotkania z nim. Leeton był częścią jej życia, którą pozostawiła za sobą, opuszczając statek. Wtedy wszystko przepadło. Kochała go i nic nie mogło tego zmienić, miłość ta nie miała jednak żadnej przyszłości. Jej kontakty z Leetonem Connorem skończyły się.

Zapomniała tylko o jednym, że Leeton może chcieć zobaczyć się z Gordonem.

Pojawił się pewnego mglistego grudniowego dnia, kiedy Gordon był już umierający.

Nie zwróciła uwagi na dźwięk dzwonka u drzwi. Przez ostatnie kilka dni rodzice Gordona musieli znosić niezliczone wizyty zatroskanych krewnych. Nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich Leeton Connor.

Żadne z nich nie odezwało się. Ellie siedziała w nogach łóżka i patrzyła na płyn sączący się z kroplówki do żyły Gordona. Chyba zasnęłam, pomyślała, zasnęłam i mam sen. Potrząsnęła głową, jakby chciała rozproszyć mgłę. Leeton zamknął za sobą drzwi.

Nie wiedział o niczym. Rzut oka na jego zszokowaną twarz powiedział jej, że spodziewał się zastać Gordona zdrowego i zadowolonego. Zamiast tego... Automatycznie poszukała pulsu Gordona. Ciągle jeszcze był wśród nich i to wszystko...

- Mój Boże - Leeton popatrzył na przyjaciela, a potem na Ellie - co...?

- AIDS - odpowiedziała cicho. Nie było sensu dłużej przed nim tego ukrywać.

Milczał, ale jego oczy powiedziały wszystko. Zaskoczenie, przerażenie i w końcu pełne zrozumienie. Chciał coś powiedzieć, ale otworzyły się drzwi i weszła matka Gordona.

- Doktor Connor - powiedziała, patrząc z niepokojem na nieprzytomnego syna. - Julie, siostra Gordona, powiedziała mi, że pan przyszedł. Przykro mi... - głos jej zadrżał - Julie nie zdawała sobie sprawy, że pan nie wie. Mówiła, że dzwonił pan rano, żeby dowiedzieć się, czy Gordon jest w domu, ale myślała, że chodzi panu o to, czy nie jest w szpitalu. Kiedy pan się pojawił, po prostu wskazała panu drogę. - Starsza pani przerwała, wyraźnie zmartwiona. - Jest pan przyjacielem Gordona, nie powinniśmy dopuścić...

Leeton podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach.

- Nie ma dobrych okoliczności dla przekazywania takich wiadomości - powiedział delikatnie. Odwrócił się i spojrzął na przyjaciela. - Ile mu

jeszcze zostało? - zapytał.

- Od trzech dni jest nieprzytomny - powiedziała Ellie. - To nie potrwa długo.

- Doktor Michaels zabrała go ze szpitala do domu - powiedziała pani Fraser drżącym głosem.

- Była z nim tutaj przez cały czas. Gdyby nie ona... - Łzy popłynęły po jej zapadniętych policzkach. Wzięła Leetona za rękę. - Mąż chciałby pana zobaczyć. Nie radzi sobie najlepiej w tej sytuacji...

- Myślę, że wszyscy radzicie sobie wspaniale - powiedział Leeton i spojrzał na Ellie. Podszedł do łóżka i bez słowa uściśnął bezwładną dłoń przyjaciela.

Dwa dni później Gordon zmarł i Ellie pogrzyżała się w smutku.

Jako lekarz powinnam zachować emocjonalną neutralność, myślała z sarkazmem, siedząc ostatniej nocy przy łóżku Gordona. Czy pod tym względem okazałam się profesjonalistką? Nie. Tak mocno przeżywała nieszczęście, które spadło na tę rodzinę, jakby sama do niej należała. Oni też to czuli.

- Zostań z nami - prosiła ją pani Fraser - przynajmniej do czasu pogrzebu.

Jednak Ellie nie zgodziła się. Jej miejsce było gdzie indziej.

Na pogrzeb przyszedł tłum ludzi. Ellie poszła do kościoła i stojąc na zewnątrz patrzyła na ludzi wchodzących do środka. Byli tam jego przyjaciele z Antarktydy, Sven z żoną, Leeton...

Widziała zdjęcia Leetona w dzisiejszych gazetach. Po przyjeździe był obłożony przez prasę. Przed kościołem też czekał już na niego fotoreporter. Leeton machnięciem ręki kazał mu się odsunąć na bok i rozejrzał się szybko, zanim wszedł do kościoła. Nie zobaczył Ellie, zresztą nie chciała być widziana.

Nie mogła wejść do środka. Miała taki zamiar - ubrała się odpowiednio i przysła tu - ale to było nie to. Jak mogła w takim miejscu żegnać przyjaciela, którego pożegnała już na wszystkie możliwe sposoby. Wiedziała, że rodzice Gordona zrozumieją ją. To nie było miejsce dla niej, poza tym nie chciała spotkać Leetona...

W poniedziałek poszła do redakcji „Zdrowia naszej planety”. Na jej widok Walter wstał zza biurka i, mimo że zazwyczaj nie był zbyt wylewny, objął ją silnym uściskiem.

- Wyglądasz, jakby cię przepuszczono przez wyżymaczkę - powiedział, odsuwając ją na długość ramienia.

- Dziękuję - odrzekła cierpko. - To jest właśnie to, co mnie podnosi na duchu.

- Nie spodziewałem się, że wrócisz tak szybko - powiedział z sympatią. - Zdziwiłem się, kiedy zadzwoniłaś w zeszłym tygodniu...

- Chcę znowu pracować - powiedziała zdecydowanym tonem. To było wszystko, o czym potrafiła myśleć. Nie mając zajęcia, czuła się coraz bardziej samotna i nieszczęśliwa.

Walter wolno pokiwał głową.

- Potrzeba ci trochę słońca - powiedział. - Mam zadanie w sam raz dla ciebie. Jeśli musisz pracować, to przynajmniej mogę cię wysłać gdzieś, gdzie nie ma zimy...

- Znowu na Saharę? - zapytała podejrzliwie. - Wolałabym lody Antarktydy od tego piasku.

- Nie - pokręcił głową Walter. - Tym razem to będzie coś dużo bardziej cywilizowanego. Wręczył jej plan podróży i przyglądał się, kiedy go czytała.

- Norfolk Island? - zapytała z niedowierzaniem. - A po co miałabym tam jechać?

- Przeprowadzisz wywiad z profesorem Davidem Einfieldem - odparł. - Słyszałaś o nim?

- Tak. Zajmuje się procesami starzenia? Ale podobno nie udziela wywiadów...

... kiedy pracuje - zakończył Walter z triumfem. - Zgodził się jednak na wywiad, pod warunkiem, że przyjedzie ktoś, kto będzie rozumiał, o czym jest mowa.

-Ale...

- Żadnych ale. Odlatujesz dzisiaj wieczorem.

-Ale, Walterze...

- Ellie, chcę, żebyś pracowała w pełnym wymiarze, albo wcale. - Walter nagle spochmurniał. - Wiem, że jesteś przygnębiona śmiercią przyjaciela, więc jeśli chcesz, weź sobie urlop, ale skoro wracasz do pracy, musisz zrobić ten wywiad.

Ellie wahała się krótko. Najgorsze, co mogło ją spotkać, to wakacje oznaczające dużo wolnego czasu na rozmyślania. Bardzo pragnęła zająć się czymkolwiek.

- Dobrze - powiedziała. - Poddaję się.

- Świetnie. - Uśmiechnął się Walter, od razu uprzejmiejszy, kiedy uzyskał to, czego chciał. - Nie zapomnij kostiumu kąpielowego i postaraj się przywieźć naprawdę dobry materiał.

Ellie skinęła głową. Jej umysł pracował w zawrotnym tempie - Leeton, Leeton, powtarzał raz za razem. Co będzie, jeżeli zechce się z nią spotkać i nie zastanie jej?

Nie zechce, powiedziała sobie. Wróci do swoich przyjaciół i wyższych sfer. Nie będzie miał czasu dla mnie.

- Czy doktor Connor kontaktował się z tobą? - zapytała powoli. - W sprawie moich artykułów, rzecz jasna.

- Istotnie, zrobił to. - Rozpromienił się Walter. - Doktor Connor był tu w piątek. Gratulował nam wszystkim i prosił, żeby specjalne podziękowania przekazać tobie.

Piątek - dzień po pogrzebie... Ellie wzięła głęboki oddech.

- Przykro mi, że się nie spotkaliśmy.

- Frank zrobi z nim podsumowujący wywiad za pół roku, a na razie zostawimy go w spokoju – powiedział Walter i spojrzął na zegarek. - Dostyc już, Ellie. Antarktyda to hit zeszłego tygodnia, w tym tygodniu zajmujemy się profesorem Einfieltem, tak więc masz się spakować i złapać samolot. - Wcisnął jej w ręce bilet lotniczy i plik papierów. - A tu masz jeszcze pracę domową do odrobienia.

Znalazszy się na lotnisku w Norfolk, Ellie poczuła się kompletnie zagubiona. Tyle zdarzeń w tak krótkim czasie. Siedząc w samolocie usiłowała przejrzeć notatki dotyczące profesora Einfielida, ale nie rozumiała z nich ani słowa.

Muszę dokładnie się z tym wszystkim zapoznać, zanim się z nim spotkam, pomyślała sobie. Na razie jednak poddała się ogarniającemu ją poczuciu zagubienia. Leeton wrócił do Stanów, a ona przyleciała tutaj. Jeśli miała jakieś nadzieje, do których nawet sama przed sobą nie chciała się przyznać, to i tak nie spełniły się one. Oczekiwała ją praca i tylko praca.

Piękno wyspy Norfolk nie zdołało złagodzić bólu jej serca. Gdy mały samolot, którym przyleciała tu z Sydney, krążył przed lądowaniem, mogła dostrzec wezbrane wody Pacyfiku, strzeliste skały i cudowne, pofałdowane pastwiska.

Stara, poobijana taksówka zawiozła ją z lotniska do hotelu. Jechali bardzo powoli, co chwila zatrzymując się, aby przepuścić jakąś krowę.

- Krowy mają prawo tędy chodzić – wytłumaczył jej taksówkarz. - Jeśli wpadnie się na którąś, trzeba zapłacić i jeszcze ją pochować. - Uśmiechnął się szeroko.

Hotel był niewielkim domkiem gościnnym, otoczonym bujnym ogrodem, z widokiem na ocean. Właściciel z nie skrywaną dumą zaprowadził ją do pokoju.

- To nasz najlepszy pokój - powiedział. – Agent z biura turystycznego powiedział, że ma być najlepszy, i oto on.

Pokój był bajeczny, wyposażony we wszystkie możliwe luksusy. Ogromne, francuskie okna wychodziły na balkon, z którego widać było morze. Kręte schody biegły w dół do ogrodu, prosto do niebiesko-zielonego basenu za domem.

Była zupełnie oszołomiona. Skąd Walterowi przyszło do głowy umieszczenie kogoś ze swoich pracowników w tak luksusowych warunkach? Przypomniała sobie wszystkie trzeciorzędne hoteliki, w których zatrzymywała się poprzednio, i z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Czy profesor Einfield jest w hotelu? – zapytała właściciela. Przypomniała sobie, że w notatkach, które dał jej Walter, była informacja, że profesor mieszka w tym samym hotelu.

Właściciel pokręcił głową.

- Profesor z żoną są na wycieczce. Przeważnie wychodzą na całe dni. Może wróca na kolację. - Wzruszył ramionami. - Mam tu tylko trzy pokoje, to ekskluzywny hotel. Tylko pani, profesorostwo Einfield i doktor Connor...

- Doktor Connor!

- Tak. - Rozpromienił się. - Miły człowiek i podobno sławny. Pisano o nim nawet w tutejszych gazetach, może pani czytała? Był uwięziony na tym statku na Antarktydzie.

-Tak, wiem. - Świat zawirował wokół niej. Spojrzała na walizki z nagłym pragnieniem, aby chwycić je i uciec...

- Witaj, Ellie.

Był tutaj. Stał w drzwiach i uśmiechał się do niej z czułością. Zaparło jej dech w piersi i nie mogła zrobić ani kroku.

- Ach, to państwo już się znacie. – Gospodarz rozpromienił się jeszcze bardziej. - Jak to miło. - Podniósł walizki i zaniósł do schowka.

- Zostawiam państwa samych - uśmiechnął się - i zapraszam na kolację.
Otwierając drzwi, spojrział z wahaniem na Leetona.
- A może chcecie państwo zjeść sami? - zapytał.
- Możemy przygotować wszystko na balkonie. Większość par w czasie miodowego miesiąca... - spojrział na Leetona - a czasem, ci którzy czują się podobnie... - Wycofał się chichocząc.
Twarz Ellie oblała się purpurą, zbladła jak kreda i znowu stała się szkarłatna.
- Co ty tu robisz? - wyszeptała.
- Czekam na ciebie. Była bliska płaczu.
- Nie rozumiem - powiedziała żałośnie.
Leeton uśmiechnął się szeroko, podszedł do niej i ujął ją za rękę.
- Każdy widzi, że potrzebny jest ci odpoczynek - wyjaśnił - a po dwóch latach na Antarktydzie, wakacje na nartach w Alpach francuskich nie wydają się szczególnie pociągające. Tak więc jesteśmy tutaj.
- Ale profesor Einfield...
- Mój przyjaciel David. - Uśmiechnął się Leeton. - Zobacysz się z nim później. Co roku spędza tu wakacje i z przyjemnością z tobą porozmawia. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Przyjechał tu na cały miesiąc. Ostrzegłem Waltera, że Einfield jest bardzo powolny, jeśli chodzi o udzielanie wywiadów.
- A więc Walter wiedział...
- Tak. Spodobał mu się pomysł zostania Kupidynem.
Ellie jęknęła z wrażenia. Spojrzała Leetonowi w oczy i serce jej mocno zabiło z radości. Zadrzała.
- A ty...
- Jesteś przemęczona. - Delikatnie dotknął ciemnych cieni pod jej oczami. - Miałaś długą podróż i to po tak trudnych przeżyciach. - Uśmiechnął się. - Chcę, abyś się przespała - polecił jej - a potem zjemy kolację we dwoje, którą tak niebacznie obiecał nam nasz gospodarz.

- Pochylił się, pocałował ją delikatnie w policzek i pozostawił samą.

Ellie, ku swojemu zdziwieniu, zasnęła. Nie myślała, że jej się to uda. Położyła się tylko na chwilę i obudziła cztery godziny później, w radosnym nastroju.

Nie bądź głupia, powiedziała na głos do siebie, on tylko chce cię wynagrodzić za to, co zrobiłaś dla Gordona.

Nie patrzyłby na ciebie w taki sposób, gdyby tylko o to chodziło, odparł na to jej wewnętrzny głos. Radość nie ustępowała, otaczała ją mgiełką szczęścia i buzowała w niej, gdy brała prysznic i ubierała się w miękką, jedwabną suknię.

Dotąd widział mnie tylko w dżinsach i ubraniu do pracy, pomyślała rozpakowując walizkę. Na szczęście wzięła ze sobą także eleganckie suknie. Nie wiedziała, jakiego rodzaju człowiekiem jest profesor Einfield i przygotowała się również na to, że może zechce z nią rozmawiać podczas oficjalnych posiłków.

Włożyła więc przylegającą do ciała, białą, jedwabną suknię bez ramiączek. Kupiła ją wiele lat temu, kiedy jeszcze ubierała się dla Sama, ale on nigdy jej nie lubił. Dziewicza, nazwał ją kpiąco, i kazał znaleźć coś bardziej wyszukanego. Mimo to bardzo ją lubiła.

Cienie pod jej oczami, które nie zniknęły i nie dały się ukryć pod makiżażem, sprawiały, że brązowe oczy wydawały się niezwykle duże. Wyglądasz na czternaście lat, powiedziała sobie. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Nie w tej sukni, która tak ściśle opinała jej ciało i podkreślała zarys jej pełnych piersi. Wyszczotkowała swoje miękkie brązowe włosy do połysku, nie dopuszczając myśli, że robi to dla Leetona.

Spojrzała na swoje odbicie w wielkim lustrze i pokręciła głową. Chyba jestem szalona, pomyślała, i zapragnęła wrócić do dżinsów. Dżinsy jednak nie nadawały się na dzisiejszy wieczór. Wyszła na balkon i ciepłe

wieczorne powietrze owiało jej zmęczone ciało. Otoczył ją zapach oleandrów, jaśminów i słonej, morskiej wody. Odprężyła się i z niezmaconym spokojem czekała na to, co ma nastąpić.

Wkrótce pojawił się Leeton. Leeton, jakiego dotąd znała jedynie z prasowych fotografii, opalony, o ostrych rysach, w eleganckim wieczorowym garniturze. Jego oczy uśmiechały się do niej i mówiły, że jest piękna. Ona? Ellie Michaels? Chyba śni. Znowu spojrzała w jego oczy. To prawda, dla niego była piękna.

Nie było czasu na słowa. Razem z Leetonem pojawił się ich gospodarz. Biały lniany obrus pokrył drewniany stół, zapłonęły świece. Podano kolację.

Jeszcze po latach Ellie pamiętała każdy szczegół tego posiłku. Podano krewetki owinięte w cieniutkie płatki cytrynowego masła, melona z pokrojonymi oliwkami, pachnącymi słoneczną Italią, a potem błyszczącą srebrzyście belonę w aromatycznym sosie, przybraną złocistymi plastrami ziemniaków, i jeszcze sałatkę z pomarańczy, mango i owoców, których nigdy przedtem nie próbowała.

Przez cały czas Leeton dolewał jej szampana i wkrótce poczuła, jak kręci się jej w głowie. To musiał być szampan, cóż bowiem innego mogło sprawić, że tak się poczuła. Spojrzała na Leetona i zrozumiała, że szampan nie ma tu nic do rzeczy.

Jedli świeże truskawki i krem podany w czekoladowych półkulach, następnie podano tace z winogronami, ciasteczkami i wieloma różnymi gatunkami serów oraz kawę. Gospodarz, kłaniając się, zniknął. W końcu zostali sami.

Zapadła przedłużająca się w nieskończoność cisza. Zmrok przeszedł w ciemność i na wschodzie pojawił się srebrny księżyc. Leeton wpatrywał się w siedzącą przed nim Ellie.

- Masz ochotę na spacer? - zapytał. - Do morza jest stąd jakieś sto metrów.

- Tak - wyszeptała. Nie mogła powiedzieć nic więcej.
Wstał, aby odsunąć jej krzesło.

W milczeniu schodzili w dół piaszczystą ścieżką. Leeton objął Ellie za-
bórczym gestem, dającym do zrozumienia, że odtąd należy do niego.

Wyszli z ogrodu na otwartą przestrzeń. Przed nimi widać było skały i
morze.

- To jest ukryta laguna - powiedział Leeton, wskazując na skąpaną w
księżycowej poświacie wodę. - Jutro będziemy tu pływać.

Serce Ellie wezbrało szczęściem. Jutro... Powoli doszli nad sam brzeg.
Leeton odwrócił ją twarzą do siebie i odsunął na długość ramion.

- Muszę cię przeprosić - rzekł do niej. - Okazałem się cholernym głup-
cem. Kocham cię, Ellie. Pokochałem od pierwszej chwili, kiedy cię ujrza-
łem, nie potrafiłem jednak zaufać swemu sercu.

Położyła mu palec na wargach.

- Zasłużyłam na to - powiedziała. - Ten artykuł... i potem Gordon. Mu-
siałam cię oszukiwać, rozumiesz?

- Teraz rozumiem. - Westchnął i objął ją w talii. - Powinienem się
domyślić. Widziałem wszystkie oznaki...

- Jesteś weterynarzem, Leetonie - powiedziała z miłością - i nigdy nie
miałeś do czynienia z chorymi na AIDS. Ja miałam. Dla lekarza z Nowego
Jorku AIDS nie jest już nieznaną chorobą. - Przytuliła się do niego. - Skąd
mogłeś wiedzieć. Pudle miewają wrzody żołądka, ale nie AIDS.

- Rzeczywiście. - Uśmiechnął się. - Tylko małpy są wystarczająco blisko
spokrewnione z człowiekiem.

- To dobrze - Ellie westchnęła z ulgą. - Po tym wypadku Gordona z
lampartem morskim przeraziłam się, że może zarazić całą populację zwie-
rzęcą na Antarktydzie. Zbyt straszne, żeby w ogóle o tym myśleć...

Leeton uśmiechnął się i przyciągnął ją bliżej.

- Jednego tylko nie rozumiem - wyszeptał. - Dlaczego tamtego dnia powiedziałaś mi, że wolałabyś pocałować rybę?

Odwróciła się tak, że księżyc oświetlił bliznę na jej ramieniu.

- To stało się tego dnia, kiedy Gordon został ranny - powiedziała z prostotą. - Bałam się, że mogłam się zarazić.

- I nie chciałaś narażać mnie...

- Nie mogłam - zniżyła głos do szeptu. - Przecież kochałam... Kocham cię.

Zapadła cisza, tylko fale miękko uderzały o piasek. Uśmiech zniknął z twarzy Leetona i stała się ona prawie surowa.

- Och, Ellie...

Pochylił się, objął ją z całych sił i przytulił do siebie. Szukał jej ust, tak jakby tonął, a ona była jego ostatnią nadzieją na ocalenie.

Rozchyliła wargi, z oddaniem witając jego język. Objęła go mocno, a radość promieniowała z ich pełnych pożądania ciał, rozjaśniając noc i ich miłość. Nagle błysnęła jej w głowie pewna myśl. Odsunęła się i spojrzała na niego niepewnie.

- Nie chciałbyś wiedzieć, czy zrobiłam sobie test na AIDS? - zapytała.

- Nie muszę - odrzekł.

- Dlaczego? - Jej ciało boleśnie tęskniło do niego. Zrzuciła z nóg sandały. Piasek był miękki, a ocean śpiewał cicho.

Śmiejąc się, znowu przygarnął ją do siebie.

- Po pierwsze nie mówisz już, że wolałabyś pocałować rybę. - Jego dłoń powędrowała do góry. Poglądziła miękką skórę na jej policzku, potem ramiona, by w końcu spocząć na jej gładkich, pełnych piersiach.

Ellie poczuła, jak twardnieją pod wpływem jego dotyku. Nachylił się i musnął wargami jej włosy. - Poza tym, to już nie ma żadnego znaczenia. Ty i ja to jedno. Wiemy to od dwóch lat i pora powiedzieć to głośno.

To nieważne, jakie inne jeszcze mroczne sekrety ukrywasz przede mną, i tak jesteś moją miłością.

Przyciągnął ją mocno i Ellie poczuła, jak wznosi się na szczyty rozkoszy. Czas stanął w miejscu. Istniała tylko ta chwila i ten mężczyzna.

- Kiedy tylko wrócimy do Nowego Jorku, zajmiemy się oficjalną stroną naszego związku - powiedział Leeton głosem nabrzmiałym od pożądania.

- Ale i tak jesteś moją żoną, a ja twoim mężem. Na zawsze, Ellie.

Jej serce ścisnęło się. Dotknęła palcami surowego zarysu jego twarzy.

- Leeton, jestem zdrowa.

- To świetnie - powiedział i ucałował rowek między jej piersiami - bo muszę przyznać, że lubię dzieci. Marbuck też je polubi - dodał w zamyśleniu.

- Dzieci? - Ellie zakrztusiła się ze śmiechu. Coś dziwnego działo się z jej ciałem, tak jakby ktoś podłożył ogień... - A ile... ile dzieci?

Leeton odnalazł zapięcie jej sukienki i zaczął całować ją z narastającą namiętnością.

- Tuzin? - Jego głos stał się chrapliwy. Białe jedwab opadł na piasek, a księżyc oświetlił jej nagie piersi. Ta noc należała do nich. Był tylko księżyc i ocean, mężczyzna i kobieta, i nic więcej...

- Tuzin... - Ellie brakowało tchu. Jej ciało płonęło. Co on robi? Co się ze mną dzieje? Poczowała, jak nogi uginają się pod nią, i zatnęła w miękkim piasku. Starła się odzyskać kontrolę nad swoim głosem...

- Jeśli ty też chcesz mieć dzieci - powiedział czule - i jeśli będą dobrymi podróżnikami...

- Dobrymi podróżnikami? - Topniała pod dotykiem jego dłoni.

- Jest tyle miejsc, gdzie możemy pojechać - powiedział ochryple, kryjąc twarz w jej włosach. - Pomyśl o pracy, którą możemy wykonywać wspólnie...

- To znaczy... - Odsunęła się od niego i poszukała wzrokiem jego oczu. Nagle to, co mówił, wydało się jej niezwykle istotne. - To znaczy, że

chcesz, abym nadal była lekarzem?

- Jesteś lekarzem, Ellie - powiedział. - Kocham cię, również kiedy jesteś lekarzem...

- Ale moja praca może przeszkodzić mi w robieniu tego, co ty chcesz, abym robiła...

- Twoja praca jest równie ważna jak moja. - Rozwichrzył jej włosy i pochylił się, aby znów ucałować piersi. - Wspólnie zdecydujemy, co chcemy robić - wyszeptał.

- Och, Lee...

- Och, Ellie... - przedrzeźniał ją z czułością. Ellie poczuła się zagubiona.

- Leeton? - Z trudem łapała powietrze.

- Tak, kochanie? - Jego wargi posuwały się coraz niżej i niżej. Ellie wydała jęk rozkoszy.

- Myślę, że wiem...

- Co?

- Czego chcę - zdołała odpowiedzieć.

- A więc czego chcemy? - spytał żartobliwie.

Gwałtownie przyciągnęła go do siebie i przywarła

do niego całym ciałem. Przestała panować nad sobą. Nie było to już potrzebne. Rytm morza zlał się z rytmem jej krwi, a gwiazdy i księżyc były jej częścią.